

# PLEBISCYT

J  
E  
D  
N  
O  
D  
N  
I  
Ó  
W  
K  
A

P  
A  
M  
I  
Ą  
T  
K  
O  
W  
A

Nr. 24 Numer plebiscytowy. Cena pojedynczego nr. 1 mk. niem. Premjera kwartału 7,50 mk.  
Bytom, 20 marca 1921.

## KOCYNDER

Czasopismo wesoło-górnośląskie. Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go każdego miesiąca.  
Adres redakcji i administracji: Wydawnictwo „Kocynder”, (Karol Kozlik) Bytom, Główna Szosa, ulica Olszewska 19, poczta 51.

### Głos przodków i Ojczyzny.

Lubpa. Aguda. Między. K. Danzel.

Polski Komisarz plebiscytowy Korlany:  
Głos przodków, Ojczyzny i serc Waszych polskich oraz interes własny i Waszych  
potomków nakazuje Wam głosować za Polską!

## GÓRNOŚLĄSKI

1921

20 III.

1936

# PLEBISCYT GÓRNOŚLĄSKI

1921 - 20 III - 1936

WYDAWNICTWO  
PAMIĄTKOWE  
W 15-LETNIĄ ROCZNICĘ

OPRACOWAŁ I ZREDAGOWAŁ  
LUDWIK ŁAKOMY

*Kleinert*

03/57

#5L15a1

54731  
III

Emanuel Kleinert

K-cc. Opolsko 5.

18.5.57.

5, - 5





### *Marszałek Piłsudski do Górnoślązaków.*

„Moi Panowie! Polskie przysłowie mówi:“ Nie odrazu Kraków zbudowano. Przy zjednoczeniu Ojczyzny ostatki polskiego narodu pozostają poza granicami. Wy, nasi bracia, musicie jeszcze przejść próbę ognioną plebiscytu.

Od waszej pracy zależy, czy polski naród będzie w całości mógł po polsku mówić i rządzić się wszędzie na swej ziemi. Do tej wyłożonej pracy wzywam Was, jako awangardę, a zarazem składam Wam życzenia całej Polski do wytrwania. Niechaj kresy skończą swoją pracę i niech wejdą jako najdroższe dzieci w skład Ojczyzny.“

(Mowa wygłoszona dnia 19. X. 1919 r., w Krakowie na wieczornicy w salę Franciszkańskiej podczas święta Zjednoczenia Armji Polskiej).

### *Zastanów się, o Ślązaku.*

Zastanów się o Ślązaku choć chwilę małą,  
Gdyż chodzi przy plebiscycie o przyszłość całą.  
Kartką, a nie przez zbroję,  
Masz ukuć szczęście swoje,  
Masz zostać panem tej ziemi i dzieci twoje!

Niech w dzień Palmowej Niedzieli, teraz w tym roku,  
Słyszysz wróg głos naszej zemsty i głos wyroku:  
Śląsk nasz do Polski wraca!  
Niemcom krzywdy odpłaca!  
I z pogardą się nasawsze od nich odwraca.

Gustlik z „Kocyndra“.



## Ks. Biskup Wł. Bandurski do Górnoszlazaków.

. . . . . Obleczeni w moc ducha bądźcie i trwajcie!

Co będzie, zależy od tego, czem będzie nasz duch. Będzie silny-zwy-  
cięzym... będzie warty i chwiejny-zostaniem w poharbieniu.

Od dziecka najmłodszego, od wątłej dziewczycy, która nieśmiało patrzy  
w życie, aż do tych osiwiiałych w pracy ojców, aż do tych matek, które wychowywały  
dzieci w pobożności i w ukochaniu tego, co Polskie — wszyscy niech się obieką w no-  
wą moc ducha i jako z tarczami obronnemi niech czuwają na swych szanach i czatach.!

— Kto zasłania, walczy tak samo, jak ten, kto mieczem wojuje — po-  
wiedział Mickiewicz.

Oslaniajcież wy na Śląsku wiarę, mowę polską i, pieśń ojczystą! Osla-  
niajcież i serca dzieci waszych... bo to skarby wielkie, bo to nasze życie, bo w tem  
moc ducha i narodu przyszłość!

A moc wysokości niech oblecze wszystkich braci waszych: Amen.

*Augustyn Świder.*

### *Nasze zwycięstwo.*

*Nie chcemy koron, złotych śmieci,  
Nie chcemy darmo żyć bez pracy —  
Miech tylko Orzeł Biały wzleci,  
I niech świat woła: To Polacy!*

*Bośmy z przemocą bój stoczyli,  
Celując sprawnie w łeb Molocha,  
Byśmy złość z duszy wydobyli,  
Z tej duszy, która Polskę kocha.*

*Zwycięstwo nasze, to przeczucie  
Że się zamieni w raj golgota,  
Że wnet ustanie przecież klucie,  
Że powrócimy znów do młota.*

*Bo kiedy zagrał róg do boju,  
Stanęli wszyscy dłoń do dłoni —  
I widzi świat, jak w krwawym znoju  
Dziś Piasta wnuk ciemniejszą goni.*

*Bo chociaż wisi miecz nad głową,  
My wolnej Polsce hołd składamy —  
Iż siłą chłopską, piorunową  
Zapłatę naszym katom damy.*

*Rok 1919*

WOJCIECH KORFANTY

## ŻĄDAMY NIEZAWISŁOŚCI NARODOWEJ!

PAMIĘTNA MOWA RZECZNIKA INTERESÓW POLSKICH, WYPOWIEDZIANA NA POSIEDZENIU PARLAMENTU NIEMIECKIEGO DNIA 25. PAŹDZIERNIKA 1918 ROKU.

Mości panowie! Debaty, łączące się w tych dniach, będą drogowskazem dla narodu niemieckiego na nowej drodze, my zaś życzymy mu, aby przyszłość jego była pomyślniejsza, aniżeli owe minione czasy, ku jakim go prowadzili jego dotychczasowi możnowładcy. Poseł Kreth skierował pod naszym adresem przestrożę, że lew umierający niby Prusy jeszcze nie skończył. Nie mogą dotychczasowego systemu pruskiego porównywać z lwem, ale nie chcą także porównania zoologicznego, któreby się tu nadawało. Nie może nas też spotkać zarzut, że kopimy umierającego lwa, gdyż uczciwie i po męsku toczyliśmy walkę z systemem pruskim, nawet i wtedy, gdy Prusy stały u szczytu potęgi. Bo musicie przyznać, iż w rzeczywistości istnieją dwojaki Niemcy: Niemcy militarystów i biurokracji oraz naród niemiecki, który dzisiaj jeszcze musi toczyć ciężką walkę o jedność i wolność obywatelską. Większość zaś narodu niemieckiego podziela nasz sąd o pruskim systemie biurokratycznym a wraz z nią podziela ją także cała ludzkość. Nie napadaliśmy też nigdy na naród niemiecki, uznając stale jego dobre strony. Co zaś dotyczy systemu pruskiego, to nieżyjemy doś uczucia nienawiści, lecz tylko bezbrzeżnej pogardy . . .

(Poseł Kreth: Nawzajem i my do was żyjemy pogardę.) . . . Bardzo dobrze, że się pan zgłasza, panie Kreth. Nie zapomnieliśmy też nigdy, jakie idee wydał naród niemiecki, jakkolwiek system pruski dostatecznie nam obrzydzał Schillera i Goethego. Mamy szacunek dla narodu niemieckiego, biorącego żywy udział we wszystkich wielkich ruchach umysłowych Europy, co potwierdzają pomniki sztuki przezeń wzniesione.

Szczerze mu też współczujemy z chwilą gdy spadła nań straszna katastrofa. Nie jest ona karą za grzechy narodu niemieckiego, lecz pokutą za pewne braki jego charakteru. Bowiem naród niemiecki ukazywał się za słaby, aby przeciwstawić się stanowczo ideom pruskim. Na skutek braku zrozumienia wolności naród niemiecki, pozbawiony politycznego szacunku dla samego siebie, uległ wpływom i naukom tych, którzy swojemi czynami i hasłami okuli go żelazną obręczą nienawiści całego świata. Niestety, naród niemiecki w ostatnich dziesiętkach lat stał się najmitą narodowego przemysłu pruskiego, a narodowym przemysłem Prus jest wojna zaborcza . . .

(Wrzawa, okrzyk na prawicy: pfuj!)

. . . . Milcz pan! Jako Sas chyba zamyszkasz oczy na dzieje Prus. System pruski przeszkodził prawdziwemu zjednoczeniu w politycznym wyzwoleniu narodu niemieckiego. Ów system zamienił Niemcy na powiększone Prusy.

Gdy państwo żołdaków i biurokratów podniosło swe pięści do wymierzenia światu ostatniego ciosu, za to spotyka je los zasłużony.

(Niebawem wrzawa, krzyki: pfuj! Bszczelność! Hańba!)

. . . . Mam czas. Poczekam, aż się panowie uspokojicie i wysłuchajcie prawdy.

(Wrzawa stopniowo cichnie).

. . . . Mimo początkowego powodzenia system ów sam ze swej winy ostatecznie runął. Dziś patrzymy z życzliwością, jak naród niemiecki jaknajprędzej rozbiera gmach

tego systemu, uznawszy w nim jaknajcięższego wroga swego. To też razem z całym światem naród polski winszuje narodowi niemieckiemu tego wielkiego wyzwolenia, życząc mu powodzenia w tej pracy dla jego dobra i dla dobra całej ludzkości.

Upadek Napoleona był dniem narodzin idei narodowo-niemieckiej. Dawna niemiecka tęsknota za narodową jednością oraz obywatelską wolnością zamieniła się w czynnik realny. Lecz absolutystyczni panowie na Kongresie Wiedeńskim podeptali nogami ową tęsknotę niemiecką łącznie z serdecznymi dążeniami narodu polskiego do wol-



WOJCIECH KORFANTY

ności. Dziś, gdy patrzymy na upadek Prus, tego Napoleona między państwami Europy, widzimy, że upadek Prus jest zarazem dniem narodzin wolności wszystkich ucisnionych narodów w Europie, nie wyłączając narodu niemieckiego, a żaden Kongress Wiedeński nie podepcie brutalnie wspaniałych zdobyczy dzisiejszych czasów.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson, przemawiający w imieniu całego

świata demokratycznego, jest najdzielniejszym obrońcą wszystkich ucisnionych. Dziwne to zrządzienia Boga, że stare Prusy, stara Rosja i stara Austrija giną pod prężnością siły narodowej, na której owe państwa popełniły najhaniebniejszą zbrodnię. Wszakże król pruski był sprawcą tego, że trzej sąsiedzi, absolutystyczni mocarze, dla których wolność Polski była solą w oku, podeptali zbrodniczo majestat narodu, dzieląc go między siebie. Po rozbiorach Ojczyzny ojcowie nasi rozpierzchli się po całym świecie, wielkim głosem wołając, że ustrój państw jest niesprawiedliwy, że granice ich są nienaturalne. Duch pogwałconej Polski wędrował wszędzie, gdzie, wrzała o wolność, szukając swego wcielenia. Od czasu podziału Rzeczypospolitej Polskiej ojcowie nasi byli wszędzie i zawsze przednimi obrońcami narodowej oraz obywatelskiej wolności narodów. Walczyli po drugiej stronie oceanu za niepodległość Stanów Północnej Ameryki pod wodzą nieśmiertelnego Kościuszki i Pułaskiego. Widzimy ich w 1848 roku w Saksonii, walczących o prawa ludu niemieckiego; na barykadach berlińskich płynęła krew polska, łącznie z krwią niemiecką okupując te drobne wolności którymi cieszył się dotąd lud w Prusach.

(Okrzyki: „Dobrze mówi! Wielka prawda!“)

... W Badeji walczyli o republikę, na Węgrzech lali krew za wolność narodu madziarskiego, pod carskimi rządami podejmowali jedną walkę wyzwolenczą po drugiej, które carowie tłumili w potokach krwi. Cóż dziwnego, że nasi dzielni ojcowie byli postrachem absolutystycznych władców tego świata. Tak zwane „święte przymierze“, ów trzusk tyranów dla gnębienia wolności narodów, bezustannie tropił rewolucjonistów polskich. Również mowy Bismarka są dowodem, że i tego wielkiego męża stanu aż do ostatnich chwil życia dusiła zmora polska. To też stare Prusy aż po ostatnie czasy usiłowały unieszkodliwić następstwa zbrodni popełnionej na narodzie polskim w ten sposób że stosowały względem nas bezwzględne prawa wyjątkowe, drobnostkowe szykany administracyjne i uciężenie gospodarcze, aby nas złamać i wytępić.

Jeszcze w pierwszych dniach lipca tego roku większość Sejmu pruskiego miała chęć stawić wniosek, żądający uwiecznienia tej haniebnej polityki ucisku. Pan poseł Noske zwracał się wczoraj przeciw zbyt daleko idącym żądaniom polskim, prorokując zarazem, że przyszłe państwo polskie będzie uciskało mniejszości narodowe. Zarzut ten odpieram jaknajenergiczniej, uważając go za ołęgę, rzuconą w twarz narodowi polskiemu. Naród mój, który w czasach swej niezależności państwowej był ostoją oraz przytułkiem wszystkich prześladowanych: żydów, kalwinów, protestantów i innych sekciarzy — naród mój, który tak wielkie ofiary ponosił dla wolności innych narodów, który na swym sztandarze wypisał hasło: „za waszą i naszą wolność“, jest niezdolny do wyrządzenia innym narodom takich krzywd, jakie sam znosił od państw zaborczych. Mówiąc o przeszłości, pozwolę sobie przypomnieć, co następuje: Gdy w Niemczech naskutek nietolerancji lały się całe strumienie krwi w walkach bratobójczych, gdy wszelką wolność myśli z nich wypędzono, zupełna wolność panowała jedynie w Polsce. Najliberalniejszy król Europy w XVI-tym stuleciu, nasz Zygmunt August, gdy go wzywano do użycia środków państwowych według wzoru niemieckiego przeciwko inaczej myślącym, odpowiedział dumnie: „Ja panuję nad ludem, a nie nad jego sumieniami“. Jeden z jego następców, nasz wielki król Stefan Batory, w podobnym wypadku oświadczył: „Sądzę, że sumienia ludzkiego nigdy gwałcić nie wolno“.

Proszę p. Ledeboura, aby tych kilka uwag o naszej przeszłości raczył zapamiętać, gdyż i on wczoraj mówił tutaj o prześladowaniu innych narodów przez królów polskich, arystokrację oraz burżuazję polską. Za to z zadowoleniem przyjąłem do wiadomości oświadczenie p. sekretarza stanu dr. Solfa, że rząd niemiecki nie tylko zgadza się z programem prezydenta Wilsona, lecz że pragnie go wykonać we wszystkich punktach z jak największą sprawiedliwością i uczciwością. Ale jak z tem oświadczeniem pogodzić fakt, że w dzielnicach polskich ciała komunalne, utworzone na

podstawie wręcz niedemokratycznego prawa wyborczego i na podstawie przepisów wyjątkowych, śmiały wszczynać hałaśliwą walkę przeciw programowi Wilsona, przyjętemu przez rząd, gdy tymczasem ludność polskiej tych dzielnic władze zabraniają zajmowania jakiegokolwiek stanowiska w sprawach żywo ją obchodzących? Generałowie pruscy, komenderujący prasą polską, nie tylko zabraniają komentowania tych spraw, ale nazywają je zdradą stanu, karzą i ścigają redaktorów polskich . . . .

(Na ławach polskich burzliwe: „Słuchajcie, Słuchajcie!“)

. . . . Dziś donoszą nam telefonicznie z Poznania, że generalna komenda niemiecka zabroniła przedruku onegdajszego przemówienia kolegi ks. Stychla . . . .

(Na ławach polskich burzliwe: „Słuchajcie! Słuchajcie!“)

. . . . Czy władze niemieckie, wojskowe, postępujące w ten sposób, nie poddają w wątpliwość uczciwości i lojalności rządu niemieckiego? Tymczasem organizacje niemieckie, wszelkich odcieni urządzają w naszych dzielnicach burzliwe zebrania protestacyjne przeciwko oddaniu ziem polskich. Im wszystko wolno, podczas gdy ludność polskiej władze zamykają usta. Jeszcze jedna sprawa.

Zwróciliśmy się onegdaj do rządu, aby przedstawiciele naszej frakcji na wezwanie rodaków z Kongresówki mogli udać się do Warszawy celem naradzenia się w sprawie przyszłości naszej Ojczyzny. Rząd niemiecki, który rzekomo uczciwie i lojalnie przyjął program Wilsona, odmówił nam paszportów.

(Na ławach polskich: „Słuchajcie! Słuchajcie!“)

. . . . Muszę też jaknajenergiczniej zaprotestować przeciw twierdzeniu p. sekretarza stanu Solfa, że my, Polacy, nie pragniemy pokoju, opartego na prawie i pojednaniu narodów, lecz że zgłaszamy żądania, stojące w krzyczącej sprzeczności z zasadami prezydenta Wilsona, pragnąc zaborów krajów zamieszkałych przez obcą ludność, a przez zadawanie gwałtu przyszłym zasadom między-



narodowym obrażamy poczucie prawa narodu niemieckiego.

Nie żądamy piędzi ziemi niemieckiej! W zgodzie z 13 - tym punktem Wilsona żądamy zjednoczonej Polski z wszystkich trzech zaborów, bezpiecznego dostępu do morza, więc z polskim wybrzeżem, zamieszkałem przez ludność bezwątpienia polską, której zastępca w osobie pośła Łaszewskiego zasiada tutaj w parlamencie. Żadne sztuczki statystyczne nie zatają tej prawdy, że w Prusach Królewskich cołe lewe wybrzeże Wisły włącznie do półwyspu Helu jest zamieszkałe przez ludność polską. Co do Gdańska przyznajemy, że jest to miasto niemieckie. Jeśli kongres pokojowy wcieli to miasto do Polski, czego się spodziewamy . . . .

(Na lewicy i prawicy burzliwe: „Słuchajcie! Słuchajcie! Czego mu się zachciewa?”)

. . . . Gdańsk dozna tylko tego samego losu, co wiele innych enklaw obcojęzycznych, których nie będzie można pominąć przy ostatecznym uregulowaniu państwowych stosunków Europy. Gdańsk ongi chronić się przed ojcami przekłętą systemu pruskiego, rzucił się w ramiona wolnej Rzeczypospolitej Polskiej. Gdańsk stał się miastem związkowym, ciesząc się zupełną autonomją, a był tak szczęśliwy pod panowaniem polskim, że z bronią w ręku sprzeciwiał się jego wcieleniu do Prus. Jak Gdańszczanie cenili wolność Polską, świadczy o tem inauguracyjna desertacja Schopenhauera. Píše w niej, że jego ojciec po wcieleniu Gdańska do Prus, postanowił opuścić opuścić swoje rodzinne miasto, gdyż z nastaniem panowania pruskiego całkiem w niem zamarła wolność. Rząd pruski pozwolił mu opuścić Gdańsk tylko pod warunkiem, że odda skarbowi pruskiemu 10 % swego majątku. Stary Schopenhauer wolał zapłacić żadaną kwotę, niż żyć w niewoli pruskiej.

P. Ledebour wczoraj wyliczył tu kraje, które jego zdaniem winny przypaść Polsce. Potwierdzam jego wywody, oświadczając, że żądamy polskich powiatów Górnego

i Średniego Śląska, Wielkiego Księstwa Poznańskiego oraz polskich powiatów Prus Książęcych.

(Wielki niepokój na prawicy, śmiechy na lewicy).

(Marszałek Fehrenbach: „Panie pośle, zdaje mi się, że pan się mylisz, zapominając, że jesteś w parlamencie niemieckim, a nie na przyszłym kongresie pokojowym. Pan powinien wiedzieć, że z trybuny parlamentu Rzeszy niemieckiej nie możesz żądać oderwania tak obszernych terytoriów niemieckich. Jeśli ma pan zrozumienie dla uczuć niemieckich, to powinien to pan uwzględnić. Pozwalam sobie zwrócić panu na to uwagę“. Ożywienie oklaski.)

. . . . Panie Marszałku, nie mam bynajmniej zamiaru obrażać uczuć narodu niemieckiego, lecz zdaje mi się, iż w nowych warunkach uczucia niemieckie nie mogą być dotknięte tem, że żądam odłączenia obszarów polskich, które etnograficznie do Niemiec nie należą. Zresztą pozwalam sobie zauważyć, że my Polacy od pierwszej chwili, gdyśmy do tego parlamentu wstąpili, uważaliśmy się zawsze za przedstawicieli narodu polskiego, tymi przedstawicielami jesteśmy także dzisiaj mając szczególny obowiązek obrony tutaj wyłącznie interesów całego narodu polskiego.

Zresztą p. sekretarz stanu dr. Solf zaofiarował nam uprzejmie swą pomoc w obronie narodu polskiego przeciw uciskowi. Panowie! Dziękuję p. dr. Solfowi za jego dobrą wolę, ale zaofiarowanej pomocy Polacy przyjąć nie mogą. Pan sekretarz stanu dla spraw zagranicznych nie chce uznać żadnego przez nas wynagrodzenia szkód dokonanych podczas wojny na ziemiach polskich przez Niemców wskazując na to, ile mienia oraz krwi ci Niemcy poświęcili dla wyzwolenia Polski z pod jarzma rosyjskiego. Panowie! Przed nieodżałowaną pamięcią tych Niemców, którzy młode swe życie postradali w Polsce, chylimy głowy ze czcią. Ubolewamy nad strasznym losem tylu licznych tysięcy młodzieży niemieckiej, która padła ofiarą w

owej strasznej wojnie, i której prochy spoczywają w polskiej ziemi.

Stanowczo jednak przeczymy temu, jakoby Rzesza niemiecka za pośrednictwem swych najlepszych synów miała na celu wyzwolenie Polski, z pod jarzma rosyjskiego lub też próbowała odbudować niezależne państwo polskie. Wszakże to o łup polski Niemcy z Austrią kłóciły się całe lata, lecz na nasze szczęście ten łup wymknął się z ich rąk. Tu musimy przypomnieć, jak się przedstawiała sprawa wolnej Polski w głowach dotychczasowych potentatów niemieckich.

Z wymiany depesz pomiędzy b. sekretarzem stanu Hintzem a Ludendorffem z dn. 19 września b. r., które ogłosiła bolszewicka „Prawda“, dowiadujemy się, że Hintze w swym telegramie do Ludendorffa zdawał sprawę ze swych rokowań z hr. Ronikierem o rozwiązaniu austro-polskim i niemiecko-polskim, w razie którego Wilno oraz łączące je terytoria z Polską, miały przypaść Polsce. Hintze telegrafował m. in. Ludendorffowi: „Zwróciłem hr. Ronikierowi uwagę, że w razie rozwiązania austro-polskiego, będziemy przy tem obstawać koniecznie, aby granice Polski zostały tak zmienione, że Zagłębie Węglowe przypadłoby w całości dla Niemiec.

Daleko ciekawsze jest jednak to, co pod tą samą datą Ludendorff odpowiedział Hintzowi, telegrafując, co następuje:

„Mogę się zgodzić na rozwiązanie „Warszawa-Wilno“ tylko pod warunkiem pewnych gwarancji, a więc że: konieczny i ścisły sojusz pomiędzy Polską a Niemcami będzie w zupełności zabezpieczony oraz że transport przez Polskę na Ukrainę i do Rosji nie zostanie przez to utrudniony (sojusz na podstawie układów militarnych, telegraficznych, pocztowych i ekonomicznych). Puszcza Białowieska z otaczającymi ją terytorjami musi się stać pruską domeną państwową. Nasze towary muszą otrzymać przez Polskę przywilej nieopłacania należności celnych a część naszych długów wojen-

nych Polska musi przyjąć na siebie. Dla rozwoju Litwy utrata Wileńszczyzny nie może mieć znaczenia i nie jest żadnym zamachem na jej integralność — (chciałbym zwrócić uwagę pp. Litwinom) — wprawdzie kanclerz Rzeszy w swej odpowiedzi na oświadczenie Taryby z dnia 2 XII 1917 przyrzekł Litwinom Wilno i Litwa według tego oświadczenia została uznana jako wolne niezależne państwo z Wilnem jako stolicą. Uwzględniając przekonania Taryby (czyli rady Litewskiej) możnaby się sianem wykręcić z tej obietnicy („Słuchajcie! Słuchajcie! — na ławach poselczych). Mała Litwa bezwątpienia jako samodzielne państwo mogłoby istnieć tylko na podstawie unji personalnej z Niemcami, a właściwie, ściślej mówiąc z Prusami. Można się spodziewać na Litwie rokoszu przeciwko temu trzeba przygotować na czas zarządzenia wojskowe, zanim Litwinom nowy kurs polityczny będzie znany“.

Jak p. Ludendorff 19 września b. r. wyobrażał sobie wolną Polskę, to możemy się o tem przekonać z następującego ustępu jego depeszy:

„Posyłam Waszej Ekscelencji mapę z wytycznemi granicami zgodnie z rozwiązaniem „Wilno - Warszawa“. Ze względu na to, że w razie utworzenia Wielkiej Litwy z punktu widzenia militarnego nie mielibyśmy podstawy strategiczno-zaczepnej, koniecznem jest dla nas posiadanie terytoriów: „Ostrołęka-Łomża, — Osowiec“ a sądzę, że nietrudno byłoby je uzyskać od Polaków. Z radością zgadzam się na granice, zakreślone traktatem między Polską a Ukrainą, które Wasza Ekscelencja ma nadzieję uzyskać. Aby według możliwości przeszkodzić Polsce austro-polskiemu rozwiązaniu, radziłbym Waszej Ekscelencji na wypadek tego oznaczyć sprostowanie granicy niemiecko-polskiej jak najdalej n. p. aż do linii Pilica—Rawka—Bzura—

Narew, naturalnie, o ile Wasza Ekscelencja nie związał się już z Polską i Austrią co do oznaczenia granicy w zgodzie z memorandum z dnia 5. VII. 1917, które żąda minimum naszych żądań militarnych. Tak samo nie ulega wątpliwości, że w razie rozwiązania austro-polskiego, Polska pod żadnym warunkiem nie może mieć wspólnych granic z Rosją, lecz musi być od tejże oddzielona terytorjum litewskim."

Gdyby propozycje Ludendorffa były się ziściły, to tak zw. wolna Polska, stworzona przez Rzeszę niemiecką, obejmowałaby zaledwie Warszawę z Saską Kępą oraz najbliższą okolicę. Bo tak się działo i dzieje, że Niemcy wciąż mieli na ustach wolność Polski, lecz czyny ich były nieustannym przeczeniem tej wolności. Nie będę tu kreślił obrazu cierpień narodu polskiego w czasie wojny. Przypominam tylko o zupełnym zniszczeniu przemysłu polskiego, o wywożeniu i zdemontowaniu maszyn, o zagarnięciu wszystkich surowców i gotowych wyrobów. Interwenującym fabrykantom łódzkim, wyższy urzędnik niemiecki w Warszawie powiedział z uśmiechem: „Na co wam jest potrzebny przemysł? My wam dostarczymy wszystkich towarów taniej."

(Na ławach poselskich: „Słuchajcie! Słuchajcie!")

Wystarczy podkreślić, że niemiecki urząd wojenny dla gromadzenia surowców (Kriegsrohstoffstelle) w samej Kamieńcy Saskiej sprzedał za 8 milionów dywanów oraz innych wyrobów okupowanych z Polski. A wszak według prawa międzynarodowego tego rodzaju postępowanie jest niedozwolone!

O rekwirowaniu bydła, koni, ziemiopłodów, maszyn rolniczych i to nie bynajmniej na potrzeby wojskowe jako o faktach zbyt znanych nie będę mówił. A jak nazwać to gromadne wywożenie ludu naszego do Niemiec? Tu, w tem państwie, ponad 700 tyś. moich rodaków z Kongresówki musi prowadzić żywot troglodycko-niewolniczy, będąc skazani na bezwzględny w y z y s k oraz swawolę niemieckich przedsiębiorstw i władz. Podobnie jak niegdyś carat, tak

i Niemcy aresztowali w Polsce wszystkich pod względem politycznym im niewygodnych ludzi, tak, że dziś wielka rzesza Polaków znosi katusze w więzieniach niemieckich. Wobec zmienionych warunków politycznych proszę panów, abyście przyjęli jednogłośnie przedłożoną nam przez nas rezolucję żądającą wolności dla naszych robotników i więźniów politycznych.

(Na ławach socjalistycznych żywe potakiwania.)

Nie przestanę też przypominać wam i domagać się od obecnych tu przedstawicieli rządu ostatecznego oraz jaknajszybszego zwolnienia z twierdzy magdeburskiej tego męża, którego bardzo duża część narodu polskiego czcí jako swego bohatera narodowego. Mówię tu o Piłsudskim...

(Na ławach polskich burzliwe . . . . „Słuchajcie! Słuchajcie! Zwolnić go, zwolnić!")

. . . . któremu obecnie powierzono w Polsce ministerstwo wojny, a który mimo wszelkich naszych zabiegów o jego uwolnienie wciąż jeszcze znajduje się w twierdzy magdeburskiej.

Przypominam też brutalne tępienie wszelkiego życia polskiego na Litwie, zamykanie szkół polskich, niezezwalanie otwierania nowych. Jeszcze w ubiegłą niedzielę 20. b. m. soldateska psuska wyprawiała w Wilnie orgie. Z powodu orędzia Rady Regencyjnej o zjednoczonej i niepodległej Polsce miasto przybrało świąteczną szatę, w katedrze odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne, poczem po jego zakończeniu zgromadził się przy kościelnym placu 15-to tysięczny tłum z chorągwiami, a uformowawszy pochód, ze śpiewem „Boże coś Polskę" ruszył ku Ostrej Bramie. I oto na ów tłum, złożony w znacznej części z kobiet i dzieci, policja niemiecka urządziła „bohaterski" atak, siekąc szablami i strzelając tak, że nawet na krążgankach starożytnej katedry połała się męczeńską krew Polaków, a jakiś żołdak posunął się tak daleko, że strzelił w głąb świątyni, gdzie schroniła się biedna ludność . . .

(Na ławach polskich burzliwe: „Słuchajcie! Słuchajcie!”)

Pozatem muszę przypomnieć o wywożeniu z Polski wyższego oraz niższego duchowieństwa katolickiego, a administrator diecezji wileńskiej dotąd jęczy w niewoli niemieckiej, ponieważ miał odwagę przeciwstawić się brutalnej sołdatesce pruskiej.

Mości panowie! Za te wszystkie wykroczenia nie oskarżamy narodu niemieckiego, lecz militarizm pruski, pod pięcią którego naród niemiecki cierpi taksamo, jak ludność wszystkich okupowanych ziem . . . .

(Na ławach socjalistycznych liczne i głośnie okrzyki: „Wielka prawda!”)

Mości panowie! Sprawiedliwość i słuszość wymagają, aby za te szkody wyrządzone w Polsce, dano wynagrodzenie.

Jeśli w wywodach p. sekretarza stanu dr. Solfa brzmiał zarzut o polskiej niewdzięczności, to muszę na to oświadczyć, że uczucia w polityce nie są bieżącą monetą . . . .

(Na ławach lewicy duży niepokój)

. . . . . lecz skoro patrzę ze stanowiska uczuć, to muszę tak sformułować sprawę: Dotychczasowi potentaci niemieccy są w najwyższym stopniu niewdzięczni dla narodu polskiego, bo wszak to ze strony rządu tu w parlamencie oświadczono, że bez Polski i jej ludu Niemcy nie byłiby w stanie tak długo tej wojny prowadzić. Więc jakże możecie żądać od Polaków wdzięczności za system, z którym my nigdy nie pogodzimy się? System ów wygłaszał takie zasady: „Najokrutniejsza wojna jest najbardziej ludzką! Gdy Łódź cierpi głód, to jest dobrze! Za jedną wieś spaloną przez Rosjan w Prusach Wschodnich trzeba spalić 40 wsi polskich lub litewskich! „Panowie! Takiej „moralności“ my polacy, nie rozumiemy!

(Na ławach polskich okłaski i słowa: „Wielka prawda!”)

Teraz kilka słów pod adresem p. Ledeboura. Wczoraj on tu dowcipkował z rzekomego nauczyciela szkoły wyższej w Gdańsku, na którego powołał się mój kolega ks. Stychel. Daruj pan, panie Ledebour, ale

pańskie wywody przypominają mi wywody tępego i upartego bakałarza.

(Na ławach polskich wielka wyśolość)

Otóż twierdziłeś pan wczoraj, że miarodajnym czynnikiem, dla pojęcia narodowości jest język. To stanowi nieprawdę, fałsz merytoryczny! Pojęcie narodowości wpływa z pierwiastków czysto psychicznych, jest kwestją woli a więc uświadamienia narodowego. Snać nie śledziłeś pan uważnie wczorajszych rozpraw i uszło widocznie pańskiej uwadze, że Alzatzycy, bezprzecznie ludzie mówiący po niemiecku oraz pochodzenia, niemieckiego, żądali dla siebie prawa samostanowienia, gdyż mimo zewnętrznych cech czują się w głębi duszy Francuzami. Przypomnij pan sobie Irlandczyków, których znaczna część nie ma języka ojczystego, lecz nie przestała się uważać za Irlandczyków. A czy pan nic o tem nie wie, że Lloyd George, przemawiał do swych wyborców nie po angielsku, lecz po celtycku, a mimo to Walijszczyki są dobrymi Anglikami? Widzi pan, nie broni się uczciwiej sprawy tumanami oszustwa. I jeszcze jedno. Żądałeś pan wczoraj prawa stanowienia o przyszłych losach ziem polskich dla nasłanych nam urzędników. Chyba zdajesz pan sobie sprawę, że poza granicami Niemiec, nikt nie uzna twego szczwanego zapatrywania, bo przyznając urzędnikom niemieckim, nasłanych do dzielnic polskich prawo stanowienia o losie tych dzielnic, płacisz pan niejako premje godnej potępienia polityce germanizacyjnej, którą dotąd razem z nami zwalczałeś. Wszak wiesz, że cały ów żywioł niemiecki, nasłany do naszego kraju celem germanizacji tegóż nie może się utrzymać o własnych siłach, pędząc żywot przy pomocy pobieranej jałmużny od państwa. Naród polski pragnie uczciwie pokoju opartego na prawie istniejącym nie od trzech dni, ale od dziesiątków lat, stawiając jednak warunek, że wszelkie krzywdy nam wyrządzone muszą być naprawione. Owe krzywdy naród niemiecki musi nam naprawić, nim przekroczy bramy nowej ery ludzkości. W tej poważnej chwili, gdy dotychczasowe więzy między nami się rozwiązują nie wolno zapomnieć,



że narody niemiecki i polski muszą się nawzajem popierać.

(Z ław poselskich zrywa się grzmot oklasków.)

W trosce o to oświadczam uroczyście, że demokratyczny, stuletnim cierpieniem

uszlachetniony naród polski wyciąga bratnią dłoń do zgody demokratycznemu narodowi niemieckiemu, wyzwolonemu z jarzma prusactwa i zaprasza go do wspólnej pracy dla wzajemnego dobra oraz dla dobra ludzkości.

(Ożywione okłaski.)

## WIERSZ O LOMNICU

Jest jakiś rzeźki duch,  
Jest młoda jasna chwała,  
Jest prąd od dołu wzwyż,  
Jest tętent krwi, jest ruch  
I myśl szeroka, śmiała  
I ciągły, czujny słuch  
I serca rozedrganie  
I twardej woli śpiż,  
Jest płomień, co wciąż pała,  
Gorzeje — nie ustanie.

Z. ft.

## AKORDY ZE ŚLĄSKA.

Pragniecie, abym Wam nadesłał korespondencję o Śląsku, donosił o wypadkach najostatniejszych, o rozważaniach obecnych, o kombinacjach chwili. Telegramy Pata i East-Expresu niech mnie dzisiaj w tym obowiązku zastąpią. Ja Wam dziś dam co innego, dam wiązaną wspomnień i obrazów, nasuwających mi się z mocą pod pióro, może kawał życia, może echo pieśni o Śląsku, którą śpiewają maszyny i warsztaty pracy, pługi wznoszące się w ziemię, huczące w podziemiach kilofy i świsty fabryczne.

A więc słuchajcie:

Brzydkim zdaje się śląski rewir przemysłowy temu, kto po raz pierwszy go widzi. Morze kominów i fabryk, hut i kopalń kolejek, mostów i domów, pełno wysoko wysypianych hałd i większych stawów w starzych wiertniskach, pełne oparów i dymów zgrzytów i hałasów, pokryte pruską politurą

w budowlach i ludziach z tak zwanego „lepszego“ towarzystwa, a tuż obok zaludnione gęsto, polskim ludem, który zaniedbany i spracowany zdaje się być gościem z innego świata. Nazwy i nazwiska polskie pokurczone są jakoby pomnikami minionych czasów, po których zostały także tu i ówdzie tulące się wśród drzew kościółki drewniane i o swoistem zacięciu. Zresztą wydaje się jakoby cały ten lud stał się już tylko narzędziem obcych wszechpotężnych mocy, które wprzęgły go w swój klerat, kazały mu tysiącami otworów wgryzać się w ziemię i ryć jej wnętrze. Na żadnym może obwodzie przemysłowym świata nie ciąży tak wyraźnie piętno dwoistości sił, które do jednej pracy są tu sprężone-dwoistości świata panów i niewolników. Nie czuć tu świadomej pracy jednego narodu. Akcjonariuszem, dyrektorem, inżynierem, dozorcą — słowem frakowcem, śmietanką, jaśniepanem jest Niemiec. Polak może być robotnikiem, szlემem, proletariuszem, parjasem, chłodem.



Ś. p. Dr. ANDRZEJ MIELECKI

męczennik górnośląski zamordowany przez Grenzschutz w Katowicach 17-go sierpnia 1920 r.

Ale trzeba widzieć ten lud, kiedy w pierwsze dni majowe święci swój dzień radości, wolności i nadzieje. W majowe dni zakwita Śląsk lasem sztandarów. Ciemne ulice miast ożywają się barwnym strumieniem ludu, który pod falującymi chorągwiami i proporcami z hukiem orkiestr i śpiewem przelewa się przez czarne, wrogie w swej niemczyźnie miasta, ciągnąc jakoby w potężnej, pełnej skargi i woli procesji ku Ojczyźnie. W te dni obrządku narodowego pustoszeją ganki i warsztaty. Ulice i place, sale i kościoły wypełniają się mrowiem ludu, morzem głów ciosanych jakoby ze starego polskiego drzewa, kościstych typów męskich, wziętych, rzekłbyś

wprost ze starych średniowiecznych rzeźb naszych i maiowideł, i niewieścich, z których byłyby setki modeli na swojskie Małomny. I nagle w uroczyste sklepienie świątyni, ponad pyszne sztandary, tłuka chóry gromkiego śpiewu, w którym „Bogę coś Polskę“ zlewa się z pieśnią do serdecznej matki.

Nazajutrz znów dzień roboczy. Niemczyzna zalewa ulice. Lud polski kuje w podziemiach, mozoli się w hutach i fabrykach. Urzędnicy niemieccy z ulgą przechadzają się po zgermanizowanym znów mieście.

Zapominają oni, że życie Górnego Śląska, tajemnica jego siły i klucz do przyszłości to: wielka owa gromada.

Gromadzie tej ma się przeciwstawić zorganizowany gwałt. Dzieje plebiscytu są z dnia na dzień pisane czynami gwałtu.

W gorący wieczór wiosenny w maju roku 1920. W Bytomiu pod Lomnicem gwar i ruch. Drzwi dębowe zatrzaśnięte. Po schodach gorączkowe bieganie i nawoływanie. Z okien górnego piętra wyglądają napięte twarze.

Idą już — idą. —

Tłum wali ulicą. Bez sztandarów, czarny, groźny miarowym krokiem. Ponad tłumem płynie fala pieśni twardej i butnej „Deutschland Deutschland“.

To wróg przystępuje do szturm, po raz pierwszy targa się na główną plebiscytową kwaterę.

Grad kamieni i butelek grzmi z okna szyby brzęczą, sypie się szkło. Coraz groźniejsze okrzyki i świsty z dołu. Brama dygoce pod naporem. Walą ciosy siekiery drzewo trzeszczy i jęczy.

„Bacność tam u dołu!“ groźny głos komendy. Obrońców jest tylko niewielu. Szczęk nabijanej broni. Hałas u wejścia się wzmacnia. Już, już drzwi ustępują. Do ciemniejszej sieni wpada promień światła z ulicy — to pierwsza deska pękła.

Obrońcy w skupieniu — czarne lufy wytężone. Już deska po desce się wali, drzwi rozłupane — i z rykiem niehumanym, z wyciem tryumfu, z wrzaskiem ogłuszającym włącza się czerń zbiorów do sieni.

„PALI“

Krótką a wściekłą rozmową strzałów.



Ś. p. PIOTR NIEDURNY

radny m. Bytomia zamordowany przez Grenzschutz w nocy z 29 na 30 stycznia 1920 r.

U wejścia kłębi się spłoszony tłum, widać się w bólach ranni. Pada ręczny granat niemiecki. Eksplozja i śwąd. Ale tłum się cofa — wejście sieje pustką.

Pierwszy napad odparty.

Obrońcy piją wodę z węborka, dzielą się papierosami.

Atak od drugiej bramy. Znowu ranni i zabici, tłum wybija okna, plądruje kasyno. Wspaniała sala w kilku minutach zmienia

na przyszły atak, dobiega zdaleka głos trąbki francuskiej. To jeden z obrońców wymknął się po dachach i sprowadził odsiecz. Cztery godziny już Lomnic się broni, ale wreszcie przybyli.

Biegną szybkim krokiem, kolbami waląc we wrogi tłum. Pięć minut później przed Korfantym staje, salutując młody oficer w hełmie stalowym.

Lomnic odbył swój chrzest krwi. Drugiego dnia gazety polskie donoszą Śląsko-



**WŁODZIMIERZ WALENTY FOJKIS**

por. rez., jeden z najdzielniejszych uczestników powstań śląskich inicjator i d-ca Katowickiego, Pszczyńskiego i Rybnickiego okr. I. i II. powstaniu, d-ca 1 pułku piechoty im. Marsz. Piłsudskiego w III powst. Burmistrz miasta Michałkowice.

się w śmietnisko. Z pozrywanych firan przepojonych benzolem buchają płomienie. Lomnic się pali. Wreszcie nagle wśród trzasku płomieni i niepokoju, oczekiwania

wi, że atak na główną kwaterę jego został „krwawo odparty“. A Śląsk raduje się z tego dobrego znaku.



Pewien swej wygranej lud\*polski na Śląsku dąży do ostatecznego dnia przez setki niepewności i zwłóczeń, przez bezlik bólów i krzywd, zaciskając zęby i brnąc dalej na przekór szalejącej zawierusze. Nie pora dziś pisać dzieje tego wysiłku podejmowanego dzień w dzień przez ludzi prostych, świadomych jednak swego celu, walce brutalnej i wyrafinowanej zarazem, ze środkami szczupłymi przeciw całej potędze starej, wytresowanej cywilizacji.

Nadszedł wreszcie po cierpieniach wyczekiwania niepewności dzień niebywałego w dziejach świata rozstrzygnięcia, dzień PLEBISCYTU.

Wieczorem tego dnia wśród rozgorączkowanych ulic w Bytomiu Lomnic rozparł się raz jeszcze w najbardziej groźnym rynnstunku. Zamknięto drzwi, nie wpuszczono nikogo. Szczupła liczba pracowników miała swą pracę i swe miejsce wyznaczone. Około dziesiątej wieczorem nadbiegać poczęli pierwsi kurjerzy. Całą noc wrzała wytężona robota. Nad ranem gdy błądy świt wstawał ponad dachami, już rezultaty układały się w pewien obraz. Szcherby ciężkie i bolesne w niektórych miejscach, ale w całości wygrana tam, gdzie można się było jej spodziewać. Porachunek z wiekowej pracy i wiekowego

zaniedbania. Nowa karta dziejów się odkrywała.

Ciężkim krokiem idąca do pracy gromada górników przed Lomnicem wzniosła okrzyk na Polskę. Ale już poszli dalej i zginęli w półmroku. Wiedzą, że polskość od pracy ich nie zwalnia.

Już warczały maszyny drukarskie, by rzucić budzącemu się Śląskowi hasło zwycięstwa.

---

Długiej tej męczącej walki o plebiscyt następstwem naturalnem musiał być ruch zbrojny 3-go maja, nową pieczęcią krwawą na dokumencie wersalskim, który bezwstydnie chciano pogwałcić. Nagle jakoby podźwignęła się pokrywa, na której porostawiane są te wszystkie pałace, kominy i koleje, te pruskie wspaniałości. Dźwiga się z podziemi tytan pracy w postaci ludu, który rośnie w tych czeluściach kopalniowych, pięść jego spada na mury i asfalty. Choć dziś znikają sztandary i orły, nie znika myśl, która je wysunęła na czoło zastępów powstańczych. Lud polski na Śląsku pozostaje. Wojsko jego zapada się niejako pod ziemię — owe z legendy znane wojsko Jadwigi, które zawsze czujnie czeka swej godziny.

A od nas żądał współpracy.

LUDWIK ŁAKOMY

## CUD NAD ODRĄ

Ileż to wieków minęło od chwili, kiedy Śląsk został oderwany od łona Macierzy i ileż to wody upłynęło od czasu, kiedy i dodał takie gorące pragnienie: „Teraz szczęśliwym mienię siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie



Jan Długosz, zanotowawszy w dziejach Polski pokój toruński z roku 1466 wyraził swą radość z przyłączenia Prus do Polski się krajów ojczystych w jedną całość, a szczęśliwszym byłbym jeszcze gdybym do- czekał odzyskania za łaską Bożą i zjedno-

czenia z Polską Śląska, ziemi Lubuskiej i Słupskiej, w których są trzy biskupstwa, od Bolesława, wielkiego króla polskiego i ojca jego Mieczysława założone, to jest wrocławskie, lubuskie i kamieńskie. Z radością wstępowałbym do grobu i słodszy miałbym w nim odpoczynek."

Życzenie Długosza długo było niespełnione. Włodarze Polski nie doceniali znaczenia Śląska dla Macierzy. Owładnięci ideą jagiellońską parcia na wschód, odwrócili swe oczy od ziemi, przez którą przecie przyszło chrześcijaństwo do Polski; na której zanotowano w Księdze Henrykowskiej pierwsze zdanie polskie: „Daj, ać ja pobruszę, a ty poczywaj;“ na której wydrukowano we wrocławskich statutach synodalnych pierwszy „Ojcie nasz“ pierwsze „Zdrowaś“ i pierwsze „Wierzę w Boga“ w języku polskim. Śląsk nie ustawał w zabiegach o przyłączenie go do Polski i mimo rozłączenia państwowego od Macierzy, nie przestawał być czołem kultury polskiej, nie przestawał być bastjonem obronnym, na którym książę śląski ongiś w bitwie pod Lignicą zatrzymał wraże hordy pohanów; z którego w roku 1245 z rozkazu Stolicy Apostolskiej wyruszyła pierwsza wyprawa na daleki wschód, nie dająca jeszcze po dwustu latach spokoju Kolumbowi, dzięki której opisowi odkrył Amerykę. Stąd też, że Śląska, wywodził swój ród wielki misjonarz Polski, św. Jacek; i stąd rekrutował się cały legion humanistów, którzy sławę nauki polskiej roznieśli po całym świecie. Wszak to Ślązak, Głogowianin, a jednak rektor akademii krakowskiej, Andrzej Schoneus, w liście dedykacyjnym do Geryna, biskupa wrocławskiego, jeszcze w 1587 r. nazywał Akademię Krakowską „całej Sarmacji i naszego Śląska szczepnicą; wszakże naonczas na Śląsku w ziemi lublinieckiej, napisano pierwszy polski traktat o górnictwie Walentego Roździeńskiego; wszakże Śląsk mimo pozornej martwoty nie utracił nigdy związku z Macierzą i jak mina prochowa, zagrzebana głęboko, trwał cicho do chwili poczęcia misterjum narodowego, z którego zrodził się cud nad Odrą.

Tak, zaiste, przyłączenie części Śląska do Polski można nazwać cudem, gdy zważymy, że lud tej dzielnicy „od swych zaniedbany, od obcych wzgardzony“, w ciągu kilku wieków pozostawiony samemu sobie i wydany bezapelacyjnie na wszystkie skutki kulturalnej, językowej i gospodarczej germanizacji, przetrwał przy swej kulturze ludowej, z gruntu polskiej, a w znacznej części wyrobił w sobie nawet poczucie narodowe, wyprzedzając i prześcigając w tem lud okolic innych, które zawsze były złączone z narodem."

A wszakże, jak pisze dr. Michał Grażyński:\*) „Lud Śląski był przez wiele wieków odcięty niemal od wszelkiej łączności z resztą narodu polskiego. Na ziemi tej zginęła z czasem tradycja książąt piastowskich i wspomnienia rycerskich czasów tak dalece, że nawet w pieśni ludowej nie zachował się jej ślad. Jedynym widowym znakiem polskości na tym terenie był piękny, zamknięty w archaicznych formach język tutejszego ludu. Od zachodu szedł nieubłagany nacisk niemiecki, tępiący polskość wszystkimi możliwymi środkami. Pod jego naporem cofał się lud polski aż na przedpole Opola. Zdawało się, że lud ten, pozbawiony zupełnie warstwy inteligencji, nie mający kontaktu z prądami kultury ogólnonarodowej, ulegnie w tej walce. Tymczasem stało się przeciwnie. Właśnie w momencie największego nacisku, pod koniec XIX. wieku i w początkach XX. dokonuje się wśród niego ten proces, który ja nazywam misterjum instytutu narodowego. Z tej szarej, jednolitej masy ludowej wydobywają się na powierzchnię działacze o nieszlacheckich, ale prostych i tak twardo brzmiących nazwiskach, jak twardy jest ten lud, działacze, z głębi jego duszy wydobywający poczucie narodowe. I tak wśród największego ucisku ze strony państwa niemieckiego, idzie coraz potężniejszy, coraz bardziej bojowo nastrojony ruch narodowy, obejmujący coraz większe zastępy ludności."

Ruch ten, wszczęty działalnością Józefa Lompy w początkach XIX. wieku kontynu-

\*) Walka o Śląsk fragmenty wspomnień sierpień 1920 czerwiec 1921.

owany następnie, przez Karola Miarke, ks. Radziejewskiego, redaktorów Napieralskiego, Koraszewskiego, Rostka, Korfantego i Kowalczyka, że nie wspomnę pomniejszych działaczy, doprowadził, iż pośród ludu polskiego, w podglebiu jego serc zakiełkowało uczucie narodowe, rozwinęło się jak kwiat cudny a krasą barw oszałamiający, zahuczało burzą pragnień i wołaniem o czyn. Naraz stało się głośno o Górnym Śląsku. Ziemia, która, zdawałoby się, została nawet przez Boga zapomniana, nagle przez usta swych synów rozbrzmiało potężnym hejnałem protestu przeciwko ciemierzcom, toranem swej krzywdy biła w sumienia ciemniących ją przybłędów, nie dając sobie nałożyć na oblicze różu, bielidla i szminki germanizacyjnej, będącej wedle zapewnień owych przybłędów znamieniem kultury zachodu.

A gdy przy końcu wojny światowej, owej wojny o wolność ludów, o którą prosił Mickiewicz w litanji pielgrzymskiej, stało się jasnym, że Polska odzyszcze wolność, wtedy Ślązak, Wojciech Korfanty, z trybuny parlamentu niemieckiego żąda dla ziem b. zaboru pruskiego niezawisłości narodowej, żąda przytem uwolnienia z twierdzy magdeburskiej bohatera narodowego, Józefa Piłsudskiego.

I już niebawem nie podległość Polski stała się faktem a w wolnej Warszawie wszczyna się gorączkowa praca około połączenia w jedną całość ziem zagrabionych niegdyś przez zaborców. Lwów toczy krwawe walki o przyłączenie go do Rzeczypospolitej, Wielkopoleanie wypędzają Niemców z swej ziemi, tylko Górny Śląsk czeka na opatrznosciowego męża, który, jak biblijny Mojżesz doprowadziłby go do Hanaan obiecanej ziemi. Czeki i doczekać się nie może, za co później musi zapłacić tragedją plebiscytu, którego można przecie było uniknąć, który byłby zgola zbyt czyny, jak o tem świadczy, pierwsza redakcja traktatu pokojowego przyznająca Polsce cały Górny Śląsk.

Dziś po piętnastu latach przyznajmy, że plebiscyt wynikał z naszych błędów. Gdyby ówczesne decydujące czynniki polskie na Górnym Śląsku zdecydowały się na powstanie, jak do tego parły samorzutnie masy ludowe; gdyby nie liczono tak bezkrytycznie na wszechmoc przetargów dyplomatycznych i nie paraliżowano ruchu powstańczego; gdyby lud polski odrazu zagarnął w swe ręce władzę, jak to uczyniła Wielkopolska i do postanowień traktatowych dołączył fakt dokonany; gdyby lud polski zmanifestował swą wolę, a nie Niemcy, urządzający sztucznymi sposobami demonstracje i protesty po miastach śląskich; gdyby te wszystkie „gdyby“ w tem momencie zaistniały zmiany pierwszej redakcji traktatu pokojowego z pewnością nie nastąpiłyby.

Więc za to, że nie było tych „gdyby“, musiał lud polski na Górnym Śląsku zapłacić tragedją plebiscytu, musiał przejść całe

Ojcze nasz gemy si nanpebsach ohrpê  
c: e gmye tve budz twa wuola . pako na  
uebi tak o nazemy . Chlebs nasz wssedny  
day nam dilla od pulliz nã nasz wynnyp  
pako my odpullstrime naszim wynowac  
czom . Łe nerr odpiz nas napokulshenga a  
le zbaw nas od zleho Amen .

Gdybrała Maria miłostczy pplna Bog st  
abu bogu slatryenas timpezi nerrwpesticz  
ami bgi slawe my owoc plod brzuchac tu  
ego swantego ihuz cristus Amen .

Pierwsze „Ojcze nasz“ w języku Polskim.

piekło mąk i udręczeń, musiał przelać całe morze krwi, nim nareszcie powrócił na Ojczyznę Jono.

Najlepszy jak dotąd opis plebiscytu górnośląskiego\*) zaczyna Roman Lutman takimi znamionami słowy: „Jedną z najszlachetniejszych zasad ogólnoludskiego współżycia zasada samodzielnego rozstrzygnięcia o swym losie politycznym grup narodowych drogą bezpośredniego wyrażania swej woli doznała w powojennej praktyce plebis-

\*) Dr. R. Lutman: Plebiscyt górnośląski: Stażnica Zachodnia 3. X.



cytowej tragicznego sparodjowania. Zasada, zrodzona z wzniosłych porywów ducha ludzkiego, obliczona na wysoki kulturalny i moralny poziom narodów, w zetknięciu z brutalną rzeczywistością okazała się oczom ludzkości jakby w odbiciu krzywego zwierciadła wykrzywiona, pohańbiona, zdeptana.“

A jednak mimo to plebiscyt górnośląski był eksperymentem gigantycznym, sama zaś walka plebiscytowa, trwająca z górą 13 miesięcy, wykazuje nam tę olbrzymią drogę, jaką musiał przebyć w duszy lud górnoślą-

w swem stadjum R. Lutman): „Mimo, że był człowiekiem wybitnie zaangażowanym w życie partyjnym polskim, umiał stanąć w tym czasie ponad partjami, skupić około swej osoby wszystkie narodowe elementy na Śląsku i nie dopuścić do tarć wewnętrzno-partyjnych w łonie organizacji plebiscytowej. Korfanty od początku położył nacisk na opanowanie okręgu przemysłowego. „Było to postępowanie zupełnie słuszne zarówno ze względu na bardziej aktywną świadomość narodową warstwy robotniczej, co znacznie ułatwiało pracę organizacyjną,



Dr. MICHAŁ GRAŻYŃSKI  
Wojewoda Śląski

ski, wykazuje ów ogrom wysiłku i bezmiar poświęcenia dla Polski, wykazuje nam poszczególne stadja tworzenia się cudu nad Odrą.

Z ramienia rządu Rzeczypospolitej, polskim komisarzem plebiscytowym został Wojciech Korfanty, który (jak to stwierdza

\*) j. w str. 372.

jak i ze względu na gospodarczą ważność tego terenu.“\*)

Pomimo, że strona niemiecka miała szanse znacznie lepsze, Korfanty swym wysiłkiem propagandowym i organizacyjnym budzącym powszechny podziw w kraju i zagranicą, zdziałał tak wiele w krótkim sto-

sunkowo bądź czasie, że oczywiście jest, iż w duszach Górnosłazaków musiał spoczywać ładunek wybuchowy miłości Ojczyzny, którego eksplozja pobudziła z pozornej martwoży poczucie narodowe ludu górnosłaskiego,

Było coś nadzwyczajnego w tem budzeniu się polskości ludu, który wszak Polski rzeczywistej, Polski życia codziennego nie znał. Czuł tylko twardą pięść pruską, odczuwał wrogie nastawienie do siebie rządzących dotąd warstw, które uważały go za żywioł obcy i niższy; odczuwał i rozu-

czasowymi warunkami życiowymi, które mimo całą swą nieznośność były temu ludowi znane i zdecydować się pójść na nieznane, które agitacja niemiecka, płynąca doń ze wszech stron, przedstawiała mu jako szczyt dobrodziejstwa i nędzy. Trzeba było przede wszystkim zdobyć się na heroiczny wysiłek zerwania ze swym duszpasterzem, którego lud utożsamiał z wiarą i przejść spokojnie obok wszelkich nadprzyrodzonych sankcyj, które groził ten niemiecki duszpasterz w razie nieusłuchania jego poleceń i rad.



Dr. SEIDLER  
Starosta powiatu Katowickiego.

niał swoją krzywdę, gdy widział swój wysiłek gospodarczy przez obcych przybyszów; czuł się wydziedziczony na swej własnej ziemi i jej bogactw i nawet języka. Przeto dla ludu górnosłaskiego Polska stała się antytezą tego zła, które było uosobnione w rządach pruskich.

Aby jednak do tej nieznanej Polski otwarcie się przyznać, trzeba było mieć odwagę zerwania ze wszystkimi swymi dotych-

Całego tego wysiłku trzeba było dokonać samodzielnie, na własne ryzyko i za podszeptem własnego sumienia, bo poza nieliczną garstką przywódców lud górnosłaski nie posiadał doradców, którzyby w życiu codziennym z nim się stykali, słuchali jego skarg i rozumieli jego dołę i niedolę.

Skądże więc po sześciuset latach niewoli lud górnosłaski poczuł się panem na swej ziemi? Wszak on — jak pisał ks. Ka-



WIKTOR POLAK  
burmistrz Świętochłowic.

pica — „był zawsze sługą, nigdy panem. Zawsze słuchał, zawsze milczał. Historię swoją spędził na pańszczyźnie; nigdy nie był panem swego losu, zawsze przedmiotem targu politycznego. Nie miał nic własnego. Ziemia, którą obrabiał, strzecha, pod którą mieszkał, progi, po których chodził — to wszystko nie jego własność. Nie miał własnego prawa. Odmawiano mu prawa nawet do własnego języka. Lud górnośląski, to biedna sierota między narodami“.

I tak było od wieków, jak widzimy choćby ze skarg w XVIII stuleciu:

*„Cudzoziemcy się k'nam pierą,  
Wszystko nasze z renków bierą,  
Biorą służby i dochody,  
Kat wi, skąd jejich przychody.  
Kieby tych z Kwacka wygnano,  
Dobrotaby nieprzebrano,  
Złoteby się powróciły  
Lata, co dawno pomręły“.*

Na korzyść Niemiec działała nieprzebiegająca w środkach propaganda, którą rozpoczął żyd Sombart takimi, godnymi napiętnowania słowy: „Co za naiwność, co za niesprawiedliwość zgłaszać pretensje do

dzielnic, jak Górny Śląsk, dla cudzego narodu, ponieważ mieszka tam ludność polska! Wszak mieszka tam i może mieszkać dlatego, że gospodarczy duch niemiecki stworzył jej warunki życia. Robotnicy polscy na Górnym Śląsku byli zawsze tylko przedmiotem, nigdy podmiotem gospodarczym, byli tylko materją, nigdy duchem. Z tego, że w przemyśle niemieckim znaleźli tam pracę, wnioskować, że kraj należy do Polaków, byłoby to samo, jakgdyby osadnikowi chciano odmówić prawa do uprawianego zagonu, ponieważ sprowadził bydło robocze i narzędzia rolnicze skądinąd“. \*)

Jak więc inny argument — prócz głosowania za Polską pomimo wszystko i wszystkich — mógł znaleźć lud górnośląski przeciw tym obelżywym, dotąd nieukaranym twierdzeniom? — Wszak jego inteligencja, która wzięła na siebie rolę przywódców politycznych i przewodników kulturalnych, była nieliczna: składała się z kilku dziesiątków adwokatów, lekarzy i księży oraz szczupłej grupy kupców i rzemieślników, gdy reszta, przeważająca część panów — ekonomicznie niezależna — była niemiecka.

Nie trzeba również zapominać o świadomem nastawieniu całej maszyny administracyjnej i szkolnej w kierunku zwalczania polskości. Nie należy lekceważyć świeżych



Prof. STANISŁAW LIGON  
art. malarz

(\*) Schlesien, Ein Bekenntnisbuch, Breslau, 1919, str. 62,

jeszcze wspomnień krwawych rządów socjalisty Hösinga oraz nie można pomijać złowroziej roli niemieckiego duchowieństwa kat., które razem z niemieckimi związkami gospodarczymi i społecznymi wysłało memoriał do Paryża w obronie niepodzielności Górnego Śląska i pozostawienia go przy Rzeszy. Omawiając religijną stronę problemu, duchowieństwo to twierdziło, iż odłączenie Górnego Śląska od Rzeszy Niemieckiej równałoby się wyjęciu drzewa religijnego życia śląskiego z niemi niemieckiej, w której się mocno zakorzeniło i przeniesieniu go na obcą ziemię. Dalej duchowieństwo to twierdziło, że: „ziemia polska jest dla Górnoślązaków obczyzną“ („der polnische Boden ist für den Oberschlesier Fremdland“) — zapominając wbrew prawdzie historycznej, że Śląsk jest właściwie Staropolską, że za czasów polskich wydał on świętego tej miary, co Jacek Odrowąż, że dopiero germanizacja jakoby zasypała źródła świętości, a fakt, że w całym czasie rozpędu i rozkwitu niemczyzny nie zajaśniał tu już żaden święty na niebie Kościoła, zadaje kłam twierdzeniu wrocławskiego uczonego Haesego, iż katolicyzm niemiecki był dla polskiego: stets der gebende Teil.“\*)

Dziś jest niewątpliwe, że plebiscyt górnośląski był dla Rzeszy walką o zagłębienie przemysłowe i węglowe, o to, co stanowiło nerw potęgi tego państwa. Dla Polski na pierwszy plan wysuwał się wzgląd inny, bardziej ważki — wzgląd na ludność polską.

Lecz czy nie cudem, prawdziwym cudem na Odrę, należałoby nazwać decyzję narodową Górnoślązaków w tym czasie, kiedy warunki polityczne układały się dla Rzeczypospolitej coraz gorzej? Choć Korfanty wraz ze swymi pomocnikami dokonywał niemal nadludzkich wysiłków w dziedzinie propagandy, to takie wydarzenia, jak klęska w plebiscycie warmińsko-mazurskim oraz najazd bolszewicki, podkopywały te wysiłki do tego stopnia, że ziemia zaczęła się palić pod stopami polskich działaczy, a pod wpływem wiadomości z kraju duch opuszczał najwytrwalszych i najwyżej posta-

wionych. Tę sytuację wyzyskiwali znakomicie Niemcy dla własnej propagandy, a ich bojówki wzmożyły swą działalność. Wreszcie postanowili uderzyć i zadać Polakom decydujący cios. Dnia 17 sierpnia 1920 r. we wszystkich miastach na terenie Górnego Śląska odbyły się niemieckie demonstracje przeciw przewozowi materiałów wojennych do Polski, poprzedzone wiadomościami pism niemieckich o upadku Warszawy. Demonstracje te były osłoną dla przygotowanych napadów. Niebawem też nastąpił w Katowicach napad bojówek niemieckich na siedzibę powiatowego Polskiego Komitetu Plebiscytowego (narożny gmach przy ul. Plebiscytowej i Wojewódzkiej). Wojska francuskie wycofały się z miasta, umożliwiając dalszy pogrom Polaków. Policja niemiecka wspomagała napastników otwarcie. Zdemonstrowano szereg polskich sklepów; w czasie rozruchów bojówki niemieckie zamordowały wybitnego działacza polskiego i znanego lekarza, dr. Andrzeja Mielęckiego. Dwa dni trwał pogrom Polaków w Katowicach przy zupełnej bierności władz koalicyjnych. Wreszcie istniejąca jeszcze od 1918 r. śląska P. O. W., której duszą byli m. in. dr. Michał Grażyński, Mieczysław Chmielewski i Rudolf Kornke, dała hasło do zbrojnego wystąpienia. Wybuch strajk generalny i drugie powstanie Śląskie, niezorganizowane, lecz — zwycięskie.

Napór niemiecki został wstrzymany, czego bezpośrednim skutkiem była zasadnicza zmiana metod postępowania Niemców. O ile dotąd kładli oni nacisk na bezpośrednio akcję terrorystyczną, dążąc do wyznaczenia jaknajwcześniejszego terminu plebiscytu, o tyle po drugim powstaniu starali się wpływać na jaknajdłuższe przesunięcie tego terminu, przeróżnemi środkami propagandy próbując otumanić ludność górnośląską.

Szczęściem, propaganda ze strony polskiej, zwłaszcza w okręgu przemysłowym, była bardziej sprężysta, chociaż działała mniej obietnicami natury materialnej lub doraźnymi środkami finansowymi. To należy szcze-

\*) cyt. ks. dr. E. Szramek: Śląsk jako problem socjologiczny str. 61.

gólnie podkreślić, aby uwatdnić zapał i wolę ludu górnośląskiego do związania po wsze czasy losu z losami Rzeczypospolitej.

Może największe brzemie odpowiedzialności dźwigał na siebie Wydział Prasowy, kierowany przez Edwarda Rybarza przy współpracy Teodora Tyca, Edwarda Rumuua, Jana Nikodema Jaronia, Jana Przybyły, Wiktora Polaka, Bronisława Koraszewskiego, Józefa Siemianowskiego, ks. Pawła Pośpiecha, Konstantego Prusa, Stanisława Ligonia, Napieralskiego i całego szeregu innych działaczy. Szczególnie dodatnią rolę propagandową odegrało wesołe czasopismo górnośląskie wydawane w Bytomiu przez Karola Koźlika p. t. „Kocynder“, którego współpracownikami byli: Jan Przybyła (Gustlik) Wiktor Polak (Klachula) Stanisław Ligoń (Karlik) oraz inni „Błozny“ z „Kocyn-dra“ ilustrowane obficie przez „Karlika“ odgrywały niemałą rolę uświadamiającą.

Ośrodkami pracy propagandowej były powiatowe komisarjaty plebiscytowe, kierowane przez: dr. Hlond — bytomskim, Jan Kędzior i ks. Kapica — pszczyńskim, dr. Jarczyk — katowickim, Emil Gajdas — tarnogórskim, — dr. Orlicki, dr. Hager i mec. Kobyliński, którego w sierpniu 1920 r. Niemcy b. poważnie poranili — gliwicko—zab-rskim, Habryka (który padł ofiarą obowiązku) a potem Michalski — strzeleckim, Hammerlok — lublinieckim, dr. Kołoczek — ole-skim, Macura—Kluczborskim, dr. Obręba—prudnickim, dr. Rożański — rybnickim, dr. Golus — kozielskim, dyr. Strzoda — raciborskim, Piec — królhuckim.

Na kilka miesięcy przed terminem plebiscytu wzmógł się znowu terror niemiecki. W Bytomiu bojówkarze niemieccy zamordowali polskiego działacza plebiscytowego i radnego miasta, maszynistę Pietra Niedurnego. Równocześnie ożywioną i różnolitą działalność wszczęła propaganda niemiecka, której argumenta niemal w łot odpierała propaganda polska, co wymagało wręcz nadludzkiej pracy, zważywszy na szczupłą ilość wykwalifikowanego personelu prasowego.

Jak ta praca wyglądała, doskonale odzwierciedla list ś. p. Teodora Tyca do

matki, w którym pod datą 6 marca 1921 r. m. i. czytamy: „Tu od 2 tygodni jest tak wciekła robota, że czasem tylko z zaciśnięciem zębów i z wytężeniem całej energii można podołać. Dzień po dniu wał się nowe sprawy, ludzie latają jak w ukropie, tempo coraz szybsze i bardziej nerwowe. Czasem wypada mi pracować 10 do 12 godzin, a drugim też. Pół nocy schodzi na robocie. Byle dotrwać do końca, który dla nas tak ważny. Na ten list zbieram się od tygodnia i literalnie nie mogę się zdobyć na wolną chwilę, aby nakreślić parę słów. Od ogłoszenia regulaminu (—(t. j. plebiscytu)—) szły wypadki za wypadkami. Niekorzystna dla nas uchwała londyńska o wspólnem głosowaniu emigrantów, noty, kontrnoty, odezwy, walka na wszystkie strony — a teraz już ostatnie 2 tygodnie przed nami najbardziej wyczerpujące. Naklejają nasi plakaty, Niemcy zdzierają i naodwrot, a teraz znów wchodzimy w okres bójek. Niemieckie szanse wobec długu miljardowego ucierpiały. A tyle tu nowych codzień momentów, zmian tyle wysiłków i pracy, aby odgadnąć zamiary przeciwnika, wysunąć nasze atuty, pamiętać o wszystkim. Czasem już mam tego pod uszy, padam na łóżko i śpię. Dobrze byłoby dobić już do końca..... Nerwy tu idą na miazgę. Teraz już 11-ta wieczorem, wróciłem właśnie z biura. Zacząłem dziś pracować o 8-mej rano-a pauzy były krótkie.. Chciałbym coś jeszcze napisać, ale nie kleją się myśli. Teraz to jest tak w gonitwie, gdzie widzi się tylko cel wyścigu, do którego się prze z całej pary-a nic poza tem z tego, co jest na boku. Ale też będzie radość po dobieciu po kresu.“

Podobnie gorączkowa i wytężona praca wrzała na wszystkich odcinkach walki plebiscytowej. Trzeba było niemal dwoić się, troić, gdyż tu i ówdzie robota piętrzyła się, groziła załamaniu. Trzeba było dźwigać ciężkie brzemie odpowiedzialności i podołać mu.

Przyszedł wreszcie dzień 20 marca 1921 roku, dzień cudu nad Odrą.

Zaiste, opowiedzenie się tego dnia przeszło 40<sup>0</sup>/<sub>0</sub> głosujących za Polską, może-



my nazwać zwycięstwem, prawdziwym cudem nad Odrą, który w danych warunkach był zwycięstwem dlatego, iż sama koncepcja plebiscytu, sama zasada równorzędnego traktowania głosów polskich i niemieckich pod złudnym pozorem formalnej sprawiedliwości pozostawiła nas w warunkach bez porównania gorszych, aniżeli stronę przeciwną, co wykazujemy na dalszych stronicach niniejszej publikacji. „Wczoraj było głosowanie — pisał pod datą 21. III. 1921 w swym pamiętniku Teodor Tyc. — Straciliśmy Opolskie, Prudnickie, Kozielskie, Kluczborskie, Oleskie, dobra w Tarnogórskim, Rybnickiem, Pszczyńskim, w Strzeleckiem, w obwodzie przemysłowym poszło jako tako.”

„Poszło jako tako“, gdyż działacze plebiscytowi pracowali naumór i z wytężeniem nerwów, gdy się zważy, że sześć wieków wróg pracował świadomie, cynicznie, bezwzględnie nad tem, aby nas złamać i zniszczyć. Na odrobienie tych wieków szkód i klęsk, jakie nam zadała niewola, dano nam pewną ilość nie lat lecz zaledwie trzynastu miesięcy. Do-

dajemy do tego niepomysłne dla nas za kreślenie granic terenu plebiscytowego, dodajmy wreszcie — wynikłe z błędu naszej delegacji pokojowej — dopuszczenie do udziału w głosowaniu 200.000 emigrantów, z których 90<sup>0</sup>/<sub>0</sub> oddało swe głosy za Niemcami, którzy ponadto swym masowym napływem oddziałali destrukcyjnie na samopoczucie polskiej ludności zwłaszcza w powiatach rolniczych a w tych warunkach mamy dosyć argumentów, że opowiedzenie się w takich warunkach przeszło 40<sup>0</sup>/<sub>0</sub> głosujących za Polską było zwycięstwem, było istotnym cudem nad Odrą.

Lecz gdy nie zważając na plebiscyt głosów, Komisja Miedzysojusznicza zaproponowała oddanie Polsce tylko dwu powiatów rolniczych — Rybnickiego i Pszczyńskiego wraz z okręgiem Mysłowickim — wtedy wyszedł z podziemi wódz dziedziny Państwowej i w plebiscycie krwi sprawił nowy cud nad Odrą mniej podatny do zniekształcenia przez dyplomatów, od woli ludności, wyrażonej w głosowaniu.

Wybuchło trzecie powstanie górnośląskie.

WOJCIECH KORFANTY.

## JAK ZAPADŁA DECYZJA PLEBISCYTU KRWI?

W pierwszych dniach maja miała za-  
decydować na posiedzeniu w Londynie  
Rada Najwyższa między innemi o podziale  
Śląska, na podstawie propozycji Między-  
sojuszniczej komisji w Opolu. Wiedziałem,

że będą dwie propozycje, jedna krzywdzą-  
ca nas włosko-angielska, druga francuska.  
Czekałem na dokładne informacje o treści  
tych propozycji i terminie ich wystąpienia do  
Londynu. Liczyłem się z tem, że sprawa



### GÓRNOŚLĄZAKU WYBIERAJ:

Głos za Niemcami da ci dalszą nie-  
wolę, ucisk narodowy i społeczny  
oraz nędzę dla ciebie i twych po-  
tomków, bo będziesz musiał płacić  
niemieckie długi wojenne.

Głos za Polską da ci samodziel-  
ność, szczęście i dobrobyt —  
Będziesz gospodarzem na własnej  
ziemi,

granic Śląska może przyjść na porządek dzienny w Londynie około 5-go maja. Potrzebnych danych miał mi dostarczyć p. konsul generalny Daniel Kęszycki. Dnia 29-go rano dał mi znać, że w ten sam dzień popołudniu Komisja Międzysojusznicza wykończy swoje propozycje, które wieczorem mają odejść do Londynu. Zapowiedział, że tego samego dnia dostarczy mi szczegółów i definitywnych informacji w umówionym miejscu. Miejscem tem był majątek ś.p. Kazimierza Niegolewskie-

wióżł szczegółowe informacje. Na podstawie tych informacji trzeba było rozpocząć powstanie najpóźniej w nocy z 2-go na 3-go maja, aby wiadomość wywarła swój skutek w Londynie. Z Czarnego Lasu wróciłem do Bytomia o godz. 4-tej rano i natychmiast zabrałem się do pracy. Trzeba było na wszelki wypadek uporządkować archiwum i zabezpieczyć tajne dokumenty, zwołać posiedzenie przywódców partyj politycznych i związków zawodowych przygotować odezwy i manifesty do ludu.



**Dr. PAWEŁ CHROBOK**

pułk. rez., d-ca grupy operacyjnej na froncie bolszewickim, zdobywca  
Kobrynia, zasłużony działacz śląski.

go Czarny Las w powiecie Lublinieckim. Tam się też udałem. P. Kęszycki przyjechał do Czarnego Lasu o godz. 1-szej w nocy z 29-go na 30-go kwietnia przy-

W dniu 30-go kwietnia wystąpiłem na wspólne posiedzenie do „Lomnica” szefów wydziałów Komisarjatu Plebiscytowego, przywódców partyj politycznych i związ-

ków zawodowych oraz przedstawicieli siły zbrojnej w osobie p. Mielżyńskiego, który sprowadził ze sobą kolegę, którego nazwiska nie pamiętam. Nastrój był nader poważny. Każdy zdawał sobie sprawę z doniosłości chwili i odpowiedzialności. Zebrany przedstawiłem obraz sytuacji politycznej, domagającej się decydującego kroku. Zakończyłem wnioskiem rozpoczęcia ruchu zbrojnego i strajku generalnego.

po śmierci swej dzieci, swych najbliższych, swych towarzyszy. Ale żywo odczuwając swoje związanie z całością, której na imię Ojczyzna, czuli się zobowiązani do wszelkich ofiar.

Termin wybuchu oznaczono na noc z 1 na 2 maja, lub na dzień następny, zależnie od tego, jak zdołam rozpowszechnić potrzebne wiadomości o krzywdzącej propozycji granicznej włosko-angielskiej. Nie



KONSTANTY WOLNY

O stanie sił zbrojnych i ich zaopatrzeniu w broń i amunicję referował p. Mielżyński. Dyskusja była krótka, ale poważna. Zarządziłem głosowanie. Wszyscy wypowiedzieli się za rozpoczęciem powstania i strajku generalnego. Widziałem starych działaczy, którzy ze łzą w oku podnosili rękę. Bo to byli ludzie, którzy mieli posyłać na

mogły one wychodzić ze Śląska, źródło pogodzenia ich musiało być umieszczone daleko zagranicą, by nie narażać moich informatorów. Wybrałem w tym celu Berlin i próbowałem umieścić tę wiadomość w jednym z pism berlińskich, z którego miał ją przejąć „East-Express” i podać do nas do Bytomia i do Warszawy. W Bytomiu

i Katowicach czekało pogotowie w drukarniach, by wydać setki tysięcy egzemplarzy nadzwyczajnych wydań z odpowiednimi komentarzami oraz ogłoszeniem strajku generalnego przez związki. Miało to wytworzyć odpowiednie nastroje wśród ludności.

i noc pierwszego maja, ale czekaliśmy daremnie. Dnia 2 maja rano telefonowałem sam do p. Wysockiego. Okazało się, że o niczym nie wie, p. Jankowski się u niego nie zjawił. Próbowałem mu okólnikami wyjaśnić, co ma zrobić, ale się do-



NOWINA - DOLIWA  
Maciej hr. Mielżyński

Wysłałem w ten sam dzień do Berlina, do redaktora Wysockiego, z odpowiednimi depeszami i instrukcjami p. Jankowskiego. P. Wysocki miał telefonować mi nazwę pisma, które zamieściło ową depeszę. Czekaliśmy na ten telefon przez cały dzień

myśleć nie mógł. Musiałem więc wiadomość ogłosić w znanej formie. Później okazało się że p. Jankowskiego aresztowali Niemcy we Wrocławiu, tak, że na czas do Berlina przybyć nie mógł.



Od południa wszystkie nasze maszyny drukarskie w Bytomiu i Katowicach huczały bez przerwy, dziesiątki samochodów rozwoziły druki po całym Śląsku. Wszędzie czekali już ludzie na umówionych miejscach i w lot roznosili nadzwyczajne wydania. Pod wieczór cały Śląsk przeżuwał, że się coś święci. Wszędzie nastroje były gorączkowe.

Zabrałem swe walizy i opuściłem Łomnicę, w którym przeszło rok życia spędziłem. Jechałem z wiarą, że go będę polskim oglądał. Razem z Konstantym Wolnym i p. dr. Włodzimierzem Dąbrowskim udałem się do Sosnowca, gdzie narazie obrałem sobie siedzibę, gdzie znajdowała się także tymczasowa siedziba Naczelnego Dowództwa. P. Wolny mnie tylko oprowadzał, bo wrócić miał nazajutrz do Bytomia, by zastąpić mnie w kierownictwie komisariatu plebiscytowego.

Zajechałem do lokalu głównego dowództwa, który znajdował się na wschodzie Sosnowca w domach urzędniczych Fitznera i Gampera. Tam oczywiście w pierwszym rzędzie miałem rozmowy z p. Mielżyńskim, gdyż trapiła mnie myśl, czy dane jego o liczbnym stanie wojsk powstańczych, ich uzbrojeniu i potrzebnej amunicji są ścisłe. Uświadamiam sobie, co znaczy wysyłać ludzi na śmierć bez dostatecznego uzbrojenia i zaopatrzenia amunicją. Wyjaśnienia p. Mielżyńskiego obracały się w ogólnikach, tak, że na pytanie na ile godzin walki starczą zapasy amunicji, nie mogłem od p. Mielżyńskiego otrzymać odpowiedzi. Zawezwano oficera

broni, a ten podał liczbę ludzi, karabinów i zapasy amunicji.

Jeden z wojskowych, nie należących do dowództwa, zapytał, jak długim może być ewentualnie front, a otrzymawszy odpowiedź, obliczył, że zapasy amunicji mogą starczyć na trzy godziny zaledwie, gdyby walka zawrzała na całym froncie.

Nie taję się wcale, że ten rachunek głęboko mnie przygnębił. Przy tych rozmowach obecny był p. Konstanty Wolny. Po tych rozmowach rozminawiałem kilka godzin z Warszawą. Późną nocą zjawił się przedemną p. Mielżyński, stanął na baczność, zażądał odemnie formalnego rozkazu rozpoczęcia powstania. Nie bardzo rozumiałem tej sceny, wszak już przeszło na tydzień przed tem zapowiedziałem p. Mielżyńskiemu w „Łomnicu“, że powstanie będzie rozpoczęte. Przed kilku dniami p. Mielżyński sam był świadkiem jednomyślnej uchwały wybitnych członków komisariatu plebiscytowego, przywódców partyj i związków zawodowych, że powstanie ma być rozpoczęte. Wiedział odemnie, że zaczynamy w nocy z 2 na 3 maja, więc nie rozumiałem bardzo, czego chce i odpowiedziałem mu, że ma przecież odemnie wskazówki i moją zgodę bez zastrzeżeń. P. Mielżyński uporczywie w służbowej podstawie żądał rozkazu piśmiennego. Przyznam się szczerze, że traktowałem tę rzecz jako przelotną.

P. Wolny wówczas powiedział:

— Wojtek, coś się wahasz, daj mu ten papier. Powiedziałeś dawno już „A“, to powiedzże także i to „B“.

LUDWIK ŁAKOMY.

## RZECZYWISTE OBLCZE NARODOWE GÓRNEGO ŚLĄSKA A WYNIKI PLEBISCYTU.

Rudolf Vogel w swej, nawiasem mówiąc, dość tendencyjnej rozprawie o plebiscycie \*) stwierdza, że wszystkie niemieckie przedwojenne mapy geograficzno-statystyczne wykazują, iż Górny Śląsk pod względem językowym jest terenem czysto polskim. Tenże autor przechodzi do porządku dziennego nad niepoważnymi zarzutami, dość popularnymi w publicystyce niemieckiej, skierowanymi przeciwko urzędnikom pruskim, którzy jakoby fałszowali statystyki na rzecz Polaków, aby otrzymać dodatek kresowy na terenach zagrożonych.

Spojrzawszy atoli obiektywnie na stosunki etniczne Górnego Śląska, dostrzeże się, jak wygląda faktycznie siła polskości na terenie Niemiec przed głosowaniem plebiscytowym. Aby to spostrzec, wystarczy przestudjowanie oficjalnej statystyki niemieckiej z 1910 r. (Gemeindelexikon für Regierungsbezirk Oppeln 1910). Jakkolwiek należy zachować pewną rezerwę wobec niemieckich spisów ludnościowych, które przez

stosowanie wielu korekt, odpowiednio dla nas niekorzystnych, jakoteż przez zaliczenie rdzennie polskiej ludności do różnych, tylko przez niemiecką statystykę notowanych „narodów“, jak: Kaszubi, Mazurzy i „dwujęzyczni“ — mimo to jednak ta tak „poprawiona“ statystyka w wymowie swych cyfr niezbiecie świadczy o polskim charakterze całego Górnego Śląska.

Odbiega ona wprawdzie już dość znacznie od dawnych spisów niemieckich, kiedy n. p. jeszcze w 1790 r. Wrocław był otoczony wieńcem wsi polskich, a z których już prawie ani ślad nie pozostał, do czego w znacznej mierze przyczyniły się warunki natury geograficznej, — niemniej jednakże należy stwierdzić, że spis ludnościowy 1910 r. a zatem ostatni przed plebiscytem, w zupełności potwierdził polski charakter Górnego Śląska, o czym wymownie przekonywują nas poniższe dane, obliczone na podstawie niemieckich danych urzędowych:

L. p.	P o w i a t	Procent Polaków w gminach wiejskich	Procent Polaków w obsz: dworskich	Procent Polaków w całości
1	Kluczbork	78,5	58,2	52,9
2	Oleśno	92,3	78,4	83,5
3	Opole miasto	—	—	19,9
4	„ wieś	86,8	53,—	78,2
5	Wielkie Strzelce	90,6	83,8	81,6
6	Lubliniec	93,6	80,8	85,—
7	Gliwice miasto	—	—	25,8
8	Toszek—Gliwice	84,8	77,5	79,5
9	Tarnowskie Góry	86,4	58,—	72,5
10	Bytom miasto	—	—	38,2
11	Królewska Huta	—	—	44,7
12	Bytom wieś	70,1	59,—	68,7

\*) Deutsche Presse und Propaganda des Abstimmungskampfes in Obersehl. Bytom 1931 r.

L. p.	P o w i a t	Procent Polaków w gminach wiejskich	Procent Polaków w obsz. dworskich	Procent Polaków w całości
13	Zabrze	59,—	74,7	59,—
14	Katowice miasto	—	—	68,2
15	„ wieś	71,5	62,1	68,2
16	Pszczyna	92,7	79,8	86,—
17	Rybnik	89,9	70,5	80,5
18	Raciborz miasto	—	—	39,6
19	„ wieś	48,8	58,8	48,7*)
20	Koźle	83,9	80,1	78,1
21	Głupczyce	6,5	37,2	7,7
22	Prudnik	59,5	68,3	47,1
23	Niemodlin	11,9	13,1	11,1
24	Nisa miasto	—	—	4,—
25	„ wieś	1,1	7,—	1,2
26	Grotków	1,5	6,4	2,3

Do Polaków, podanych jako takich w statystyce, doliczono t. zw. „dwujęzycznych“, którzy po nad wszelką wątpliwość w istocie byli polakami.

Z powyższych obliczeń jest widoczne, że największy odsetek ludności polskiej wykazują przedewszystkiem gminy wiejskie.

I tak według statystyki niemieckiej z 1910 roku przy poszczególniej jej analizie można było spotkać powiaty, w których nie było ani jednej gminy wiejskiej, gdzieby przewagę posiadała ludność, która jako język macierzysty podawała język niemiecki. Tak n. p. w powiecie wielko-strzeleckim na 83 gminy wiejskie nie było ani jednej z przewagą języka niemieckiego, a prawie we wszystkich Polacy stanowili ponad 90% ogółu mieszkańców danej gminy. Podobnie było w powiecie rybnickim, gdzie na łączną sumą 112 gmin wiejskich żadna nie wykazała przewagi niemieckiej, w większości zaś odsetek ludności polskiej wynosił ponad 95,0/0 a nierzadko pełne 100,0/0 zaludnienia danej gminy.

Z przytoczonej tabelki widać dalej, że przewaga ludności polskiej zaznaczyła się również w obszarach dworskich.

Na 19 powiatów wiejskich Górnego Śląska (Rejencji Opolskiej) w 14-tu przyniatająca przewagę w gminach wiejskich i obszarach dworskich mieli Polacy, a tylko w 5-ciu, już dawno zgermanizowanych, wzglę-

dnie z liczną ludnością czeskomorawską (Raciborz, Głupczyce) odsetek polski jest mały. Porównując daną statystyczne z do-  
czoną mapką, przekonujemy się, że cały obszar Górnego Śląska, z wyjątkiem zachodnich powiatów głupczyckiego i niemodlińskiego, a tylko częściowo i prudnickiego, w druzgocącej przewadze zamieszkiwała ludność polska.

W całej rejencji opolskiej, do której należały nieobjęte mapką powiaty nisański i grotkowski, a w których element polski był bardzo mały, a zatem przydział tychże do całości rozważanego obszaru w znacznej mierze wpłynął obniżająco na ogólne zestawienie odsetek polski wynosił: w gminach wiejskich 67,1<sup>0</sup>%, nieco mniej w obszarach dworskich, bo 63,5<sup>0</sup>%, a w mniejszości był tylko w miastach, bo stanowił 28,5%.

Wymowa przytoczonych cyfr będzie tem jaskrawsza, jeśli się zważy, że spis ludności w 1910 r. przeprowadzony był pod silnym naciskiem administracji niemieckiej, który to stosowano wyłącznie w odniesieniu do ludności polskiej, by podawała język niemiecki jako swój macierzysty.

Jakkolwiek przytoczone cyfry, oparte na urzędowych źródłach niemieckich, dobitnie stwierdzają polski charakter Górnego Śląska, mimo to jednak, dzięki wyteżonej akcji niemieckiej i przychylnych jej czynników na terenie międzynarodowych —

Konferencja Pokojowa w Paryżu cofnęła swoją pierwotną decyzję przyznania Górnego Śląska Polsce i postanowiła kwestję przynależności tegoż uzależnić od wyniku plebiscytu (bez plebiscytu przyznano Niemcom powiaty: niemodliński, grotkowski, nisański oraz części prudnickiego, część zaś raciborskiego Czechosłowacji).

Już wówczas ostatnia statystyka niemiecka z 1910 r. podawała zaludnienie obszaru plebiscytowego na 2.100.000 ludności, przyczem z tej liczby 60%, czyli 1.260.000 ludności zgłosiło jako język macierzysty tylko język polski, podczas gdy 840.000 pozostawało dla Niemców, Czechów i t. zw. „dwujęzycznych”. Atoli z tej liczby Polaków na podstawie niemieckich spisów ludności z lat 1900 i 1910 r. otrzymano zupełnie zgodne dane, że ludność polska Rejencji Opolskiej (głównie dzięki jej większej rozrodzności) liczyła znacznie mniej ludzi w wieku ponad lat 20, a więc w wieku, który w 1921 r., mógł dać prawo głosu, aniżeli ludność niemiecka i „dwujęzyczna”. Dla roku 1910 stosunek ten wyrażają następujące cyfry: na 1000 ludności polskiej przypada 448 uprawnionych do głosowania, a na 1000 niepolskiej — 561 ludzi w wieku ponad lat dwadzieścia. Konsekwencje tych różnic struktury społecznej są oczywiste. Dla całego obszaru plebiscytowego, przedstawił się ten stosunek następująco: 1.260.000 Polaków mogło dać maximum 565.000 głosów, a 840.000 Niemców i innych — 471.000 głosów. Tymczasem 192.000 głosów emigracji, zmobilizowanej pro-Niemcy, przeważało szalę przeciw Polsce w tym stopniu, że nawet odejmując od liczby głosów pro-Niemcy odpowiednią sumę „imigrantów” niemieckich z lat po 1904 r., których Traktat Wersalski pozbawił prawa głosu, przegrana Polski nie przestawała być pewnikiem matematycznym. Ponieważ głosy emigrantów niemieckich stanowiły okragło 20% ogółu głosów miejscowych, przeto oczywista, że największe wysiłki mogły Polsce dać wygraną tylko we wschodnich, przemysłowych powiatach, w których emigracja była słabszą, a niemniej liczba pozbawionej głosu imigracji było stosunkowo silniejszą. Pomija-

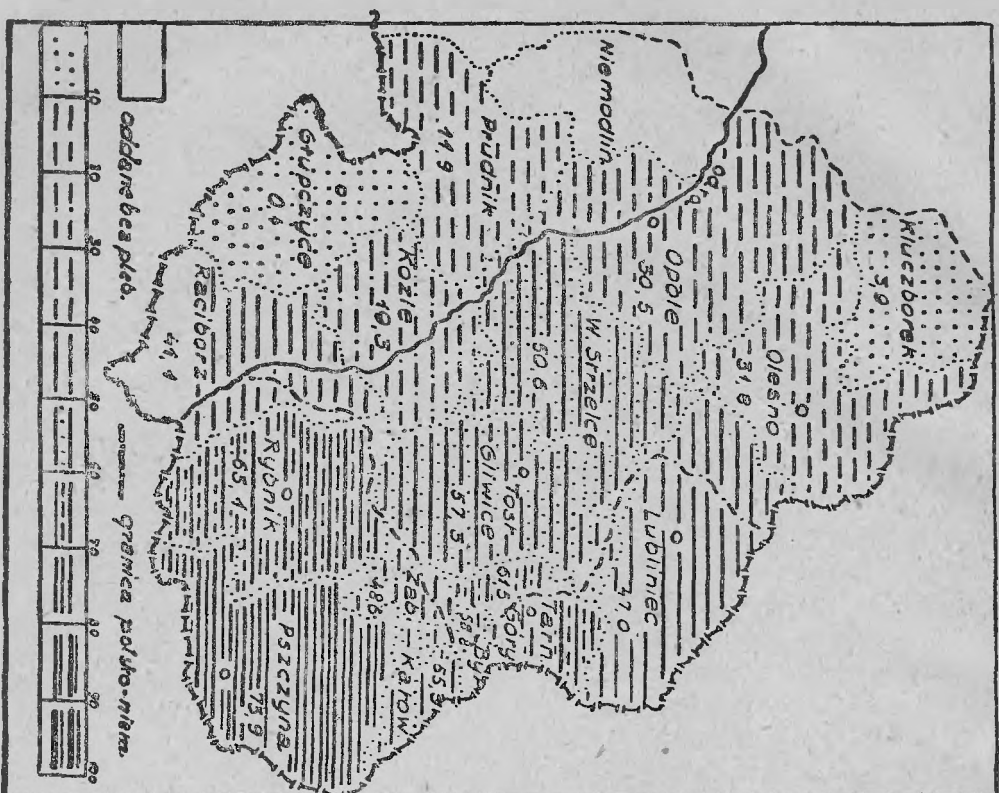
jąc Głupczyce, czysto niemiecki powiat, który tylko ze względu na położenie wszedł w obszar plebiscytowy, na całym zachodzie, w powiatach rolniczych, w których emigracja była znikomą, a mobilizacja emigracji bardzo znaczną, tam musiały głosy pro-Polska być w znacznej mniejszości.

Plebiscyt, który się odbył wśród niesłychanego teroru i presji najróżnorodniejszych czynników niemieckich, dał następujące wyniki:

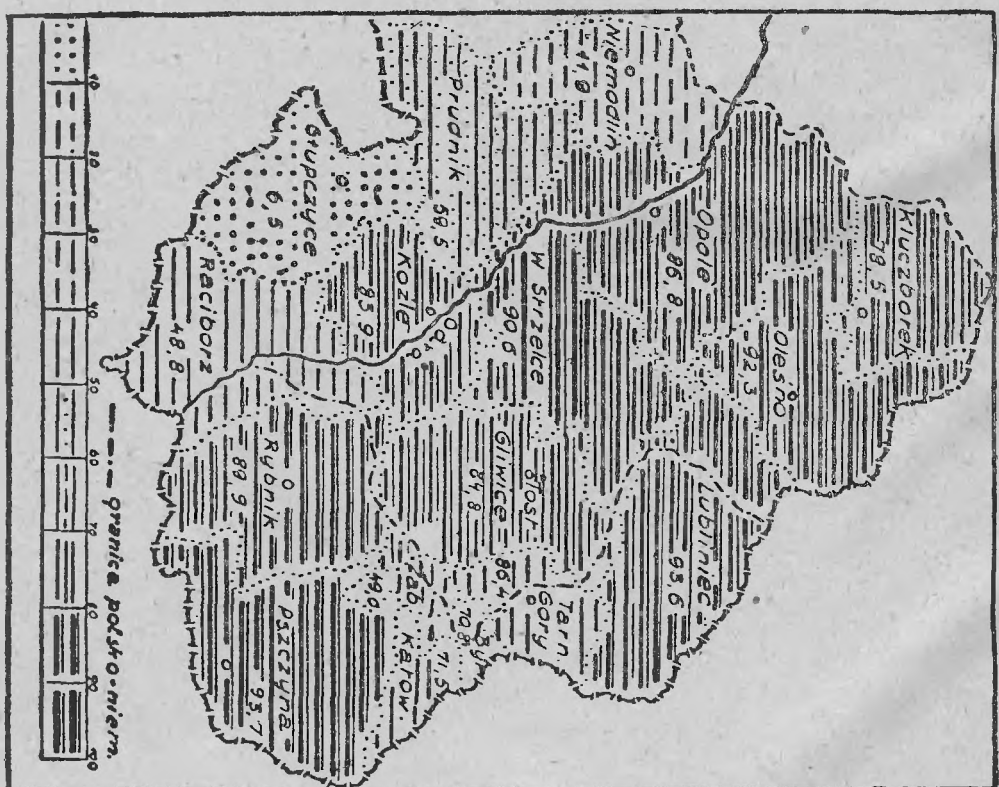
L. p.	Powiat	% głosów za Polską
1	Kluczborek	3,9
2	Oleśno	31,8
3	Opole	30,5
4	Wielkie Strzelce	50,6
5	Lubliniec	47,—
6	Toszek—Gliwice	57,3
7	Tarnowskie Góry	61,5
8	Bytom	58,8
9	Zabrze	48,5
10	Katowice	55,3
11	Pszczyna	73,9
12	Rybnik	65,1
13	Raciborz	41,1
14	Koźle	19,3
15	Głupczyce	0,4
16	Prudnik	11,9

Rozpatrując porównawcze wyniki niemieckiego spisu ludności z wynikami plebiscytu, spostrzegamy ogromne różnice w całości dla nas niekorzystne. Jeżelibyśmy zaś chcieli te poważne zmiany tłumaczyć w sposób naukowy, przekonalibyśmy się, że nawet po uwzględnieniu stosunku wieku, który poprzednio szczegółowo wyłuszczyliśmy, wszelkie metody naukowe tu zawodzą. Tak n. p. cała ludność powiatu kluczborskiego wynosiła w 1910 r. — 51.906 osób, w czem ludność polska stanowiła 52,9%, a przy głosowaniu powiat ten dał zaledwie za Polską 3,9% głosów. Wszakże w głosowaniu w tymże powiecie wzięło udział 46.179 osób powyżej lat 20-tu.

Gdybyśmy przyjęli nawet bardzo wysoką cyfrę przyrostu naturalnego, to i wtedy liczba 46,179 osób, uprawnionych do głosowania, będzie stanowczo za wysoką. Te nieproporcjonalnie wysokie cyfry uprawnio-



Wyniki plebiscytu na Górnym Śląsku z dnia 20 III 1921 r. według oficjalnego wydawnictwa Komisji Międzysojuszniczej „Bulletin officiel de la Haute Silésie”.



Stosunki narodowościowe w gminach wielkich Górnego Śląska według spisu ludności z dnia 1 XII 1910 roku.



nych do głosowania, w stosunku do ostatniego spisu ludności i przyrostu naturalnego, zostały spowodowane emigracją plebiscytową tak, że n. p. wszystkie powiaty rolnicze, w których liczba emigrantów przenosiła 20% głosów miejscowych, były naogół dla Polski stracone.

Ta ogromna suma „emigrantów” plebiscytowych składała się z ludzi, którzy nigdy nie wspólnego z Górnym Śląskiem nie mieli, gdyż prawdziwych polskich emigrantów, którzy wyemigrowali z Górnego Śląska, zmuszeni ciężkimi warunkami różnorodnej natury — Niemcy na teren plebiscytowy prawie nie dopuścili. Intrygi „emigranckie” były zarazem doskonałą ilustracją machinacji i szalbierstw niemieckich a silniejsza koncentracja tychże „emigrantów” w pewnych powiatach Górnego Śląska poddyktowaną była jedynie i wyłącznie Niemcami względami polityczno-gospodarczymi. Rola „emigrantów” nie ograniczała się li tylko do powiększenia głosów niemieckich; terroryzując ludność polską, zmuszali ją do głosowania za przynależnością do Niemiec. Machinacje „emigranckie” wykazały jasno pogwałcenie woli tubylczej ludności Górnego Śląska, szczególnie na lewym brzegu Odry, gdzie głosy stałych mieszkańców zostały stłumione przez napływ nielegalny emigrantów, którzy jak powyżej wspomniano, stanowili niejednokrotnie większość głosujących.

To też głosowanie „emigrantów” stanowi szczególnie bolesną kartę w historii plebiscytu na Górnym Śląsku.

Na terenie Rzeszy, Niemcy zorganizowali prawdziwą wyprawę krzyżową przeciwko tym, których podejrzewali o sympatje dla Polski. Aresztowania i więzienie przewódców ruchu polskiego w Niemczech, wydalenie z pracy dla racji politycznych, odmawianie dokumentów podróży, groźby i gwałty — oto epizody martyrologji Górnoślązaków, zmuszonych ciężkimi warunkami egzystencji do szukania zarobku w Rzeszy.

Komisja Międzysojusznicza w Opolu nie miała w swym rozporządzeniu legalnych

sposobów, aby móc ukrócić te gwałty i zapewnić nieszczęśliwym swobodę ich wypowiedzenia się, tak, że sposoby, jakimi posługiwali się Niemcy wobec emigrantów polskich, stanowią jedną więcej krzywdę zadaną ludności Górnego Śląska. Kto zaś, chroniąc się przed ową krucjatą, wstępował do „Heimatsstreu” był pod dozorem potężnej organizacji pruskiej administracji, która czuwała nad tym, by zbadać sentymenty wszystkich prawowitych Górnoślązaków. „Podejrzany” — jak pisał dyrektor policji w Bochum do prezesa rejencji w Muenster w Westfalji — przed jazdą do głosowania odmówi się dokumentów legitymacyjnych, tak że ci napewno w głosowaniu uczestniczyć nie będą. Stosuje się te ostrożności dlatego, by ich nie wpędzić w obręb polskich organizacji”.

Organizacje polskie oszacowały do 30.000 ubytku głosów, które byłyby przypadły Polsce, gdyby emigranci polscy mieli możliwość przybycia i oddania swych głosów na szalę narodowej decyzji.



Komisja Międzysojusznicza na Śląsku  
gen. Le Rond, płk. Percival, gen. De Marinis.

Ale to nie było jeszcze wszystko, bowiem wola ludności górnośląskiej nawet w dniu głosowania była fałszowana nie tylko przez emigrantów niemieckich, lecz także przez masowe i jaskrawe niemieckie nadużycia wyborcze, o których wspominamy na innym miejscu.

Gwałt i terror, stosowany wobec ludności polskiej na Górnym Śląsku przed plebiscytem, był również uprawiany po plebiscycie, ale w innych celach. Tymi celami było: sprowokowanie ludności polskiej do ekscesów, ażeby przy rozstrzygnięciu sprawy górnośląskiej móc przedstawić dowody, że Polacy nie potrafią się sami rządzić oraz powstrzymanie tychże Polaków od protestów przeciwko nadużyciom wyborczym, jak niemniej zmuszenie uświadomionych narodowo Górnoszlązaków do opuszczenia miejsc zamieszkania.

Gdy ponadto wskutek wyniku plebiscytu, dającego zgoła fałszywy obraz stosunków narodowościowych, zamierzano przyznać Polsce tylko powiat pszczyński oraz nieznaczne części powiatów rybnickiego i katowickiego, gdy nie pomógł plebiscyt głosów — plebiscytem krwi, trzecim powstaniem górnośląskim, tłumaczonym obecnie przez ideologów hitlerizmu jako ruch nisko wartościowej rasy słowiańskiej przeciwko rasie nordyjskiej, której reprezentantami byli urzędnicy, kierownicy przedsiębiorstw przemysłowych i inni rdzenni Niemcy — lud górnośląski zaprotestował, co miało ten skutek, że Rada Ambasadorów na zlecenie Ligi Narodów zdecydowała w dniu 20 X 1921 r. podział Górnego Śląska według granic obecnych. Podział ten, to wielką polską krzywdą, bowiem dwie trzecie kraju i około 600.000 Polaków pozostało nadal pod zaborem niemieckim. Jednakże ponad 75% kopalń oraz innych zakładów przemysłowych, a więc najważniejsza część Górnego Śląska przypadła Polsce.

Z tego, co podaliśmy powyżej, jest widoczne, że plebiscyt jako swobodne wypowiedzenie woli ludu politycznie dojrzałego, to idealna rzecz w teorii, ale w praktyce — sprawa to najohydniejsza. Pominąwszy miljarady, jakie pochłonęło przygotowanie plebiscytu z obu stron i okupacja kraju

przez wojska aljanckie, nie wspominając o olbrzymich stratach, przez różne strajki polityczne w tym czasie spowodowanych, ileż powstało tu nienawiści narodowej, ileż objawiło się zepsucia moralnego. Rozpasana agitacja nie przebierała w środkach; kłamstwo, przekupstwo, obłuda były na porządku dziennym. Napięcie narodowe raz po raz wzmagало się do tego stopnia, iż trzykrotnie wybuchły krwawe powstania o rozmiarach co rok to większych. Bez wątpienia sprawa polska zyskała na nich, ale za cenę strumieni krwi serdecznej i niesłychanych katuszy cielesnych oraz udręki duchowej tysięcznych ofiar.

Słusznie też zauważa Maciej Mielżyński w swych „Wspomnieniach“, że: „gdy idzie o cierpienia dla Polski z wszystkich dzielnic, Górny Śląsk, zważywszy czas i okoliczności, zajmuje stanowisko przodujące, a nawet powiedzieć można, wyjątkowe. Bo gdy w rzeczach, jakim ulegali Polacy na Wschodzie Rzeczypospolitej od Chmielnickiego aż po nasze czasy, jako podstawową przyczynę wysuwano na pierwsze miejsce kwestję socjalną lub religijną, to na Górnym Śląsku impulsem do tępienia polskości były wyłącznie tylko hasła narodowościowe. Tam wycinano klasy przodujących i tych, którzy w oczach barbarzyńskiego tłumu stawali w ich obronie tu zaś cierpiał za Polskę biedny lud robotniczy i włościański, chcąc utrzymać w swych spracowanych rękach biało-czerwony sztandar. Motywy religijne nie odgrywały najmniejszej roli, a najgorszymi oprawcami polskiej ludności górnośląskiej byli katolicy-Bawarowie. Dlatego też jeżeli w Polsce jaki pomnik powinien jak najrychlejsz stanąć, to przede wszystkim męczenników górnośląskich. Ich cierpienia i ofiary są naprawdę zwiastunem i symptomem nowego okresu naszych dziejów.“

Owe niezliczone a nawet nieprawdopodobne męczeństwa, odwieczne osiedlenie się Polaków na ziemiach śląskich, ich wola należenia do Polski, którą w ciągu wieków okazywali, zachowując język i zwyczaje polskie oraz etnicznie polski charakter całego Górnego Śląska — to naturalne podstawy roszczeń Rzeczypospolitej do jej dawnej

części. Na nic się zdała germanizacja, szerzona przez kościół, szkołę i urzędy, bowiem lud śląski pozostał polskim do chwili obecnej. To też każdy chyba przyzna, że ów opór Górnolazaków i wytrwanie przy polskości mimo ucisku trwającego przez kilka wieków, jest najlepszym dowodem naturalnych praw Polski do Górnego Śląska. W każdym razie trzeba podkreślić, że: dzień 20 marca 1921 roku stał się dla życia odrodzonej Polski zdarzeniem o wielkiej doniosłości historycznej. Walka polsko-niemiecka, jaka rozegrała się na Górnym Śląsku,

który przez sześć wieków był odłączony od pnia macierzystego, wydobyla na powierzchnię naszego życia narodowego taką siłę przywiązania ludu górnośląskiego do Polski, taki zapał i wolę tego ludu do związania po wsze czasy swego losu z losami Rzeczypospolitej, że dzień 20 marca naród polski winien święcić jako dzień zwycięstwa ducha narodowego, jako wspaniały przejaw narodowego oraz państwowego uświadomienia robotników i chłopów górnośląskich.



Emanuel Imiela.

## POLSKI PIES

(Ku czci śp. Janasa, nauczyciela zamordowanego przez Grenszuc w 1919 r.)

Niech wam przypomnę, mężczyźni niewiasty,  
Rok w okrucieństwa płodny: — dziewiętnasty. —  
Kat Śląska wtedy z całą zgrają swoją,  
Wiedząc, że Śląska jesteście ostoją,  
Tępił „Psy Polskie” krwawo i zażarcie.  
Synowie Piasta, jako psy na warcie  
Staliście wiernie w obronie swej ziemi —  
A wróg się krwawo mścił nad bezbronnymi,  
Katując starców, niewiasty i dzieci.  
Dziś męczenników chór potomnych świeci  
Jasnym przykładem miłości Ojczyzny,  
Serca do ofiar i ducha tężyłny.

---

Był nauczyciel, ofiarny, lecz cichy,  
Choć mądry w głowie, ale w mięśniach lichy,  
Zatem mu takie zadanie przypadło,  
Że dzieciom wpajał polskie abecadło.  
Jako zbrodniarza, swą niemocą wściekli,  
Zbiry młodzieńca z chałupy wynieśli,  
I bezbronnego, na litość nieczuli,  
Bili kolbami, bagnetami kuli,  
Kaząc mu wołać (bezduszne gadziny!):  
„Jestem psem polskim!” — jakoby na drwiny . . .  
A świeży bagniet krwawe ciało wierci . . . .  
Męczennik w bólu i wśród skurczów śmierci  
Wołał, nieszczęsny, w ostatniej gorzynie:  
„Psem polskim jestem i za Polskę ginę!”

---

Drogi Janasie! Módl się za nas w niebie,  
Byśmy w swych sercach zawsze mieli Ciebie,  
Twojej wierności i krwi twojej zasługi,  
Byśmy wytrwale chwycivszy za pługi,  
Choć w krwawym pocie, tak wielcy jak mali,  
Dla dobra Polski i stawy orali,  
Aż ofiarnością kraj się stanie żyzny . . .  
My Piasta syny! Wierne psy Ojczyzny!  
(Gdy mordowanemu Janasowi zbiry kazali wołać:)  
„Ich bin ein polnischer Hund“, Janas wołał:  
„Ich bin ein polnischer Hund, u. ich sterbe für Polen“.

LUDWIK ŁAKOMY.

## NIEMIECKA PROPAGANDA PLEBISCYTOWA.

Opierając się na par. 13 prez. St. Zjedn. A. P. Wilsona, który głosił, że: „Państwo Polskie obejmie wszystkie terytoria, zamieszkałe przez ludność niezaprzeczalnie polską“, Konferencja pokojowa w Wersalu przyznała Górny Śląsk Odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej.

I wówczas Niemcy wszczęli nader ożywioną i nieprzebiegającą w środkach propagandę, która zamierzała do zmiany decyzji Konferencji Pokojowej. Już w pierwszej połowie 1919 r. odbywały się tłumne manifestacje niemieckie, które miały na celu wpłynięcia na zmianę postanowień wersalskich. Część kleru katolickiego i to znaczna—oddziaływała na Watykan. Rabini za pośrednictwem żydowskich łóż masonskich wpływali na otoczenie Wilsona. Protestanci niemieccy przez akcję ściśle zaprzyjaźnionych z nimi protestantów szwedzkich, w szczególności acybiskupa Söderbloma, urabiali w Anglii opinię nieprzychylną dla Polski. Ciężki przemysł finansował rozliczne antypolskie posunięcia zagranicą.

Ta akcja nie pozostała bez wpływu na zmianę pierwotnego projektu Konferencji Pokojowej przyznania całego Górnego Śląska Polsce. Postanowiono zarządzenie plebiscytu. Nic nie pomagały zastrzeżenia Clemenceau i Wilsona, że plebiscyt na Górnym Śląsku będzie sprzeczny z zasadami, sformułowanymi w słynnych 14 punktach Wilsonowskich. Lloyd George oświadczył w odpowiedzi, że należy poznać nastroje ludności górnośląskiej, do czego jedną drogą stanie się plebiscyt.

Jakoż w drugiej i ostaniej redakcji traktatu pokojowego ludności górnośląskiej narzucono plebiscyt, nie tyle wskutek katorycznego oporu Niemców, bo ten był naturalny i łatwy do przewidzenia, lecz pod

naciskiem nieprzychylny dla Polski dyplomacji angielskiej, inspirowanej przedewszystkiem przez żydostwo światowe, życzliwie usposobione dla Rzeszy niemieckiej.

Zchwilą postanowienia plebiscytu ukonstytuował się we Wrocławiu Wydział Śląski pod przewodnictwem dr. Lukaschka, posiadającego wszelkie warunki na kierownika całej akcji plebiscytowej. Polskiemu Komisarjатовi Plebiscytowemu z Korfantym na czele przeciwstawiał się Niemiecki Komisarjat Plebiscytowy, kierowany przez dr. Urbanka. Akcją prasową niemiecką kierował znakomicie i przebiegle szef niemieckiej centrali prasowo—plebiscytowej dr. Spiecker, na tym jednak odcinku walki, jak stwierdzają sami Niemcy, odniósł zwycięstwo Korfanty, który zdołał wykupić 4 dzienniki niemieckie. Niemcy osiągnęli dodatnie rezultaty wśród ludności mieszanej, o nie-



Junker, Oficer i Urzędnik pruski  
Gnębiciele Górnoślązaka.



zdecydowanym charakterze narodowym, dla której wydawali trzy dzienniki pro-niemieckie: „Dzwon“, „Kraj Górnośląski“ i „Wola Ludu“, jeden tygodnik: „Głos Górnośląski“ oraz pismo humorystyczne, pisane żargonem buksów i lujów berlińskich: „Pieron“, które przeciwstawiało się polskiemu „Kocyn-drowi“, pisanemu w polsko-górnośląskiej gwarze ludowej.

niemieckim, jak polskim, no i nie szczędzono najdalej idących obietnic. Jednym z efektownych środków propagandowych były opisy okrucieństw, stosowanych rzekomo przez organizacje polskie wobec ludności niemieckiej. Ale jak stwierdza Rudolf Vogel w swej rozprawie p. t. „Deutsche Presse und Propaganda des Abstimmungskampfes in Oberschlesien“, środek



Na poranej granatami ziemi śląskiej, ślady barbarzyństwa niemieckiego straszniejsze były nad obrazy bitew. Przeszło 3000 bezbronných ślązaków, nie biorących udziału w walkach, zostało wymordowane w najokropniejszy sposób. O ilości rozstrzelanych świadczy drzewo kaźni, którego pień został rozszadzony od kul.

Aby uświadomić sobie rozmiary niemieckiej propagandy plebiscytowej i ogrom środków, przez Niemcy na te cele użytych, wystarczy wiedzieć, że: wydano zgórą 100 broszur, malujących życie w łonie Niemiec w najpiękniejszych barwach, zasypiano cały teren plebiscytowy setkami tysięcy takich broszur, ulotek, plakatów, urządzano masowe wiece, pokazy filmowe i t. p. imprezy. Wszędzie zaś tłumaczono wszelkimi sposobami, że język nie decyduje o narodowości, tylko wola, że poza tem język górnośląski jest dialektem, spokrewnionym równie dobrze z językiem

ten, aplikowany zbyt silnie, wywołał taki skutek, że ludność niemiecka, zastraszona, bała się wychodzić na ulicę i nie można jej było należycie wyzyskać dla przeciwstawienia się ruchowi polskiemu, ani tembardziej dla agitacji.

To też w dniu 6 marca 1921 r. odbyła się w Katowicach niemiecka konferencja prasowa, na której ustalono zasady postępowania w ostatnich dwóch tygodniach przed plebiscytem. Zdecydowano zapomnieć o wszelkich różnicach partyjnych, propagować usilnie sprawę niemiecką wśród kół-

jarzy, przypominać, że Niemcy, uczestnicy II. powstania śląskiego, znajdują się jeszcze w więzieniach polskich, zaprzestać propagowania „Freistaatu“, poświęcić większą uwagę sprawom osadniczym. Przedewszystkiem jednak uchwalono zupełnie zaprzestać pisania o okrucieństwach i terrorze polskim, bo w ten sposób możnaby wywołać wrażenie, że w razie korzystnego wyniku plebiscytu dla Niemiec, Śląsk zostanie zajęty siłą przez Polaków, czem odstraszyłoby się „emigrantów“ od brania udziału w plebiscycie. W wyniku konferencji przewidziano następnie wszelkie możliwe argumenty, które byłyby w stanie odstraszyć od Państwa Polskiego.

Duże usługi sprawie niemieckiej oddała broszura renegata ks. dr. Pawła Nieborowskiego p. t.: „Dobra rada księdza katolickiego o głosowaniu“, w której autor tak zachęcał do głosowania za Niemcami:

„Przed Bogiem trzeba się namyślić, jak się głosuje, Jego trzeba błagać o oświecenie, ażeby się w sprawie tak strasznej i tak wielkiej uczyniło właściwy wybór. Mężu górnośląski i nabożna niewiasto górnośląska, odpraw najpierw nowennę do Ducha Świętego, jeśli masz czas, a jeśli nie masz czasu, zmów przynajmniej „Memorare“, albo codziennie „Zdrowaś Marjo“ o właściwy wybór. Gdyż wierz mi, Pan Bóg wyda sąd o twojem głosowaniu. Jest to coś strasznego rozstrzygać o przyszłym losie dwóch milionów ludzi, a nawet ich dzieci i wnuków. Jeśli Bóg osądzi każde niepotrzebne słowo, ileż więcej sądzić będzie twoje głosowanie przy tem rozstrzygnięciu. Na Sądzie Bożym nie będziesz mógł się uniewinniać słowami: „Głosowałem, jak mi kazała gazeta, jak mi kazał pan Korfanty albo ksiądz Pośpiech“. Namyśl się dobrze! Gdy pozostawisz wszystko tak, jak było dotąd, nie poniesiesz żadnej odpowiedzialności przed Bogiem. Święty Benedykt, św. Bonifacy, św. Franciszek i św. Dominik powiedzieliby ci: „Nasi synowie, mnichy z Niemiec, was, Górnoślązaków, nawracali pod ochroną miecza katolickiego cesarza Rzeszy rzymsko-niemieckiej. Tysiąc lat wnet stał G. Śląsk pod potęgą katolickiego cesarza niemieckiego aż do roku 1805 i to dla waszych

ojców nieszczęściem nie było. Cała nauka, co wam przynieśli, była niemiecka; żeby was nie tylko we wierze, lecz też w rolnictwie nauczać, żeby wam budować porządne domy i murowane kościoły, przywieśli ze sobą rolników i rzemieślników niemieckich. Zostańcie przy tym kraju, skąd wam wiara i nauka przyszły.“

A św. Jadwiga powiedziałaaby: Dziecko śląskie, dla miłości Boga i mojej zostań przy Śląsku, kraju niemieckim. Pamiętaj przy wyborze na Matkę Śląska, nie opuszczaj grobu mego i serca mego w Trzebnicy!“

Tak ci rzecze św. Jadwiga. I tak samo głoszą św. Jacek, św. Bronisława, św. Czesław, który spoczywa we Wrocławiu. Oni byli Górnoślązakami prawdziwymi, umieli tak po polsku, jak po niemiecku i szukali nie królestwa polskiego, lecz królestwa Bożego. Słuchaj ich głosu, co też oni kochali, skąd oni mieli swoją naukę i swoje święte obyczaje. A gdy się spytasz ojców twoich w grobie, to ci powiedzą: „Myśmy nigdy nie chcieli należeć do Polski, myśmy się przez całe wieki bronili przeciwko Polsce. Synu, córko, pamiętaj na nasze życzenie i na nasze groby! Patrz na nasze groby, będą one pod polską ręką tak dobrze pielęgnowane? Patrz na szkoły nasze wysokie i piękne. Czy też są, czy też będą pod Polską tak piękne dla naszych dzieci? „Głosuj więc bracie Górnoślązaku i siostrzo Górnoślazaczko, za Niemcami, twoją Ojczyzną!“

Niezależnie od słowa drukowanego, kler niemiecki, rekrutujący się w znacznej części z Niemców i renegatów, nadużywał nawet ambony i konfesjonálu dla celów propagandy za Niemcami. Poza tem cały aparat urzędowy, administracyjny, sądowy i nauczycielski, znajdujący się w rękach niemieckich oraz nacisk gospodarczy ze strony przedsiębiorców i obszarników niemieckich, dotychczasowych panów Górnego Śląska, wszystko to nadużywało swego stanowiska na korzyść niemieckiej propagandy plebiscytowej. Zwłaszcza złowrogą rolę odegrali emigranci niemieccy. Aby sobie zdać z tej roli sprawę, należy wziąć pod uwagę wpływ ujemny oraz demoralizujący, który te tłumy

głosujących, opłacone przez Niemców, wywierały na ludność polską. Emigranci niemieccy, szczególnie przybyli do miejscowości na lewym brzegu Odry, na wszystko zdecydowani, czasem liczniejsi, niż sami mieszkańcy niektórych wiosek i osad, musieli oczywiście wyrzucić duże wrażenie na ludności miejscowej, która się czuła onieśmiałą i zagrożoną ich obecnością, skutkiem czego z poczuciem krzywdy łączyło się uczucie niemocy.

3. Działalność kleru niemieckiego, który nazywał głosowanie za Polską ciężkim grzechem, grożąc odmową rozgrzeszenia przy spowiedzi. Ten rodzaj propagandy był szczególnie skutecznym wobec znanej religijności i nabożności ludu górnośląskiego.

4. Wymuszanie groźbami głosowania za Niemcami lub wstrzymania się od głosowania za Polską. W wielu gminach wiejskich bojówki niemieckie oblegały w dniu plebiscytu lokale wyborcze, lżyły Polaków



Oddział francuski okupujący Katowice w 1921 roku

Nieprzebierająca w środkach propaganda niemiecka, nie cofająca się nawet przed terorem i gwałtami, stosowała m. in. następujące metody, które cytuję w swym memorjałie i. ż. Kiedroń:

1. Kupowanie głosów od wyborców polskich już to za pieniądze, już to za żywność, już to za ubranie oraz inne środki materialne. Działo się to niejednokrotnie masowo i było stosowane wobec całych wsi, kopalń i zakładów przemysłowych. Często było to okrywane płaszczykiem wsparć pieniężnych, darów dla dzieci z okazji pierwszej komunji św., przytem jednak nie zapomniano nigdy o warunkach głosowania za Niemcami.

2. Grożenie robotnikom, służbie oraz urzędnikom wydaleniem z pracy, jeżeli będą głosować za Polską lub zatrudnianie ich pod warunkiem głosowania za Niemcami,

lub wymyślały na Polskę i kontrolowały głosowanie.

5. Głosowanie kilkakrotnie ze strony niemieckich wyborców na podstawie fałszywych legitymacyj, tak, że w wielu gminach okazała się większa liczba głosujących, niż osób uprawnionych do głosowania.

6. Niemcy chwycili się nawet najbardziej wyrafinowanego i oburzającego oszustwa, fałszując najpoczytniejsze, zwłaszcza po wsiach, pismo polskie na Górnym Śląsku: „Katolik”. Pismo to zawsze gorąco propagowało Polskę. Fałszowany numer zaś zawierał szereg artykułów, przemawiających i wzywających do głosowania za Niemcami. Sfałszowane numery zostały rozrzucone w setkach tysięcy egzemplarzy na Górnym Śląsku w dniach 18 i 19 marca 1921 roku a prócz tego rozesłane pocztą i doręczone

wskutek nadużycia organów pocztowych abonentom zamiast prawdziwego numeru „Katolika”. Nadomiar prasa niemiecka w przeddzień plebiscytu rozgłosiła, że polski komisarz plebiscytowy Korfanty uciekł, zabrawszy pokaźną ilość milionów.

7. Ulubionym trickiem propagandy niemieckiej było także rozsyłanie po terenie plebiscytowym rzekomych żebraków, opowiadających niestworzone rzeczy o nędzy i głodzie i rozpaczliwych warunkach, panujących w Polsce, co stanowiło dość skuteczny środek agitacji, gdy się zważy, iż

Rzeczpospolita przechodziła równocześnie najcięższy kryzys ustrojowy, ekonomiczny oraz finansowy. Wyzyskując małą siłę nabywczą marki polskiej, olbrzymią ilość tych pieniędzy Niemcy fałszowali, naklejając je na ściany lub zawieszając w ubikacjach kłocznych.

Że lud górnośląski nie dał się otumanić metodami i środkami niemieckiej propagandy plebiscytowej, świadczy to tylko o jego gorącym ukochaniu Polski oraz o wielkiej sile ducha narodowego



Ś. p. inż. Kiedroń wraz z małżonką



EMANUEL IMIELA

## GDYBYM . . . .

*Gdybym takie skrzypce miał,  
Których głos by mężniej brzmiał,  
Kasek zagrałbym po kasku,  
Po całutkim Górnym Śląsku,  
Ażby kraj nam grzmiał radośnie,  
Ażby kraj nam grzmiał.*

*Poszedłbym na każdą wieś,  
Aż do brzegów Odry gdzieś,  
Wstąpiłbym do każdej chaty  
I pozdrowił siostry, braty:  
„Cały Śląsk nam wskrześ, o Boże,  
Cały Śląsk nam wskrześ!”*

*Chłopów bym ustawił w szyk,  
Potem dobrze natarł smyk:  
Zagrałbym o ojcowiznie,  
O miłości ku Ojczyźnie,  
Aż powstałby krzyk zwycięstwa.  
Aż powstałby krzyk.*

*Zagrałbym im taką pieśń,  
Taką cudną polską pieśń!  
Takbym długo nęcił uszy,  
Aż opadłaby im z duszy,  
Cała pruska pleśń hańbiąca,  
Cała pruska pleśń.*

*Oby zechciał Bóg mi dać  
Takie skrzypce, bym mógł grać:  
Grać w ton hartu, w struny męstwa,  
Zagrzmieć gromko pieśń zwycięstwa.  
I połączyć bracie tę śląską,  
I połączyć bracie.*





## ŚP. KS. ALEKSANDER SKOWROŃSKI.

### ✓ PIONIER RUCHU RADYKALNO-NARODOWEGO NA GÓRNYM ŚLASKU.

Aleksander Skowroński urodził się dnia 9 lutego 1863 r., a więc tuż po wybuchu powstania styczniowego, w Siemianowicach, jako syn maszynisty Wojciecha Skowrońskiego i żony jego Weroniki z Walkiewiczów. Po skończeniu szkoły ludowej w Siemianowicach, a potem gimnazjum św. Macieja w Wrocławiu, studiował (1885—1888) teologję i slawistykę na Uniwersytecie Wrocławskim, należąc tam do najruchliwszych członków Towarzystwa Górnośląskiego oraz innych towarzystw polskich. We Wrocławiu odbył też jednoroczną służbę wojskową.

Wyświęcony w 1889 r. na kapłana, pracował jako wikary w Król.-Hucie (1889—1892,) w Łączniku i Solcu (pow. prudnicki) następnie jako administrator w Szymiszowie i Ligocie pod Białą, gdzie został w 1896 r. proboszczem.

Jako gorący zwolennik a poniekąd i organizator świeżo na Śląsku powstałego ruchu narodowego, trzymającego się co prawda jeszcze w ramach niemieckiej partii centrowej, stanowczo upominał się o szczeropolskich posłów do parlamentu niemieckiego, za co ściągnął na siebie nienawiść gazet centrowych a nawet księży konfratrów, którzy przez całą walkę kulturalną tak ściśle żyli się z partją centrową, że nie mogli pojąć, iż nowe rządy mają rację bytu w nowo wytwarzających się warunkach politycznych. Gdy ksiądz Skowroński nie ugiął się przed prześladowaniem, radca duchowny ks. Schirmeisen próbował odwieść nieustraszonego kapłana od zajmowania się polskimi sprawami, obiecując mu intratne probostwo w obwodzie przemysłowym. Z oburzeniem odrzucił ks. Skowroński tę propozycję, co później wyraził w następującym wierszu;

„Za krótkie to życie, by chwilkę jedną  
Na marnych umizgach tu stracić.  
Mych wrogów pochwałę cenę za biedną,  
By w niej się na chwilkę zabawić.

Choć z możliwych swą łaską nikt mnie nie darzy,  
Świat gardzi mną — nie dbam ja o to,  
O jednej rozkoszy dusza ma marzy:  
Niech lud mi zachowa serce złoto.”

Chlubna działalność społeczno-narodowa sprawiła, że ziomkowie wybrali go w 1907 r. posłem do parlamentu niemieckiego.

Podczas 3-go powstania górnośląskiego musiał ze swej parafii uchodzić i dopiero po całorocznej tułaczce otrzymał probostwo w Mikołowie w 1922 roku.



*Ks. wicekt. Skowroński.*

Zasługi około polskości Górnego Śląska znalazły swe uznanie w nadaniu mu w roku 1923 krzyża komandorskiego orderu Polonia Restituta, władze kościelne zaś uczciły go zaszczytnymi nominacjami: w 1923 roku został mianowany konsulatorem diecezjalnym, w 1926 roku wszedł do nowo-utworzonej kapituły katedralnej w Katowicach z godnością jej archidiakona, w 1930 roku został prałatem domowym J. św. Papieża, a po zgonie ks. infułata Ka-

picy prepozytem Kapituły. Zmarł w październiku 1934 roku w Mikołowie, gdzie został pochowany.

Śp. ks. Aleksander Skowroński był promotorem ruchu radykalno-narodowego na Górnym Śląsku, a hasła tego ruchu podjął Wojciech Korfanty wspólnie z kilkoma innymi działaczami, doprowadzając do oducenia się Górnoszlązaków z letargu narodowego.

L. Ł.

LUDWIK ŁAKOMY.

## KSIĘŻA POLSCY W PLEBISCYCIE GÓRNOŚLĄSKIM.

Złowroga rola niemieckiego kleru katolickiego w plebiscycie górnośląskim jest dostatecznie znana. Dziś wiadomo, że kler ten poza nielicznymi wyjątkami prowadził celową akcję polityczną w duchu niemieckim, wyzyskując bez skrupułów swój przemożny wpływ na głęboko do religii przywiązaną ludność. Zwłaszcza w powiatach rolniczych ów wpływ kleru zaważył fatalnie na swobodnem wypowiedzeniu ludności co do jej przynależności państwowej.

Temwięcej należy podnieść zasługi księży polskich na Górnym Śląsku, którzy z całych sił pracowali, aby odwiecznie polska ziemia połączyła się na wieki z Macierzą. Nieliczną była ich garść, ale zato praca ich wydała stokrotne owoce.

Jak pisze ks. dr. Szramek: „Gdy na początku maja 1919 r. przyszła z Paryża naprawdę wiadomość, że etnograficznie polski obszar Górnego Śląska ma być do Polski przydzielony, zapanowała pomiędzy Polakami na Śląsku nieopisana radość. Odwiedzinom nie było końca. Każdy z każdym pragnął się z szczęściem swoim podzielić. Było wszystkim, jakoby się Chrystus drugi raz narodził, jak to pięknie ktoś powiedział. Tedy księża polscy nie posiadali się z radości, skoro układ wersalski rozumiał węzeł lojalności, jaki ich dotąd przeciw pociągowi serca łączył z państwem pruskim.”

Niestety, ostateczny traktat pokojowy z dnia 28 czerwca 1919 r. zarządzeniem plebiscytu stawiał przed ludem górnośląskim jeszcze zadanie świadomego wypowiedzenia się za Polską w tajnem głosowaniu. Na kilka dni przedtem, dnia 24 czerwca, książę-biskup wrocławski ks. kardynał Bertram odezwał się do duchowienstwa djecezji śląskiej, którą wszak czekały wielkie zmiany polityczne. Czynił to po raz pierwszy w

obu językach t. j. po niemiecku i po polsku. O kwestji górnośląskiej wyraził się następująco: „Dni rozstrzygające nadchodzą szczególnie dla Górnego Śląska. Jak ja sam się zapatruję na kwestję górnośląską, dawniej już dosyć wyraźnie zauważyłem. Nie to co inni biskupowi przepisują, lecz to, co on z całą szczerością sam zaznacza, to jest jego zdanie. Nikt nie może mi tego wziąć za złe, że należąc od pięciu lat do Śląska, z całego serca pragnę, ażeby Górny Śląsk, ten bogaty w skarby ziemi, obdarzony ludnością liczną i wiernie oddany kościołowi św., pozostał w związku, który go łączy od wieków z resztą Śląska. Wprost niezrozumianoby, gdybym chciał jakby dopomagać przy odtrąceniu tej dzielnicy lub też wobec tego zachowywać się obojętnie. Wszelako pozostawiam każdemu tak kapłanowi jak świeckiemu zupełną wolność przekonania i wypowiedzenia się do tego, co leży w interesie Górnego Śląska pod względem idealnym i materialnym. Oby taka swoboda wypowiedzenia się na obu stronach łączyła się z zupełnym spokojem i rzeczowością, aby to wypowiedzenie odbyło się bez podburzania namiętności nacjonalistycznych, bez przesadzenia i z taką sumiennością, która nie zapomina o tem, że trzeba będzie później odpowiadać za kroki obecne, gdyby miało nastać rozczerowanie.

W kościele zaś i przy sposobności zebrań kościelnych nie wolno poruszać tych kwestji. Przy takich rozprawach niechaj zresztą każdy, czy kapłan czy świecki, pamięta o tem, że jest winien wymierzać każdemu równą miłość i równe mieć względy na wszystkich współobywateli i szczególnie na wszystkich parafjan każdego języka. — Takie jest stanowisko, jakie zawsze i już dawno przed rewolucją zajmowałem zupełnie jawnie w sło-

wie i piśmie i nawet w komisji Izby Panów. Niech zaś głosowanie, które niedługo ma nastąpić, wypadnie jak chce, ja nie znam innego programu, jak ten: „zupełna sprawiedliwość i zupełne uzgodnienie tak Polaków jak Niemców, jak Czechów, Morawian i Serbów w ich prawach religijnych, językowych, kulturalnych i materialnych.“

Mimo tego księża niemieccy nadużywali wobec parafjan swego stanowiska duchownego. Pragnąc temu przeciwdziałać, Korfanty powołał oddział spraw kościelnych przy Polskim Komisarjacie Plebiscytowym, którego kierownikiem zamianował ks. Lewka (obecnie proboszcza w Tarnowskich Górach).

20 lipca 1919 r. zorganizował się Śląski Związek Akademicki z ks. dr. Teodorem Kubiną na czele (obecnie biskup diecezji częstochowskiej) Najruchliwiej w tym związku pracowała sekcja teologiczna, której przewodniczącym był ks. Jan Kapica a sekretarzem powyżej wspomniany ks. Lewek. Kroki sekcji były nieraz śmiałe i ryzykowne, lecz nie wyszły nigdy poza granice ostatecznie dopuszczalne. Kilkakrotnie wydawała ona komunikaty o zasadniczym znaczeniu, unicestwiającem próby ścieśniania swobody sumienia w decyzji plebiscytowej, a pozatem członkowie jej brali czynny udział w organizacjach polskich, politycznych lub oświatowych.

Na szczególne podkreślenie zasługuje działalność ś. p. ks. Pawła Pośpiecha, niestrudzonego redaktora radykalno - narodowej „Gazety Ludowej“, który często z narażeniem życia stał nieulekłe na posterunku publicystycznym, śmiało uświadamiając lud polski o konieczności głosowania za Macierzą.

To też działalność księży polskich była mocno nie na rękę Niemcom, którzy tłumiąc powstanie górnośląskie, ostrze represyj zwrócili przeciwko duchowieństwu. Prócz pohańbienia i rabunku kościołów Niemcy zamordowali wówczas księży: Rudę i Sledzińskiego, a pozatem aresztowali księży: dr. Szramka, prob. Gluta, Pancherza, Brandysa, i Kuczkę oraz ks. Rubczyńskiego i innych.

Od stycznia 1920 r. agitacja plebiscytowa na terenie Górnego Śląska z każdym dniem stawała się coraz silniejsza i coraz bardziej nieprzebierająca w środkach. Księżom górnośląskim przybyli z pomocą księża z innych dzielnic polskich, co było szczególnie doniosłe, zważywszy, że 75<sup>0</sup>/<sub>0</sub> proboszczów na terenie plebiscytowym przyznawało się do narodowości niemieckiej i w tym duchu działało wśród swoich parafjan. Należy podnieść, że na działalność księży polskich z poza terenu Górnego Śląska dał zezwolenie obecny Papież Pius XI. a wówczas nuncjusz papieski w Polsce i komisarz dla obszarów plebiscytowych Achilles Ratti.

Wówczas też sekcja teologiczna Śląskiego Związku Akademickiego wszczęła ożywioną działalność za głosowaniem ludności za Polską, uchwalając rezolucję, wysyłając telegramy do Stolicy Apostolskiej i Prymasa Polski oraz przeciwstawiając się natrętnej agitacji niemieckiej, która zapomocą bardzo pobożnych pozornie broszur renegata ks. dr. Nieborowskiego nakłaniała Górnoślązaków do oddania głosu za Niemcami. Z polecenia sekcji teologicznej ks. dr. Kubina wydał aktualną broszurę p. t. „Die Stellung der Geistlichen in der Oberschlesischen Frage im Auftrage der Theologischen Sektion des Śląski Związek Akademicki, von einen oberschlesischen Seelsorgsgeistlichen“, w której odpierał tendencyjne twierdzenia i argumenty niemieckiego duchowieństwa katolickiego.

Gdy 21 listopada 1920 r. ks. kard. Bertram z upoważnienia Stolicy Apostolskiej, ściśle mówiąc, jej nuncjatury w Monachjum, ale bez porozumienia się z komisarzem papieskim dla obszarów plebiscytowych nuncjuszem Rattim wydał głośnie rozporządzenie, pod karą natychmiastowej suspensy zabraniając kapłanom i klerykom wszelkiej działalności plebiscytowej bez zgody miejscowego proboszcza, a wykluczając księży pozadiecezjalnych zupełnie od wszelkiej agitacji politycznej na Górnym Śląsku, zebrało się dnia 30 listopada 91 księży polskich w Bytomiu i uchwaliło taką rezolucję:

„Księża górnośląscy, należący do sekcji Teologicznej Śląskiego Związku Akademickiego, zgromadzeni na konferencji w Bytomiu dnia 30 listopada 1920 r., wyrażają niezachwianą wierność do Kościoła i niezłomną wolę stania na straży interesów Kościoła i wiary. Rozumie się, że jako kapłani poddajemy się wszelkim rozporządzeniom władzy kościelnej, dlatego też zastosujemy się do najnowszego rozporządzenia Najprzewielebniejszego Księcia - Biskupa Wrocławskiego, dopóki ono będzie obowiązywało. Jednakowoż nie możemy nie wyrażać naszego głębokiego ubolewania, że to rozporządzenie wydano w tak naprężonej chwili, w przededniu plebiscytu, albowiem w skutkach swoich stanowi to rozporządzenie ustawę wyjątkową na niekorzyść ludu i duchowieństwa polskiego i przyczynić się może do większego jeszcze rozgoryczenia umysłów, do niezgody wśród duchowieństwa i ludu i przynieść szkodę Kościołowi. Dlatego poczynimy odpowiednie legalne kroki, aby rozporządzenie to zostało zniesione lub zmienione. Równocześnie oświadczamy, że nadal stać będziemy wiernie i wytrwale po stronie ludu polskiego w tem przekonaniu, że w ten sposób najlepiej przysłużymy się sprawie Kościoła“.

Zarazem zebranie wysłało na ręce prymasa Polski ks. kard. Dalbora telegram tej treści:

„My księża polscy Górnego Śląska, zgromadzeni dnia 30 listopada 1920 r. w Bytomiu, wyrażamy naszym pomocnikom, księżom wszystkich djecezyj polskich, szczerą i gorącą podziękę za ich pracę dla ludu górnośląskiego i oświadczamy równocześnie, że powodu naszej szczupłej liczby dalsza pożyteczna praca tych księży jest nietylko pożądana, ale nawet konieczną“.

Tego samego dnia w Sejmie Rzeczypospolitej zgłoszono w tej sprawie trzy nagłe wnioski, z których najsłabszy domagał się zerwania stosunków dyplomatycznych z Watykanem. Rząd polski zaś założył u nuncjusza papieskiego, jako też przed Międzysojuszną Komisją Plebiscytową protest oraz polecił posłowi Rzeczy-

pospolitej w Rzymie Kowalskiemu, aby zażądał odwołania tego rozporządzenia i wydzielania terenu plebiscytowego z pod władzy ks. kard. Bertrama. Równocześnie Episkopat polski z Prymasem na czele prosił telegraficznie Ojca św. o cofnięcie dekretu, który oddaje plebiscyt w ręce duchowieństwa niemieckiego, ponieważ 75% proboszczów na Górnym Śląsku przyznaje się do narodowości niemieckiej. Ks. arcybiskup Teodorowicz i książę-biskup krakowski Sapieha wyjechali nadto do Rzymu, aby Ojcu św. przedstawić sprawę osobiście imieniem biskupów polskich.

Skutkiem tego Stolica Apostolska już dnia 8 grudnia 1920 r. zamianowała osobnego komisarza dla Górnego Śląska w osobie ks. prałata Ogno de Serra. Zamieszkał on w Opolu i już dnia 21 grudnia wydał nowy, od wrocławskiego znacznie łagodniejszy dekret o udziale księży w agitacji plebiscytowej. Dnia 6 marca 1921 r. krótko przed plebiscytem, jeszcze raz osobnem orędziem podkreślił zupełną swobodę sumienia przy głosowaniu za Polską lub Niemcami.

W przeciwieństwie do naciąganych, fałszowanych i nie licujących z godnością kapłańską agitacji duchowieństwa niemieckiego, które częstokroć nadużywało kazalnicy i konfesjonału, nazywając głosowanie za Polską ciężkim grzechem i grożąc odmową rozgrzeszenia księża polscy spokojnie odpierali argumenty proniemieckie, w czem prym dwierzył ś. p. ks. Jan Kapica, tak odpowiadając na wspomnianą poprzednio broszurę renegeata ks. dr. Pawła Nieborowskiego:

„Ks. dr. Nieborowski ugrupował front rasowy na Górnym Śląsku“. Tu Germanie tu Słowianie. Zapomniał widocznie, że na Górnym Śląsku żyją dwa miliony Słowian a najwięcej 200 tys. Germanów. Czyż na takim froncie nie musi przyjść do drugiego Grunwaldu? Ks. dr. Nieborowski sądzi, że przez bardzo jednostronne przedstawienie istoty polskiej kultury i historii polskiej odstraszy Górnoślązaków od głosowania za Polską, bo w-g. jego zdania Polska a bolszewizm



to jedno. Zapytuję ks. Nieborowskiego: „Czy kultura i historia niemiecka nie mają ciemnych punktów? Czy protestantyzm bez autorytetu, pruskie ubóstwianie państwa, wrogi Bogu socjalizm, wszechniemieckie nadczłowieczeństwo, czy to wszystko nie przyczyniło się walcie do zmaterjalizowania nowoczesnego światopoglądu i światowej kultury, a przez to do wojny światowej, do rewolucji, do bolszewizmu? Polacy nie potrzebują się wstydzic ani swojej historii, ani swojej kultury. Ale nie trzeba ich historii fałszować, ani ich kultury dusić.“

Chwalebną kartę w dziejach trzeciego powstania górnośląskiego księża polscy zapisali czy to na polach walk, czy trwaniem w parafjach zajętych przez bojówki niemieckie. Należy wspomnieć przedewszystkiem dowódców baonów: ks. Brandysa młodszego, ks. Karola Woźniaka i dowódcę pułku Jędrysika, obecnie dominikanina w Krakowie.

Przynależność swą do Polski śmiercią męczeńską przypieczętowali ś. p. ks. prob. Marx i ś. p. ks. dziekan Strzybny. Pozatem liczni księża (m. i. ks. Skowroński) musieli uciekać z parafij, gdyż groziło im zamordowanie przez Niemców. Na zakończenie należy wspomnieć, że dnia 16 czerwca 1921 roku zebrane duchowieństwo polskie w Król-Hucie, wśród którego była spora ilość księży uchodźców wygnanych ze swych parafij, uchwaliło specjalną, solidaryzującą się z powstaniem odezwę do ludu, protest do całego świata kulturalnego, jak również do Ojca św. z powodu wyrządzonych polskim księżom gwałtów niemieckich.

Po decyzji Rady Ambasadorów o podziale terenu plebiscytowego księża polscy pracowali nad przyspieszeniem kościelnego uniezależnienia Śląska polskiego od Wrocławia.

JAN NIKODEM JARON.

## **ROTA GÓRNOŚLĄSKA.**

Na Górnym Śląsku żyw Król-Duch,  
Piaśtowski miecz obnażon,  
Mocarny ziemią zachwiał ruch,  
Legł wróg piorunem rażon.  
Już dla nas koniec mąk i trwóg —  
Tak nam dopomóż Bóg!

Haniebny wrogu, wara ci,  
Od górnośląskiej ziemi,  
Te nasze grody, nasze wsi  
Od wieków są polskiem.  
Precz stąd, tyrani, precz nam z dróg —  
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Prusak truł nam dusz,  
Z rąk mu wytrącim berło,  
Tyś, Górny Śląsku, wolny już,  
Korony polskiej berło.  
Obwarujemy polski próg —  
Tak nam dopomóż Bóg!

## ROLA TOWARZYSTWA OŚWIATY IM. ŚW. JACKA W PLEBISCYCIE GÓRNOŚLĄSKIM.

Rola tak potężnej instytucji w plebiscycie górnośląskim, jaką grało bezwątpienia założone dnia 1. X. 1917 r. w Opolu Towarzystwo Oświaty im. św. Jacka, nie została podniesiona i oceniona. A przecież, kto wie, czy po większej części wysiłkom tego Towarzystwa nie należy zawdzięczać, że znaczna część Górnego Śląska powróciła na łono Macierzy. Kilka dat, cyfr i kilkadziesiąt nazwisk niech poprzę to twierdzenie.

Celem Towarzystwa było „Krzewienie oświaty na gruncie katolickim wśród ludu polskiego na Śląsku“, a „środkami służącymi temu celowi“ były: „1. odczyty i wykłady, 2. wydawanie własnego organu (ćwierćrocznika „Głosy z nad Odry“) 3. wydawanie czasopism i książek, 4. popieranie wszelkiej innej pracy kulturalno-oświatowej.“

Przed głosowaniem na całym obszarze plebiscytowym wrzała walka agitacyjna, więc też i apolityczne Towarzystwo Oświaty zostało w wir tej walki wciągnięte, choć chciało ono służyć sprawie polskiej nie na bojowym froncie polskim, lecz uświadamiając lud oraz zagrzewając go do szczerej i wytężonej pracy narodowej. Wszak oświata, to nie agitacja, aczkolwiek wiadomo, że każda agitacja uczciwa, opierać się musi na ośwłacie.

Uznał to Polski Komisarjat Plebiscytowy i wspierał Tow. Oświaty, chociaż pośrednio tylko jego celom służyło. To też przy Komisarjacie znajdowało się oddzielne Biuro Organizacyjne, które nie mało przyczyniło się do ożywienia i pogłębienia pracy w kółkach oświatowych, szczególnie w powiatach kresowych. Pracami biura kierowali sprawnie ks. proboszcz Ligenza

wraz p. Konradem Pillichem. Zasluga tych dwu działaczy stało się zorganizowanie wydziałów powiatowych, które z czasem stały się najsilniejszą podporą Tow. Oświaty.

W okresie plebiscytowym pracami wydziałów, czuwających nad rozwojem kółek oświatowych w powiecie, kierowali BYTOMSKIM - ks. Palarczyk z Lipin, oraz p. Liszka z Szombierek, GLIWICKIM - ks. Koźlik i p. Żymetka nauczyciel, obaj z Gliwic, KATOWICKIM - ks. prob. Pucher z Małej Dąbrówki, ks. Elsner i p. Stanisław Szega z Bogucic, KLUCZBORSKIM p. W. Cybiński drogerzysta z Bieczyny, p. Jan Szwaczka i p. Fr. Kolosz, obaj z Kluczborka oraz p. Stanisław Menzel z Jaśkowic, KOZIELSKIM - ks. proboszcz



Posel Kędzior, wicemarszałek Sejmu Śląskiego



Jan Jakub Kowalczyk, dyr. Izby Przemysłowo-Handlowej w Katowicach, działacz „Zetu”, współzałożyciel „Górnoślązaka” w 1901 r., wybitny ekonomista,

Brandys z Dzierzgowic, p. Józef Barwicki drogerzysta, p. Teodor Szynol, p. Edward Stelmach, wszyscy z Koźła oraz p. Herman Skopek z Kędzierzyna, OLESKIM ks. proboszcz Kuczka z Wysokiej, pp. Mędlewski, M. Wieczorek i Lokaj z Oleśna oraz p. aptekarz Liberka z Gorzowa, OPOLSKIM - ks. prob. Pogrzeba z Ługnian, p. Karol Łukasz kupiec z Królewskiej Nowej Wsi, p. Józef Knosala, p. Stefanja Michałowska, p. Antoni Pawleta — wszyscy z Opola, PSZCZYŃSKIM - ks. dr. Bromboszcz z Ornontowic, oraz p. Jan Kurzak z Mikołowa, RACIBORSKIM - ks. prob. Danecki z Turza, p. Alojzy Mjka z Grzegorzowic, ks. kuratus Fr. Melzer ze Studziennej, p. Józef Wycisk z Kobyl i Józef Seget z Lubomi, RYBNICKIM księża Okrent i Czapiewski z Rybnika oraz p. Swoboda z Radlina, STRZELECKIM ks. kuratus Czempiel z Zandowic, p. Jan Sledziona z Kamienia, p. Szczepan Donotek z Suchołon, oraz p. p. Piątek i Żyłka z Mckrołon, ZABRSKIM — ks. kapelan

Szwajnoch, p. Walenty Szkoda, p. Broncel, p. Kłaczka — wszyscy z Zabrze oraz p. Emanuel Herszowski z Zaborza.

Zadaniem i obowiązkiem tych wydziałów, jak wspomniano powyżej, było czuwanie nad rozwojem kółek oświatowych w powiatach, a więc budziły one, zgłębiały i rozwijały należycie zrozumienie prawdziwej oświaty i zdrowej kultury oraz szczytnego posłannictwa towarzystw kulturalnych i oświatowych — dalej potęgowały one ducha ofiarności na cele oświatowe, skupiały siły i gromadziły środki do przeprowadzania wszechstronnej a wydatnej działalności oświatowej i kulturalnej, a nakoniec ujmowały pracę oświatową w pewien system i kierowały nią programowo. W myśl tych zadań wydziały urządzały w powiatach kursa języka polskiego oraz historii i literatury polskiej, urządzały wiece oświatowe, zapewniały sobie prelegentów, organizowały kursy dla zarządów towarzystw, zakładały i podtrzymywały towarzystwa oświatowe tam, gdzie ludność miejscowa pod tym względem nie dopisywała, zapobiegały wszelkim niewłaściwościom w życiu towarzystw — słowem, radziły i pomagały we



Stanisław Szkudlarz, II Prezydent miasta Katowic

wszystkich sprawach oświatowych i kulturalnych.

Prezesem zarządu głównego Towarzystwa Oświaty im. św. Jacka w okresie plebiscytowym był ks. prob. Kozielek z Szerokiej, a sekretarzem i zarazem redaktorem ćwierćrocznika oświatowego „Głosy z nad Odry” ks. dr. Emil Szramek z Mikołowa. Na całym terenie plebiscytowym istniało 250 kółek oświatowych, liczących 20 tysięcy członków, z których niemal każ-



**Adolf Sobota**, działacz narodowy i plebiscytowy, członek Rady Naczelnej w Poznaniu i Zarządu Komisarjatu Plebiscytowego w Gliwicach, organizator Śląskiej Izby Rzemieślniczej w Katowicach.

dy był dzielnym szermierzem sprawy polskiej.

Wydawnictwa tow. Oświaty im. św. Jacka oddały sprawie polskiej w okresie przedplebiscytowym oraz plebiscytowym duże usługi. Nie mówiąc już o roli świetnego czasopisma „Głosów z nad Odry”, należy przypomnieć, że z broszurki wydanej przez Towarzystwo p. t. „W obronie polskości Górnego Śląska” obficie czerpano przy przedwstępnych konferencjach pokojowych w Paryżu, gdy chodziło o wykazanie polskości Śląska przeciwko twierdzeniom niemieckim że to „urdeutsches Land”. A jakie wrażenie uczyniła swego czasu cięta odprawa, jaką od Towarzystwa dostał minister pruski, który śmiał mówić o „wasserpolnisch” na Górnym Śląsku. Swój też zrobiła książeczka p. t.: „Das Recht auf die Muttersprache im Lichte des Christentums mit besonderer Berücksichtigung der Verhältnisse in Oberschlesien”, która niejednemu zniemczonemu Górnoszlązakowi ułatwiła powrót do języka ojczystego.

Już ten krótki szkic, nie roszczący sobie pretensyj do wyczerpania tematu, dowodnie wykazuje, że Towarzystwo Oświaty im. św. Jacka „dobrze się zasłużyło Ojczyźnie”.  
L. Ł.

## MY A ONI.

(Wrażenia powstańca z pobytu w Krakowie w okresie przedplebiscytowym.)

Co dopiero powróciłem ze starożytności Krakowa. Pojechałem tam, aby rzeczywiście zbadać, czy doprawdyśmy są „die dreckigen, dummen Saupolaken“, jak nas krzyżacy rewolwerpoci i różni ceitungskuliści okrzykują. Wiem dobrze, że Polacy mają bardzo spokojny temperament i pracują spokojnie, pozostawiając swą błogą pracę ocenie historii. Widziałem Niemcy nieomal całe, widziałem ich sztukę, czytałem ich dzieła i obcowałem długo z ich ludem. Człowiek, posiadający wszystkie klapki swego systemu, nigdy nie zboczy z drogi swojej sprawiedliwej, i każdemu daje to, co jemu się należy. Ja przynajmniej jestem sprawiedliwy i taksamo Niemców uważam za jedno ogniwo wszechświata i Niemcom taksamo życzę tej samej placówki w promieniach gwiazdy codziennej, cenię ich z poczucia humanitarno-ludzkiego. Lecz niech się Pan Bóg zmiłuje co do ich sprawiedliwości spełniania obowiązków ludzkości! Oni, „Herren-Volk“ a my „Zigeunerbande!“ Mijają się jednakowoż z prawdą, nie wiedząc, że świat cały i historia nazwały ich już dawno zgrają Wandalów. Po polsku to znaczy: zgrają chacharów, krzywdzicieli, gałganów, cyganów, i łotrów najgorszego gatunku.

W Krakowie rzeczywiście szukałem tej „Zigeunerbande“, lecz znalazłem wszystko w najlepszym porządku. Byłem 3 razy na uczcie, rodzaj bankietu, pomiędzy nami, robotnikami, byli profesorowie, jak prof. dr. Adam Kłodziński, prof. Jan Jasiński, prof. Tabaczyński, prof. Sikora, rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. dr. Estreicher, historyk prof. Krajewski, i wielu innych, najwybitniejszych sił całej Polski; ludzie skromni, uczciwi, nie tak nad miarę pyszni jak

Niemcy. Co powie Spartakus z Berlina, gdy profesor polski skręci robotnikowi polskiemu papierosa? i daje jemu jeszcze zapalną, czy to nie prawdziwa humanitarność??? prostota??? Czy taki wielki uczony niemiecki pocałowałby robotnika? oj, rzadko na świecie! Pomiedzy nami arcybiskup książę Sapieha, biskup Nowak i księży profesorowie, lecz germańskiego „Herrlichkeit“, „Glanz“ i jede „verrückte, blöde Aufputzerei“ nie widziałem. Nie widziałem też u arcybiskupa księcia Sapiehy jakiegoś „Adlera“ jak u innego rodzaju Macochów w Niemczech.

Z naczelnikiem Piłsudskim byłem aż trzy razy wspólnie w jednym pokoju, lecz „blinder, sterbender Gehorsam“ nie widziałem, nie widziałem, nie widziałem też na nim złota, djamentów, centnarowych orderów, a Wilusiowi już aże na plecach wieszali różne podkowy Albrechta i Kikieritzów. Naczelnik Piłsudski, człowiek skromny, ubrany taksamo, jak szeregowiec. Tu takiego pompu, jak u niektórych lejtnantów pruskich, nie widziałem, tylko skromny krzyż „Virtuti Militari“ zdobi jego pierś. Każdemu z nas podaje rękę, ściska nas, żartuje i cichym głosem szepce: „Moi chłopcy“. Prawdziwa miłość bliźniego i braterstwo. A Wiluś co? Gdy okiem prawem zaświdrował, to był „Befehl für 5 Jahre Zuchthaus“. Gdy Wiluś na koniu do wsi przyjechał i odważyły się gęsi lub kury drogę przelecieć to już był „Gotteslästerung bestraft zweimal zum Tode und 15 Jahre Zuchthaus“. Nie widziałem też przy naczelniku polskim Eulenburga ani dziesiątek półbosych makron, lecz widziałem tylko w jego otoczeniu dwóch skromnych oficerów i prymasa Dąbora. A Wiluś? Boże, zmiłuj się nad Francją i Belgją!



Mówiłem z generałem Hallerem, Dowódca-Muśnickim, Latinikiem, ale słów takich jak „Rüppel“, „Stockfisch“, „Auerbahn“, „Krumbock“ i „ausgeleierte Julie“, „ausgemergelter Leichenheinrich“ nie słyszałem. Orderów nie widziałem wcale. Mój Zbawicielu! Kto widział Hindenburga, Ludendorffa i drugich kartonowych ekselenców, to może powiedzieć, co na nich wisiało, począwszy od stylu romańskiego kolejno: gotyk, barok, renesans i skończywszy na rokoku, wszystko zdobiło piersi pruskich liliputów. Kto czytał dzieje generała Bessiera, on bezmała, jak opowiadają starzy

malować, jak Niemcy ograbili i spustoszyli zamek królewski.

Każdy Polak patriota płakać musi, gdy kradzież tą, która tam była wykonana, oczami zobaczy. Wszystkie arcydzieła sztuki wyrabowano przez „die schönen und geschickten Oesterreicher“, bo Austrjak to także german, jak ten „von Hinterpommern“. Filary marmurowe, arcydzieła sztuki, wywieziono do Wiednia i postawiona „Ersatz“ z drzewa topolowego, 17 pieców drogocennych skradziono, arcydzieła rzeźb skradziono. Co Austrjacy nie mogli skraść, zatrzasnęli całe grubo wapnem, tak więc znikła kultura



P. O. W. Tarnowskie Góry.

1. Dr. Borelowski (dr. M. Grażyński). 2. Grzymała (M. Chmielewski). 3. A. Zgrzebniok.  
Siedzą: 4. Komendant powiatu Zejer. 5. Zastępca komendanta Zajac.

„Stürmery“ nosił na piersiach całą mapę Europy, a na plecach miał szkic bitwy pod Gravelotte, całkowitą relifikartę, żołnierzy miał powiązanych na drucikach i tak sobie pociągał raz po raz. Wiadomo przecież, że Hindenburg miał 15 tytułów, nawet planety Marsa nie oszczędzając, bo czytałem w Essen muzeum na globie Marsa „Hindenburga Halbinsel“. Takiego coś podobnego nie zauważyłem u naszych polskich generałów sama prostota dzieli się z prostym żołnierzem papierosami. Prawdziwa kultura!

Wspomniemy Wawel! Nie może żaden Sienkiewicz opisać, ni żaden Matejko na-

Wawelu. Naprawdę krew się w człowieku gotuje na takich barbarów: Ze zgrozą mego polskiego serca muszę zaznaczyć, że zostały tylko surowe i gołe mury. Jeżeli Wawel będzie kiedyś odrestaurowany, to będzie kosztował setki milionów marek i praca potrwa około 20 lat. Tak szanuje ten „Herrenvolk“ sztukę, wiedzę i zabytki. Świadczy o tem katedra w Reims i kościoły i biblioteki w Belgji.

Wiluś taksamo zwiedził zamek, bo takiego zamku w takich rozmiarach piękności nie posiadał, stanął sobie na dziedzińcu zamkowym i befehlował do przewodnika te

słowa: „Hier könnte ein Hohenzollern wohnen“. Wiluś się istotnie zapomniał, zapewne myślał, że jest w Turcji u stóp „Haremu“.

Byliśmy także w kopalni Wieliczki i muszę z dumą zaznaczyć, że mi na widok wszystkiego rozum stanął. Byłem górnikiem szereg lat, pracowałem na Górach Śląsku, w Westfalji, Nadrenji i Holandji w kopalniach, lecz takiej sztuki zabudowania nie widziałem, ani o niej nie marzyłem. I tutaj Wiluś był się zasmoczył i powiadał do kierownika kopalni te słowa: „Hier ist gut sein, hier könnte man drei Hütten bauen, mir eine,

Hindenburg eine und Ludendorf eine“. W kopalni się znajduje także jezioro, na którem górnicy przejeżdżają i Wilusiowi to jezioro bardzo imponowało, nie namyślając się długo mówi w ochryłym tonie: „Ein deutscher See“ i chciał go nazwać „Will-halla-See“. Ja nie wiem, ale przypuszczam, że już dawno Wiluś nazwał Holandję „Provinz Holland am Nieder-Rhein“. Kierownik kopalni tłumaczył mu, że przecież tu Polska jest i była, lecz butny kajzer wyciąga leksykon Wagnera i pokazuje kierownikowi, że Kraków był zbudowany przez Niemców i Wieliczka jest pruskim „Krongarten“.

Do boju, do walki z molochem!

---

OLGA ZARZYCKA.

### *Z ZIEMI ŚLĄSKIEJ.*

Już wieczór. Niebo płonie  
Zachodnich pełne kras;  
Przed nami ziemia Śląska;  
Graniczny widać pas.

A w dali szare dymy  
I ognie płoną w krąg,  
A w dali wre i huczy  
Potężna praca rąk.

Tum ludu idzie czarny —  
Przez pola — w blaskach zórz;  
To górnik, król podziemia,  
Węgielnych władca złóż.

I nagle ku nam pocznie  
Ten czarny, twardy huf  
Wyciągać dłonie, witać  
Ojczystych dźwiękiem słów.

A w nas się serce pali,  
Jaśnieje dumą twarz —  
Przez pola nieugięte  
Ojczyzny idzie straż.

Straż idzie nieugięta —  
Blask łun rozjaśnia noc,  
A w naszej duszy wstaje  
Potężnej wiary moc.

Bytom 1921 r.

## DZIAŁALNOŚĆ KOBIET W PLEBISCYCIE GÓRNOŚLĄSKIM.

Narodowy ruch organizacyjny wśród kobiet górnośląskich rozpoczął się w 1900r. w Bytomiu, kiedy to grono niewiast pod przewodnictwem p. Dombkowej postanowiło szerzyć wśród swych rodzin uświadczenie narodowe. W czasach niewoli działalność polskich organizacji kobiecych (Tow. Kobiet, Czytelnie dla Kobiet) miała charakter przeważnie obronny, bo była to walka o prawa języka i Kościoła, walka o podniesienie poziomu kulturalnego i materialnego polskich rodzin, podczas gdy działalność charytatywna miała na celu przede wszystkim niesienie pomocy duchowej, moralnej i społecznej szerokim warstwom ludowym oraz bezbronny i upośledzonym siostram.

Tej szlachetnej pracy przeszkadzały władze niemieckie, które przez procesy, dotkliwe kary pieniężne i pozbawienie wolności, rewizje po domach, przesłuchy sądowe, pozbawienie pracy, rozpędzanie wieców i t. p. szykany starały się ostudzić zapał, jaki ogarniał coraz liczniejsze rzesze kobiet.

Nie to jednak nie pomogło, bo już w maju 1904 r. odbył się liczny zjazd delegatek w Bytomiu, podczas którego poszczególne towarzystwa złączyły się w jeden Związek Towarzystw Kobiecth pod przewodnictwem znanej działaczki i redaktorki Janiny Omańkowskiej. Od 1918 roku pracy narodowej kobiet już przyświecała nadzieja, że ich wysiłki nie są daremne, że wyrośnie z nich tak gorąco upragnione zjednoczenie Górnośląska z Polską.

Niebawem zaczęła się praca plebiscytowa. Przy Polskim Komisarjacie Plebiscytowym w Bytomiu, w Lomnicu, utworzono sekcję Towarzystw Kobiecth pod kierownictwem Haliny Stęślickiej i zadaniem tej sekcji było wspieranie pracy narodowej w organizacjach, wysyłanie referentek, ułatwia-

nie pielgrzymek do Częstochowy, Krakowa, Warszawy i t. d. organizowanie nowych towarzystw, urządzenie zjazdów powiatowych, wieców, kursów dla referentek oraz zabaw dla młodzieży. Wówczas też zaczął się ukazywać periodycznie organ towarzystwa p. t. „Głos Polek“. Do zarządu głównego należały podówczas panie: Omańkowska jako przewodnicząca, Szyperska, drowa Hagerowa Chmielewska i Eckertowa.

Równocześnie zaczął działać w Katowicach Wydział Powiatowy, w skład którego wchodziły panie: drowa Hyllowa — przewodnicząca, Szymkowiakówna — sekretarka, oraz Willimowska, Skibowa, Grabianowska, Suszycka, drowa Miecznikiewiczowa i Smiechowska oraz Knastowa. Wydział katowicki wykazał dużo inicjatywy, ogromną ruchliwość i zapał, wnosząc do związku nowe wartości, a przede wszystkim dużo rozmachu. Dla tem wyraźniejszego zadokumentowania polskiego charakteru organizacji wszystkie koła przybrały wspólną nazwę „Towarzystwo Polek“, czego za czasów pruskich nie można było uczynić.

Lata 1918, 1919 i 1920 należą do najwspanialszych w dziejach związku. Po zorganizowaniu powiatu katowickiego przyszła kolej na powiaty: bytomski, zabrski, świętochłowicki, królewsko-hucki, lubliniecki, pszczyński, rybnicki, gliwicki, strzelecki, kosielski, kluczborski, oleski, raciborski, wreszcie prudnicki i nawet opolski, który dzięki niestrudzonej pracy, pełnej poświęcenia i narażenia życia, aptekarzowej Krauzowej zorganizował w krótkim czasie 100 kół, zapisując się tem samem chlubnie na kartach historii Związku, liczącego naonczas 450 kół, do których należało z górą 35.000 członkin.

Gdy termin plebiscytu był coraz bliższy, gdy nadchodziła ostateczna mobilizacja ducha i sił narodowych, kobiety górnoślą-

skie stanęły do apelu, zjeżdżając się tłumnie na pamiętny Sejmik do Gliwic w dniach 25, 26, 27 stycznia 1921 r., w którym uczestniczyło około 3000 kobiet oraz liczni goście z Warszawy, Poznania, Krakowa, Lwowa i Wilna. Kto brał udział w Sejmiku, nie zapomni wrażeń tam doznanych do śmierci. Szczególnie podniosłą była chwila ofiarowania Związkowi sztandaru przez Wielkopolkanki. Gdy członkini Bramowska z Żygłina zawezwała zgromadzone do złożenia przysięgi wierności dla Ojczyzny na sztandar, powstał niebywały entuzjazm, rozrzewnienie i widać było, jak te dzielne bojowniczki o zjednoczenie Górnego Śląska z Polską są przejęte swą rolą powrócenia swych rodzin na Macierzy łono. To też dzielne Polki umiały się rozprawić z agitatorami niemieckimi i często się zdarzało że zamaszysta niewiasta, chwyciwszy za miotłę, wyścigała takich draniów mówiąc:

— Ty pieronie do pola! Wiele ci za to płacą?

Po plebiscycie nastąpił okres zmęczenia, szczególnie po trzecim powstaniu, w którym członkinie Związku bohatersko pełniły służbę pomocniczą, zasługując na uznanie władz powstańczych i w wielu wypadkach na odznaczenie.

Nie mogąc wymienić wszystkich niewiast górnośląskich, które się dobrze zasłużyły Ojczyźnie w okresie plebiscytu, wspomnijmy choćby o założycielkach poszczególnych kół Towarzystwa Polek.

A więc w Bytkowie była założycielką Towarzystwa w lutym 1921 r. p. Klara Pronobisowa; w Brzęczkowicach 1921 r. w kwietniu p. Teofila Hanusowa; w Bielszowicach w marcu 1920 r. p. Anna Pawełczykowa; w Chorzowie w marcu 1919 r. p. Agnieszka Waldowska; w Dębnie p. Marja Kosmalowa; w Halembie w lutym 1919 r. p. Rozalja Witałowa, Marta Kulawikowa, Matylda Muchowa i Ema Kozokowa; w Hucie Emy w styczniu 1921 r. pp. Langosiowa, Agnieszka Pradelowa, Larapnerowa i Szopowa; w Janowie w grudniu 1918 r. pp. Wiktorja Jerzykiewiczówna i Marja Balska; w Katowicach pp. Elżbieta Korfantowa, A. Szy-

perska, drowa Miecznikiewiczowa, Skibowa, Ciemiegowa, Pietruszkowa, Tucholska, Jeziorska, Ceglarska, panny Strychalskie, i p. Zajacówna; w Kochłowicach w lutym 1919 r. p. Roterowa; w Katowicach-Zawodziu w marcu 1919 r. p. Marja Żuraczkowa; w Katowicach-Bogucicach w sierpniu 1919 r. p. Wróblowa; w Katowicach-Załężu 1918 r. p. Fr. Ciemiegowa, Filomena Kołodziejowa, Marja Janinkowa, Katarzyna Jesionkowa i Marja Musiałowa; w Michałkowicach w lutym 1919 r. p. Bednarkowa; w Mysłowicach w marcu 1919 r. p. Karolewiczowa, Sikorska i Sojkowa; w Maciejkowicach w kwietniu 1920 r. p. Marja Zygarowa; w Nikiszowcu w marcu 1919 r. p. Walerja Bańczykowa, Karkoszowa, Pronobisowa i Wojciechowska; w Nowej Wsi w Sierpniu 1919 r. p. M. Polczykowa; w Pawłowie w październiku 1919 r. p. Franciszka Wiechulowa; w Siemianowicach w styczniu 1919 r. p. Anna Muskatowa; w Słupnej w Kwietniu 1919 r. p. Barowa, Stokwiszowa, Grabkowa i Mrozikowa; w Szopienicach, p. Lucygowa i Zofja Gwoździowa; w Welnowcu w czerwcu 1920 r. p. Marja Stykowa, Marja Nowara, Franciszka Wilczkowa, Ludwika Pyszowa, Marja Królowa, Ludwika Grzybowska i Augustyna Wrześniowska; w Brzezinach w kwietniu 1919 r. p. Agnieszka Biskupowa; w Chebziu 1919 r. p. J. Andrzejewska, Sztuplina i Wiktorja Biskupek; w Chropaczowie w grudniu 1919 r. p. Jadwiga Żurkowa; w Makoszowach 1920 r. p. Jeleniowa, Marja Jelowiecka i Agnieszka Zarembowa; w Łagiewnikach w kwietniu 1920 r. p. Anastazja Stanikowa; w Wielkich Hajdukach w maju 1919 r. p. Kotulska, Franciszka Karanówna, Marja Kandisowa i Jadwiga Fajkusowa; w Nowych Hajdukach p. Chwałowa; w Lipinach p. Lazarowa, Wosiowa i Nosolowa; w Nowym Bytomiu w grudniu 1919 r. p. Marta Gogołowa; w Orzegowie w maju 1920 r. p. Marja Gołąbkowa; w Rudzie w marcu 1920 r. p. Marja Hulakowa; w Świętochłowicach 1919 r. p. Cecylja Płoszkowa; Albina Jaśkowa, Marja Piechaczkowa, Augustyna Cichoniowa, Jadwiga Rybarska, Elżbieta Halkowa i Marja Kowolowa; w Piekarach w lipcu 1919 r. p. Krystyna Pluszczykowa,

Siwowa, Cholewowa, Dybisowa, Pilawowa i Guzowa; w Zgodzie w marcu 1920 r. p. Berta Warzykowa; w Biertułtowach w kwietniu 1921 r. p. Zofja Wiosnowa; w Chwałowicach w maja 1920 r. p. Marja Guzowa i Matylda Zimnowa; w Czuchowie w 1919 r. p. Mazankowa i Burzykowa; w Gierałtowicach w wrześniu 1920 r. Marta Szrejmanówna i Jadwiga Grzywoczowa; w Jankowicach w marcu 1920 r. p. Berta Herokowa; w Knurowie w maju 1920 r. p. Jadwiga Dwuzetowa i Słoninowa; w Leskach p. Marta Piechulowa; w Pszowie w 1919 r. p. Klimkowa; w Pszowskich Dołach w styczniu 1921 r. Franciszka Dojczmanowa; w Rydułtowach w lipcu 1918 r. p. Walerja Mandryszowa, Podleśna i Teresa Zubetowa; w Rybniku 1918 r. p. drowa Białowa i Jadwiga Prusowa; w Wodzisławiu w marcu 1920 r. p. Penkałowa; w Żorach p. aptekarzowa Bałdykowa i Kolorzowa; w Imielinie w grudniu 1920 r. p. Marja Kokoszka; w Kostuchnie w 1920 r. p. Karolina Grzesicowa, Jadwiga Gałuszkowa, Julja Chwiłowa, Paulina Mrózkowa, Jadwiga Marniokowa i Anastazja Skrzydłowa, w Ligocie Pszczyńskiej w maju 1919 r. p. Ciemięgowa, Julja Wycislikowa oraz Marja Gruchlikowa; w Mikołowie w styczniu 1920 r. p. Klemenowa, Amalja Lisowa, Kondzielowa, Polackowa i Łucja Garbaczowa; w Ochojcu w lutym 1920 r. p. M. Zychoniowa; w Pszczynie p. Wierowa i Klara Błokusówna; w Piotrowicach w marcu 1920 r. p. Julja Dziurowa;

w Starej Wsi w sierpniu 1919 r. p. Katarzyna Piłatówna; w Wyrach w 1919 r. p. Barbara Borowska; w Piasecznej w 1920 r. p. Marja Miżdżałowa; w Rybnej w 1920 r. p. Marja Przybyłokowa; w Żyglinie p. senatorka Józefa Bramowska; w Jędrysku w listopadzie 1920 r. p. Anna Mazurowa; w Lułincu w 1919 r. p. drowa Janina Cyranow; w Radzionkowie-Rojcy 1919 r. ś. p. Laura Gajdasowa.

Nie można także pominąć owych zastępów referentek, działaczek, agitarerek, które pośpieszyły w czasie plebiscytowym na Górny Śląsk, by dopomóc w miarę sił i możliwości do odzyskania niepodległości. Szczególnie należy podkreślić zasługi studentki Uniwersytetu Warszawskiego świętej a nieodżałowanej pamięci Poli Maciejówny, która została skrytobójczo zamordowana przez bojówkarzy niemieckich w czasie przemówienia na wiecu przedplebiscytowym w Orzeszu. Cześć jej świetlanej pamięci!

Nieszczęsny podział Górnego Śląska rozerwał również Związek Katolickich Towarzystw Polek. Pozostała po stronie, przyznanej Niemcom, skazana oczywiście na stopniową zagładę. Prawie wszystkie wybitne działaczki z p. p. Koraszewską i aptekarząwą Krauzową musiały uchodzić z rodzinami, pozostałe zaś z obawy przed terorem niemieckich bojówek były zmuszone do przerwania pracy.

L. Ł.



## ROLA KRAKOWA W AKCJI PLEBISCYTOWEJ.

Górny Śląsk, który aż do 1821 r. był połączony z Krakowem związkiem diecezjalnym, zawsze widział w dawnej stolicy Piastów źródło promieniowania narodowego, a Górnolązacy w okresie niewoli nie przedstawiali wędrować do „swego” Krakowa, w razie potrzeby nawet fortelami przeciskając się przez granice i kordony czujnie obserwujących ruch narodowościowy pruskich szpiegów. To przywiązanie w sposób wręcz wzruszający okazało się zwłaszcza na niezapomnianym obchodzie grunwaldzkim w 1910 r., w czasie którego grupy górnoląskie Kraków witał z wyjątkowym entuzjazmem.

A gdy rozległy się pierwsze wieści o zachwianej potędze pruskiej, Krakowianie na licznych wiecach poczęli się domagać Śląska Opolskiego. Owe demonstracje organizowało zrekonstruowane w 1918 roku z powstałego w 1908 roku „Towarzystwa Wielkopolan” — „Towarzystwo Obrony Zachodnich Kresów Polski”. Od połowy kwietnia 1919 r. zarząd towarzystwa z ks. misjonarzem Janem Rzymelką rodem z Józefowca oraz ks. Zmartwychstańcem Teodorem Dembińskim rodem z Siemianowic nawiązał ścisły kontakt z budzącym się już wówczas ruchem wolnościowym na Górnym Śląsku, szczególnie z Wojciechem Korfantym, mecenasem Wolnym i dr. Wilimowskim z Katowic oraz Basistą z Rybnika.

Po wybuchu pierwszego powstania górnoląskiego „ambasador” Górnego Śląska wobec Polski ks. Rzymelka wszczął żywą akcję propagandową na rzecz uchodźców, którzy przybyli do Krakowa, a których trzeba było rozmieścić, odziać, odżywiać i otoczyć opieką. Akcją tą zrazu kierowało pięciu ludzi, a mianowicie: ks. Rzymelka, ks. Dembiński, ks. dr. Korzonkiewicz, dr. Zytomierski i Adam Szydłowski. Oczywiście, pracowali oni bezpłatnie, rodziny Górnolązaków ota-

czając opieką, a mężczyzn, zdolnych do noszenia broni wysyłając partjami z powrotem na Górny Śląsk. Prócz tego Towarzystwo zbierało broń i amunicję, przesyłając ją do głównej komendy w Sosnowcu.

Z chwilą upadku powstania nad przybyłymi do grodu podwawelskiego uchodźcami Towarzystwo roztoczyło gorliwą opiekę, zaopatrując ich w odzież, dając całkowite utrzymanie. Dziś jeszcze wielu Górnolązaków pamięta wielką jałdodajnię przy ul. św. Tomasza, gdzie o każdej porze dnia i nocy można było otrzymać smaczny choć niewykwintny posiłek.

To też po zdecydowaniu plebiscytu w uznaniu niezmordowanej pracy Towarzystwa generalny Komisarz plebiscytowy Korfany polecił mu urządzenie kursów plebiscytowych, których celem było przygotowanie wyszkolonych agitatorów, pochodzących z Górnego Śląska. Uczestnicy każdego kursu w liczbie 40—60 osób przebywali w Krakowie przez 3 tygodnie na całkowitym utrzymaniu Towarzystwa, słuchali wykładów, ćwiczyli się w wygłaszaniu przemówień, zwiedzali zabytki Krakowa i okolicy, uczęszczali do teatru, na koncerty oraz inne imprezy. Początkowo byli to powstańcy i uchodźcy, których nawet trzeba było przyodziać. Odczyty dla nich wygłaszali profesorowie uniwersyteccy i gimnazjaliści: Kutrzeba, ks. Michalski, Semkowicz, Estreicher, Krajewski, Wesołowicz, Baran oraz major Jan Jasiński, dyr. Gruszecki, ks. Rzymelka, dyr. Schmidt, kurator Sikora, prof. Dąbrowski, Adam Kłodziński i inni.

Kierownictwo kursów sprawował Jan Gruszecki, który też pełnił obowiązki przewodnika uczestników po zabytkach Krakowa. Kursów takich zorganizowano 60. Osobne kursa uświadamiające Towarzystwo zorganizowało dla zdemobilizowanych a wracających

do miejsc pochodzenia Górnolązaków, które w liczbie 63 przeprowadził major Jasiński.

Z myślą o przyszłości Piastowej ziemi odbyło się w tymże okresie pięć kursów ochroniarskich dla 246 dziewcząt górnośląskich. Uczestniczki tych kursów przy współpracy fachowych sił nauczycielskich hospitały krakowskie ogródki freblowskie, składając egzamina państwowe na mistrzynię przedszkoli. Utrzymywało je Towarzystwo, a kierownikiem kursów był prof. Henryk Pachonński.

Tomkowicza. Podobny kurs odbył się dla praktykantek pocztowych.

Ponieważ okazało się, że wielu byłych powstańców nie posiadało najelementarniejszych wiadomości o Polsce, przeto Towarzystwo zorganizowało dla nich kurs rzeczy polskich dla ćwiczenia uczestników w czytaniu i pisaniu po polsku, na którym też zaznajomili się z początkami literatury, geografii i historii Polski. Pozatem Towarzystwo sprawowało opiekę nad młodzieżą śląską szkół średnich oraz nad pierwszymi teolo-



Dr. fil. LUDWIK RĘGOROWICZ, b. prof. gimn. św. Anny w Krakowie, organizator młodzieży, działacz plebiscytowy, uczestnik III powstania, Nacz. Wydz. Wyzn. Rel. i Ośw. Publicznego w Śląskim Wydziale Wojewódzkim.

W czasie wakacyj 1920 r. urządzono kurs oświatowo-pedagogiczny dla górnośląskich nauczycieli i nauczycielek, na którym wykładali profesorowie uniwersytetu: Ignacy Chrzanowski, Stanisław Kutrzeba i Jerzy Smoleński oraz inni specjaliści metodyki, dydaktyki i pedagogiki. Zabytki Krakowa uczestnicy kursu zwiedzili pod przewodnictwem prezesa komisji historii sztuki w Polskiej Akademii Umiejętności dr. Stanisława

gami, którzy opuścili Wrocław i przybyli do Krakowa, aby przygotować się do pracy duszpasterkiej. Dla podniesienia oświaty wśród ludności górnośląskiej Towarzystwo zakupiło dwa wagony książek treści naukowej i beletrystycznej, które zostały przekazane Komisarjatowi Plebiscytowemu w Bytomiu. Dalej wydano broszury agitacyjne oraz śpiewnik pieśni polskich i śpiewnik powstańczy, zakupiono dużą ilość nut dla

górnosławskich związków śpiewaczych, sprawiono 100 tys. metalowych odznak plebiscytowych wg. proj. prof. Laszczki i obdarowano nimi wycieczkowiczów górnosławskich a także wysyłano z odczytami do dyspozycji Komisarjatu Plebiscytowego w Bytomiu profesorów uniwersytetu, gimnazjalnych oraz innych specjalistów. Prócz tego Towarzystwo przyjmowało, oprowadzało po Krakowie i gościło skierowanych przez Komisarjat

ich los oderwał, a do której Opatrzność pozwoli im niebawem wrócić. Ponad 50 tys. Górnosławzaków przesunęło się wówczas przez Kraków.

Tymczasem szybko zbliżała się chwila plebiscytu i nastała potrzeba bezpośrednich prac przygotowawczych, więc przedewszystkiem rejestracji uprawnionych do głosowania a zamieszkających w Małopolsce Górnosławzaków. Na kierownika rejestracji powo-



ś. p. ppor. JAN SURZYCKI, kaw. Virtuti Militari, pierwszy d-ca baterji „Geralt“, student rolnictwa U. J. Kraków, zginął w czasie ataku pod Koźlem 9 V. 1921 r. Jeden z najwybitniejszych organizatorów krakowskiej młodzieży akademickiej.

Plebiscytowi przedstawiciele obcych państw, Komisji aljanckiej i dziennikarzy zagranicznych.

Najchwalebniejszą atoli kartę stanowi przyjmowanie agitacyjnych wycieczek plebiscytowych z Górnego Śląska, które miały na celu zaznajomienie Górnosławzaków z dziejami i kulturą Macierzy. Serce rosło na widok gości, którzy radowali się, że taka miła i droga i piękna jest ta Polska, od której

łano prof. Kłodzińskiego, który chwalebnie wywiązał się z tej misji.

Z chwilą połączenia się Śląska z Macierzą Krakowskie Towarzystwo Obrony Zachodnich Kresów Polski zakończyło swą chlubną kartę dziejów. Bezinteresowną i gorliwą pracą ówczesnych przywódców swoich i członków oddało nieocenione usługi Ojczyźnie, w skład której Górny Śląsk w znacznej części ostatecznie wszedł.

L. Ł.

## „DZIKIE POLA“ W OKRESIE PLEBISCYTU NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Jednym ze środków, jakim się Niemcy z całą surowością i bezwzględnością w czasach plebiscytu posługiwali był-terror.

Po powrocie kilkunastu tysięcy powstańców w pierwszych miesiącach roku 1920 z b. Kongresówki i Małopolski, gdzie po pierwszym powstaniu 1919 r. byli zmuszeni szukać przytułku, chroniąc swoje życie przed rozbastwionym „Grencszucem“, rozpasał się terror niemiecki, popierany przez policję i władze, na dobre.

W miastach powstały silne organizacje terrorystyczne, kierowane przez niemieckich oficerów, a stojące w bliskim porozumieniu z niemieckimi komitetami plebiscytowymi i policją polityczną. W miejscowościach o znaczniejszym procencie ludności niemieckiej potworzyły się z młodzieży o duchu antypolskim tajne oddziały pod różnymi nazwami, jak „Orgesch“, „Schwarzeburg“, „Stosstrupp“ i różne mordkomisje.

Po zamordowaniu kilkunastu wybitnych Polaków w różnych częściach G. Śląska, po różnych krwawych napadach niemieckich terrorystów na polskie komitety plebiscytowe, redakcje pism, na lokale związkowe, zebrania plebiscytowe i inne postanowiła Polska Organizacja Wojskowa na Śląsku przystąpić do kontrakcji, zwłaszcza, iż zachodziła obawa, że dalsza bierność ze strony polskiej może pociągnąć za sobą przecięcie wszelkiej działalności agitacyjnej i uniemożliwić polskiej propagandzie wszelką inicjatywę w kierunku wpływu na ludność, będącą w owym czasie w bardzo zmiennych nastrojach i lgnącą do strony silniejszej.

Ludność ta uważała i uważa dotąd wszelkie objawy słabości i ustępliwości za wyraz niemocy i niedołęstwa i powoli traci zaufanie do strony, która się pozwoli bić stale i bez należytego protestu. Mówi się

i pisze o samych powstaniach śląskich, lecz mało są znane naszemu społeczeństwu walki, poprzedzające te powstania i liczne ofiary, które bez rozgłosu ginęły w tych walkach, stoczonych w mrokach nocy w ciemnych zaułkach ulic i zakładów przemysłowych — również za sprawę Polski.

Zdarzało się często, że w niejednej miejscowości, napozór uśpionej, dojrzywał w sposób tajemniczy, szczegółowo przez Niemców opracowany akt terrorystyczny, którego ofiarą padali Polacy.

Często ciszę nocną przerywał huk granatu ręcznego lub bomby, a zbudzeni ze snu i przerażeni mieszkańcy ze zgrozą słuchali, że temu lub owemu obywatelowi wrzucono do mieszkania granat, który mu rozpruł brzuch i zdemolował mieszkanie,

Powoli, ze znaczniejszych przywódców P. O. W. lub Komitetu Plebiscytowego nikt nie sypiał w domu, chyba że mieszkał na czwartym piętrze.

Bojowcy polscy raczyli się odwzajemniać pięknem za nadobne i wkrótce rozpętała się walka z terrorystami niemieckimi na całym terenie plebiscytowym.

W miejscowościach zagrożonych, dobrane i uzbrojone w broń krótką i granaty jajkowe grupy, złożone z najodważniejszych członków polskiej organizacji bojowej, stale czuwały i obserwowały każdą podejrzaną osobę.

Szczególnie w nocy zaczajone przed domostwami patrolki z odbezpieczonymi rewolwerami w rękach czyhały na najście wroga. Jak w czasie wojny patrolki walczących armji podkradają się jedne ku drugim, aż w końcu dochodzi do starcia, tak i w tym czasie, napozór spokojnym, często w nocy krótki, suchy trzask strzałów rewol-

werowych, niesamowite krzyki i jęki wyrywały [spokojnego mieszkańca z objęć błogiego snu, a gdy z trzęsącymi łydkami podszedł do okna, by ostrożnie [wyjrzeć] przez szyby, najczęściej na ulicy panował zwykły spokój, dostrzegł chyba leżącą na bruku we własnej krwi, dogorywującą ofiarę nocnego starcia. Zwykle dopiero po pewnej chwili nadchodziła policja. Następstwem były aresztowania podejrzanych o zabójstwo osób.

Był to u Niemców doskonały pretekst do usuwania z widowni wszelkich im nie-

Nieraz podczas takich obław napotykała policja na zbrojny opór. Wypada tu wspomnieć o owej „karnej ekspedycji“, jaką wysłał dnia 28 marca 1920 r. kontroler powiatu bytomskiego Cokerel (Anglik) do Karbu celem przyaresztowania kilku Polaków. W toku obławy doszło pomiędzy żandarmami a członkami organizacji wojсковей do zaciętej walki, w czasie której wszyscy żandarmi w liczbie 6-ciu zginęli i dwóch powstańców oprócz rannych.

Pułk. Cokerel następnego dnia, nie posiadając się ze złości, wysłał do Karbu i



DR. ADAM KOCUR  
prezydent miasta Katowic, prezes Związku Gmin  
na Województwo Śląskie.

wygodnych pod względem narodowym radykalniej występujących Polaków.

Policja niemiecka, często na ciężarówkach samochodach najeżdżała poszczególne miejscowości i wyłapywała na podstawie list sporządzonych w niemieckich komitetach plebiscytowych, rzekomo podejrzanych o zabójstwo, posiadanie broni i. t. p. Polaków.

Miechowiec jeden bataljon szkockiej piechoty. Podczas postoju Szkotów przy kościele w Miechowicach wrzucono w ich szeregi trzy granaty ręczne. Szkoci w popłochu rozproszyli się, strzelając następnie na oślep we wszystkie strony. Wynikiem zajścia było kilku rannych Szkotów i cywilnych.



Niebawem na G. Śląsku, było kilka tysięcy Polaków politycznie „skompromitowanych“, a kilkuset — którym zarzucono różne przestępstwa, zabójstwa i. t. p. — siedziało po więzieniach. Poszukiwani przez policję i Anglików, byli zmuszeni porzucić swe warsztaty pracy, często zostawić swe rodziny na łasce i niełasce losu i udać się na poniewierkę.

Na pograniczu Śląska w b. Kongresówce i pow. cieszyńskiego uciekinierzy

wypadali na ulicę z gotową do strzału bronią.

Strzelaniny nocne na ulicach, przeraźliwe świsty piszczałek policyjnych oraz groźne nawoływania jak: „Fenster zul i „Strasse frei!“ co kilka dni wyprowadzały mieszkańców z równowagi. Wkońcu np. do Piekar policji wogóle nie wysyłano. Po rozstrzelaniu dwu bojowców niemieckich, braci Dudków, w sali klasztornej, dokąd zbiegli, wysłano na drugi dzień z Bytomia do Pie-



RUDOLF KORNKE

V. M. por. rez., zastępca głównego inspektora  
P. O. W. na Śląsk, senator Rzeczypospolitej

często samorzutnie organizowali obozy dla siebie. Jedna część nie chcąc opuścić Śląska, ukrywała się u krewnych i znajomych i udawała się do miejscowości o zupełnej przewadze elementu polskiego, leżącej na samej granicy wolnej już wtedy Polski. Uciekinierzy za lada podejrzanym hałasem

kar kompanję Anglików na samochodach ciężarowych. Anglicy po trzech dniach znów odjechali, wprowadzając ze sobą strażaka Kępnego, członka organizacji wojskowej, który przy ich zbliżaniu się do wsi zaczął trąbić na alarm na swojej strażackiej trąbce.

W czerwcu 1920 r. zbiegł do Piekar politycznie skompromitowany Franciszek Szczepanik, pełniący dotąd obowiązki kurjera przy głównem Dowództwie P. O. W. Szczepanik był żonaty, miał kilkoro dzieci i pracował swego czasu na kopalni w rybnickim powiecie tak długo, dopóki władze niemieckie nie zwróciły na niego uwagi,

jego wpada w coraz większą nędzę, zwrócił się do Dowództwa P. O. W. z prośbą o przyjęcie go za kurjera z wynagrodzeniem, jakie płacono kurjerom.

Został przyjęty, lecz policja w krótkim czasie była na jego tropie. Tylko dzięki swej odwadze i sprzyjającym okolicznościom z wielkim trudem się wymknął. Udał się



**MIECZYSLAW CHMIELEWSKI**

(pseud. Grzymała) adwokat w Poznaniu.

Jeden znajwybitniejszych organizatorów współuczestników III powstania, były zastępca szefa sztabu grupy „Wschód”.

Po II powstaniu szef P. O. W.

szukając powodu do zaaresztowania go. Powód się znalazł. Lecz Szczepanik był odważnym i sprytnym człowiekiem i zbiegł. Tułał się po różnych miejscowościach G. Śląska dość długo, lecz widząc, że rodzina

do Piekar i tam został przydzielony do Komendy Okręgu Bytomsko - Tarnogórskiego. Początkowo bardzo sumiennie spełniał powierzone mu zlecenia, lecz po pewnym czasie zniknął na kilka dni. Gdy powracał,

opowiadał zawsze o różnych bójkach, które stoczył z bojowcami niemieckimi w różnych miejscowościach. Jako dowody pokazywał raz przestrzeloną na wylot nogę, następnie znów nożem przebitą dłoń lub rozliczne rany i guzy na głowie.

Pomimo ostrych zakazów tych wycieczek i mimo gorących zapewnień z jego

sięczne wsparcie i znów znikał jak kamfora na kilka dni.

Według opowiadań jego kolegów, podczas swoich doraźnych wizyt w Piekarach wpadał często w nocy wszak, gdy jego towarzysze spali, biegał po wspólnej kwaterze, zgrzytał zębami, rzucał się o ziemię gryzł do krwi swoje ręce i kłął strasznie.



KAROL GRZESIK

kpt. rez., Marszałek Sejmu Śl., były dowódca Grupy „Wschód”,  
jeden z najwybitniejszych działaczy górnośląskich.

strony, że się już z miejscowości nie ruszy, niespokojna i skłonna do awantur natura brała zawsze górę nad postanowieniami, tak, że wkońcu zjawiał się tylko po swoje mie-

Gdy się znów uspokoił, ogarniała go zwykle wielka żalność i często płakał, jak małe dziecko. Wspominał o swej biednej żonie i dzieciach, żalił się, że nie może do

nich przyjechać i dla nich pracować, gdyż „te pierońskie germany coraz bardziej są mu na piętach”. Aby rozpacz jakoś rozegnać, przynosił nawet w nocnej porze nie wiadomo skąd gorzałkę i pił z towarzyszami bez zastanowienia, topiąc gorycz w alkoholu. Podniecony wódką, postanawiał święcie nie ruszać się z Piekar, gdyż—jak

Było to, o ile sobie przypominam, w październiku 1920 r., gdy pewnego wieczoru w pilnej sprawie musiałem się udać w sprawach organizacyjnych do Bytomia. Przechodząc około godziny 8-ej ul. „Schiesshausstrasse” ku rynkowi, usłyszałem nagle kilkanaście szybko po sobie padających słrzałów i krzyki. Z zakrętu rynku wspomnia-



EDMUND WĄSIK

pierwszy wybitny organizator Kolejowego P. O. W., następnie zast. szefa Kolejowego P. O. W., uczestnik powstań śląskich.

Wiceprezes Dyr. Okr. Koleji Państwowych w Katowicach.

mówił—ma przecucie, że go spotka jakieś nieszczęście.

Przecucie jego wkrótce się spełniło. Szczepanik tropiony coraz energiczniej na każdym kroku przez członków bojówek organizacji niemieckiej i policję. siłą faktów ograniczył swoje wycieczki i stał się ostrożniejszym.

na ulicą, w kierunku koszar pędziło kilku ludzi. Zwróciłem się do jednego z nich, ubranego w mundur policjanta miejskiego, z zapytaniem, co się stało, lecz policjant, starszy już człowiek, mruknął coś pod nosem i sapiąc, pędził dalej.

Przyspieszyłem kroku i doszedłszy do rynku, zauważyłem u wylotu ul. Tarnogór-



#### SZTAB KOLEJOWEGO P. O. W.

siedzą od lewej: 1) Mathea, 2) szef P O W. kpt. Włodarczyk (Werner) 3) prezes Wąsik zast. szefa POW. 4) Murek, okręgowy; stoją od lewej pp. okręgowi: Czoeh, Michalik, Jankowski, Porąbka, Tkocz, Krzykała, Radwański.

skiej, zaraz przy kościele, kupę umundurowanych ludzi, a w środku na chodniku leżącego człowieka. Przystąpiłem do gromady policjantów, między którymi dostrzegłem jednego z aranżerów napadu na Łomnic.

Na ziemi leżał człowiek, z ust jego spływała na bruk ulicy krew, a razem z krwią wydawał z siebie ochrypłym głosem słowa nienawiści i przekleństwa:

— „O wy pierońskie gizdy germańskie, za coście wy mnie zastrzelili?... o wy pierony!

Po chwili przyniesiono nosze, na których złożono śmiertelnie rannego i zaniecono do ratusza, przed którym zaraz zgromadziła się spora liczba ciekawych. Jeden z nich zbliżył się do mnie i szepnął mi w ucho:

— To Szczepanik!...

Tak zginął Szczepanik, zginął na osobliwym polu walki i wśród osobliwych okoliczności. Rzucił swój warsztat pracy, rzucił swoją rodzinę i poszedł jako idealista - żołnierz walczyć za Polskę. Długi okres walki jawnej i podziemnej, tułaczka, niebezpieczeństwa, anormalny tryb życia wśród warunków, wprost dzikich, wszystko to przy-



JAN LUDYGA-LASKOWSKI mjr. em.,  
dowódca I dywizji wojsk powstańczych, działacz  
plebisytowy.



czyniło się do poderwania jego równowagi duchowej, wyrzuciło go po za nawias życia obywatelskiego, stworzyło z niego niebezpieczną drapieżną jednostkę, która się borykała z okrutnym losem w nadziei, że wraz

z nią postępował kondukt pogrzebowy, przed trumną kilkuset powstańców, za trumną jego biedna, wynędzniała rodzina. Nad grobem ksiądz nie przemawiał, widocznie nie mógł... Takich Szczepaników było wielu, więc



WAWELBERG-PUSZCZYŃSKI  
Dowódca oddziału destrukcyjnego.

ze zwycięstwem sprawy polskiej i ona zwycięży i spocznie.

należy o nich przypomnieć tym, którzy tego nie znają...

I spoczął... Po kilku dniach odbył się jego pogrzeb. Przez złowrogie ulice By-

Cześć pamięci nieznanym bojowcom plebiscytowych!



MARJA KONOPNICKA

## NA PIASTOWYM ŚLĄSKU.

— Już przyszedł czas! Już stał się cud!  
Już godzin słyszę bicie . . .  
Śmiertelnym snem chwyciły lud  
Przebudził się o świecie!

Już nastał dzień, już błysnął dziw,  
Co był przepowiadany . . .  
Z letargu lud się przecknął żyw  
I wstrząsnął grobu ściany!

Już duch żywota woła nań,  
Potężny duch narodu:  
„Łazarzu, w trumnie złożony, wstań!  
Już idą brzaski wschodu!”

Przespaleś noc, przespaleś dni,  
W śmiertelne gzyby spowity,  
Dwugłowy orzeł krakał ci,  
Że zgasyły Boże świty.

A oto zorza świeci hań,  
Pod niebo hejnał leci  
— Łazarzu, ludu śląski, wstań!  
Ty kmieciu z Bożych kmieci!”

I poczuł Śląsk w swych żyłach krew  
I poczuł nowe siły  
I zmartwychwstania wznosząc śpiew,  
Podźwignął się z mogiły.

Śmiertelny znój to! Krwawy trud!  
Wysilek niestychany!  
Po wiekach całych — śląski lud  
Niewoli rwie kajdany!

Jak wyspa my, jak Boży łód,  
Na wrażym oceanie.  
Gniew morza huczy stąd i stąd,  
Lecz ducha — nie dostanie.

W ojczyzny imię bierze chrzest,  
Prześwięty chrzest dziejowy . . .  
I wie, że Polska matką mu jest,  
A on, że ród piastowy!

I dźwiga się z wlekovych snów,  
Po długiej zmory męce . . .  
Do matki — Polski oto znów  
Wyciąga obie ręce!

I wiedzie syna ojciec tam,  
Gdzie brzask od Wisły świeci  
I woła: „Patrzaj syna! Tam  
Nasz orzeł biały leci!”

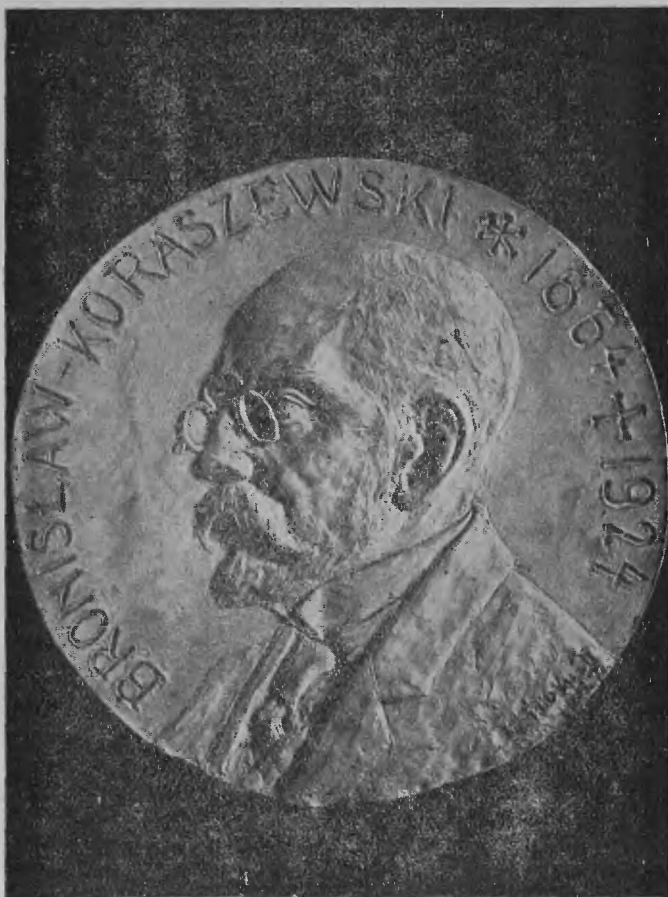
I patrzy chłopiec w modry szlak,  
W słoneczność patrzy wschodu;  
I wie i czuje, że ten ptak  
To znak jest jego rodu!

I wie i czuje, że w nim krew  
I kość — gniazdowa, lasza . . .  
I brzmi mu w duszy słodki śpiew  
I słodka mowa nasza!

A ojciec tuli dziecko w łzach  
I żegna krzyża znakiem . . .  
— Synu mój — woła — w ciężkich dniach  
Pamiętaj, żeś Polakiem.

Strażnicą nas postawił Bóg  
U granic swej krainy,  
A twierdzą mu jest każdy próg,  
Gdzie polskie ojce, syny . . .





**Ś. P. BRONISŁAW KORASZEWSKI**

*jeden z najdzielniejszych bojowników o odrodzenie narodowe Górnego Śląska, długoletni redaktor i wydawca „Gazety Opolskiej”, kilkakrotnie karany przez władze niemieckie dłuższem więzieniem, obok Korfanteo, Rostka i Napieralskiego czwarty filar polskości na piastowskiej ziemi*



**BRONISŁAW KORASZEWSKI**

**W Y Z N A N I E**

*Jeszcze nasza wiara stynie,  
Póki Ślązak żyje!  
Prędzej woda w Odrze zginie,  
Niż nas wróg zabije!*



Ks. infułat JAN KAPICA.

## OBOWIĄZEK SUMIENIA.

Nawiązując do mojego artykułu, ogłoszonego w gazetach „Katolikowych”, rozpisuje się jakiś niemiecki katolik z Górnego Śląska i czytelnik niekatolickiej „Schlesische Zeitung” w „Schles. Volkszeitung” o lojalności i bierności wobec państwa

i dochodzi do wniosku, że winna wierność wobec państwa każdego Górnoszlązaka a mianowicie każdego prawego katolika do głosowania za Niemcami w sumieniu zobowiązuje. To znaczy: ów katolik niemiecki jest zdania, iż każdy katolik głosujący za

Polską grzech popełnia. Czy to prawda? Przenigdy! Po przyjęciu warunków pokojowych mamy bowiem prawo wyboru przy należności państwowej. Jesteśmy zupełnie wolni i nie mamy wobec Niemiec i Prus żadnych obowiązków sumienia. Sprawa sumienia została przez przyjęcie pokoju załatwiona i nikt nie śmie ludowi nowych obowiązków narzucać. O przyszłości Górnego Śląska rozstrzygać będzie dobro więszości ludu górnośląskiego, dobro religijne, dobro narodowe, interes gospodarczy. Dlatego każdy Górnoślązak winien przed głosowaniem następujące trzy zadać sobie pytania:

1. Gdzie Kościół Katolicki, gdzie wiara ludu naszego lepiej zapewniona, czy w protestanckich Prusiech, czy w katolickiej Polsce?

2. Gdzie moja narodowość, mój język ojczysty lepiej zapewniony, czy w Prusiech,

tej ojczyźnie hakatyzmu, czy we wolnej Polsce, gdzie Polak i Niemiec równouprawnionymi obywatelami będą?

3. Gdzie nasz byt materialny lepiej zapewniony, czy w bankructwa bliskich Niemczech, czy w Polsce, mającej widoki szczęśliwego rozwoju?

Niema wątpliwości, jak odpowiedź na te pytania wypadnie.

Tychy, dn. 2 sierpnia 1919 r.

**Ks. Kapica, dziekan.**

(Powyższy artykuł, znakomicie precyzujący problem plebiscytowy, przytaczamy jako świadectwo słusznego tytułu, moralisty plebiscytu, jakim obdarzono znakomitego kaznodzieję i działacza narodowego ks. Jana Kapicę, który był zastępcą komisarza plebiscytowego na powiat pszczyński.)



## UDZIAŁ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ W PRACY PLEBISCYTOWEJ NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

W pracy plebiscytowej na Górnym Śląsku poczesne miejsce zajęła młodzież akademicka, spełniając powierzony jej obowiązek uświadamiania społeczeństwa górnośląskiego z całym zaparciem się i oddaniem. Oczywiście, prym w tem uświadamianiu

Rozwinęli oni działalność narodową w powiatach, do których ich przydzielono, a mianowicie Jan Koj (dzisiejszy burmistrz miasta Mikołowa) w powiecie Katowickim, ks. Brój w powiecie opolskim, a Kopocz i Piechaczek w powiecie streleckim. Z cza-



JÓZEF WITCZAK

sędzia poseł na Sejm, wybitny współorganizator powstańczych  
sił zbrojnych jeden z najczynniejszych działaczy w powstaniu.

trzymali nieliczni akademicy górnośląscy, a między nimi zwłaszcza: Paweł Kopocz, Jan Koj, Alojzy Piechaczek i ks. Brój oraz ś. p. Walter Lariśch.

sem do pracy ich przyłączyli się słuchacze uniwersytetu poznańskiego Jan Wyględa (dzisiejszy starosta pow. rybnickiego), Józef Korol (starosta pow. tarnogórskiego) oraz



### JÓZEF KOROL

Jeden z wybitniejszych akademików śląskich,  
uczestnik II i III powstania.

słuchacz politechniki warszawskiej Konrad Pillich (obecnie inżynier-chemik i profesor Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych) i inni.

Udział akademików z innych dzielnic w pracy plebiscytowej nie był liczny, bo przecież Polska toczyła wówczas ciężką wojnę, więc ten czy ów słuchacz wyższej uczelni, zdolny do służby wojskowej, szedł bić się z wrogami, zagrażającymi wschodnim rubieżom Rzeczypospolitej, podczas gdy reszta młodzieży akademickiej nie mniej ideowa, lecz do wojska za młoda i niezdatna szła do prac plebiscytowych.

Wybitną zwłaszcza rolę na Górnym Śląsku odegrali: już dziś nieżyjący Teodor Tyc, któremu w niniejszym albumie poświęcamy obszerne wspomnienie, Roman Lutman (obecnie dyrektor Instytutu Śląskiego) oraz

Jerzy Dobrzycki, który choć młody i słabego zdrowia, ale świetny mówca i historyk sztuki, znakomite oddał usługi swoją niespożytą pracą oraz sumiennem wypełnianiem powierzonych mu obowiązków. Dwa razy ciężko pobity przez Niemców w powiecie oleskim, po wyleczeniu się z ran zabrał się z tym większym zapałem do pracy, poczem z kolei przetrwał drugie i trzecie powstanie.

Wybitne usługi oddała także Marja Skokowska (obecnie referentka dla spraw zwalczania gruźlicy przy Departamencie Zdrowia M. S. Wewn.) Olga Zarzycka i świętej a nieodżałowanej pamięci Pola Maciejówna, studentka uniwersytetu warszawskiego, zamordowana skrytobójczo na wiecu w Orzeszu przez bandę zbirów pruskich. Nie wspomina się w niniejszym szkicu bę-



**WYGLEND**

(pseud. Traugutt) Szef sztabu Grupy północ.  
Starosta pow. rybnickiego.



**JAN KOJ**  
burmistrz m. Mikołowa



**POPEK** burmistrz m. Siemianowice Śl.

ającym skromnym przyczynkiem wspomnieniowym, o Komitetach Akademickich dla Spraw Górnego Śląska we Lwowie, Poznaniu, Warszawie i Krakowie, które posiadały bardzo celową organizację. W każdym razie trzeba podkreślić, że młodzież akademicka obowiązek swój wobec Górnego Śląska chlubnie spełniła, co się przedewszystkiem uwidoczniło w Trzecim Powstaniu Górnos Śląskiem, owym chwalebnym, ostatnim epizodzie walk o niepodległość Polski\*).

L. Ł.

(\* W niniejszym szkicu nie wspomina się o akademikach, biorących wybitny udział w pracach śląskiej P. O. W.



## ŚP. KAZIMIERZ CZAPLA:

Podkomisarz dla spraw Śląska z ramienia Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu i doradca prawny Polskiego Komisarjatu Plebisytowego w Bytomiu.

„Przewyższał małych pokorą, wielkich wspaniałomyślnością, młodych gorącym zapalem, starych rozważą. Był niewolnikiem pracy a panem życia!“. — Oto jak określił życie zasłużonego działacza, zmarłego dnia 5 października 1930 roku, prezes Rady Nadzorczej Śląskiego Związku Akademickiego dyrektor dr. Potyka.

Śp. Kazimierz Czapla urodził się dnia 16 lipca 1866 roku w Chełmnie na Pomorzu i po ukończeniu tamże gimnazjum oraz studiów prawniczych we Wrocławiu i Berlinie w 1896 roku osiedlił się jako pierwszy adwokat Polak na Górnym Śląsku w Bytomiu, gdzie prowadził kancelarię adwokacką aż do 1922 roku i tu w latach największego naporu niemieczyzny na żywioł polski w zaborze pruskim działał.

Biorąc czynny udział w organizowaniu pierwszych polskich towarzystw przemysłowych, a potem kupieckich i oświatowych, zasłużył się szczególnie dla rozwoju Banku Ludowego w Bytomiu, którego był syndykiem i członkiem Rady Nadzorczej.

Jako adwokat i obrońca występował prawie we wszystkich procesach politycznych, które wówczas odbywały się przed kratami Sądu karnego w Bytomiu. Pamiętną jest obrona syna zasłużonego dla sprawy narodowej śp. dr. Stęślickiego. Gdy wiosną 1919 r. w Polsce tuż przy granicy śląskiej formowały się kadry armii polskiej, młody Stęślicki wstąpił do bratnich szeregów. Otrzymawszy urlop na święta Wielkanocne, przeszedł bliską granicą, by w Siemianowicach odwiedzić rodziców i zdradzony przez wszędobylskich szpiegów, pod zarzutem zdrady stanu dostał się do więzienia pruskiego. Sprawa była dla oskarżonego nader niebezpieczną, więc obrony

podjął się adwokat Czapla i na początek rozprawy sądowej przed Izłą Karną w Bytomiu zadał trybunałowi jedno tylko ale decydujące i przez sąd nieprzewidziane pytanie: „Wysoki Sąd zechce zapytać się w Ministerstwie Wojny Berlinie, czy Rzesza niemiecka znajduje się znajduje się z Rzeczępospolitą Polską na stopie wojennej. Skonsternowany sąd po długich naradach i debatach uchwalił wysłać to zapytanie do Ministerstwa Wojny, które dało odpowiedź przeczącą, co w konsekwencji doprowadziło do umorzenia postępowania, a temsamem młody wojak odzyskał wolność,

Po wybuchu rewolucji niemieckiej w listopadzie 1918 adwokat Czapla stał się jednym z założycieli Rady Ludowej w Bytomiu, a powołany na przewodniczącego tejże, wykazał niespożytą energię, odwagę oraz zrównoważenie polityczne, gdy to bądź na licznych wiecach, bądź na zakonspirowanych schadzkach, bądź w organizacjach, do których miał dostęp, bronił z zapalem żądania przyłączenia Górnego Śląska do Polskiej Macierzy i już wtedy zbierał wszystkie patriotyczne siły, aby z nich, gdy zajdzie potrzeba, mogły powstać zastępy wykwalifikowanych pracowników w służbie państwowej polskiej.

Mianowany następnie przez Naczelną Radę Ludową w Poznaniu podkomisarzem dla spraw Śląska, przez szereg miesięcy reprezentował poniekąd władzę polską na Śląsku, będąc oczywiście solą w oku władz niemieckich, które też spowodowały jego aresztowanie i osadzenie w więzieniu bytomskim. Po uwolnieniu zmuszony był uchodzić z terenu Górnego Śląska do wyzwolonej już Polski, a to w przeddzień planowanego przez Niemców ponownego areszt-

towania i osadzenia go w więzieniu w Magdeburgu.

W marcu 1919 roku adwokat Czapla jako członek delegacji polskiej do rokowań o traktat pokojowy wyjechał do Paryża, gdzie wykazał dużą znajomość spraw Polski na terenie międzynarodowym, oddając ukochanej Macierzy duże usługi. Po podpisaniu traktatu wersalskiego wrócił do Sosnowca i mianowany komisarzem dla spraw uchodźstwa górnośląskiego, organizuje obozy uchodźców, rekrutując się z uczestników pierwszego powstania, a później do końca 1920 r. zajmuje się likwidacją tych spraw.

Za czasów plebiscytu czynny był jako doradca prawny Polskiego Komisarjatu Ple-

biscytowego w Bytomiu i na tem stanowisku sprawie polskiej donosił oddał usługi, niestety, nie nagrodzone żadnym orderem.

W początku 1922 r. przeniósł się ze straconego dla polskości Bytomia do Katowic, gdzie jako adwokat i notariusz, tudzież członek zarządu Śląskich Kopalń i Cynkowni, wybitnie był czynny aż do śmierci, poczesną rolę odgrywając równocześnie w Izbie Adwokackiej w Katowicach w charakterze prezesa wydziału.

Skromny aż do przesady, tak, jak żyć nie umiał bez pracy, tak przy pracy zaskoczyła go nieubłagalna przedwczesna śmierć. Zgasł przedwcześnie, lecz pamięć jego trwać będzie wiecznie na Górnym Śląsku.

L. Ł.



ś. p. kapitan WALTER LARYSZ  
zginął dnia 3. V. 1921 r.



## TEODOR TYC.

Zastępca kierownika wydziału prasowego w Polskim Komiserjacie Plebiscytowym w Bytomiu.

Dnia 5 sierpnia 1927 r. zmarł, licząc zaledwie 31 lat, ś. p. Teodor Tyc, docent Uniwersytetu Poznańskiego i zastępca profesora na katedrze historii prawa na zachodzie Europy, który z Górnym Śląskiem był związany wybitną pracą plebiscytową.

Życie Tycy było tak niezwykle, jak zupełnie niezwykle był sam człowiek. Na tle szarzyzny ludzi i charakterów naszej doby jaśnieje jego postać jako typ

Polaka, zbliżony do ideału. Urodzony w dniu 6 maja 1896 r. jako syn znanego lekarza ś.p. Maksymiljana Tycy w Monachjum, wychował się wśród obcego społeczeństwa, znajdując jednak w domu, ośrodku emigracji polskiej, atmosferę prawdziwie narodową. Chłopiec młody, troskliwie prowadzony przez rodziców, brał to co najlepszego z kultury obcego społeczeństwa, przetwarzając wszystko niezwykle



*Teodor Tyc.*

głębokim sentymentem polskim. Szczęśliwe chwile lat młodych przecięte zostały udre-  
ką ery wojennej. Pobrany do wojska nie-  
mieckiego w pierwszym roku studiów uni-  
wersyteckich, przebył w nim trzy ciężkie  
lata. Natychmiast po zwolnieniu z wojska  
w styczniu 1919 r. śpieszy z rodziną do  
kraju przez Górny Śląsk i przypadkiem  
spotyka adwokata Czapłę, podkomisarza  
śląskiego przy Naczelnej Radzie Ludowej  
w Poznaniu.

Adwokat Czapla wciągnął Teodora  
Tyca w potężną wzmagający się wir wal-  
ki o Śląsk, tak, że zapalony młodzieniec  
stał się tej walki wybitnym współkierowcą,  
początkowo pozostając w Bytomiu jako  
szef wydziału prasowego Podkomisarjatu  
dla Górnego Śląska. Podczas pierwszego  
powstania górnośląskiego redagował wspólnie  
z Janem Przybyłą w Sosnowcu „Powstań-  
ca”. Potem pracował w Komisarjacie  
Plebiscytowym w hotelu Lomnic w Bytomiu  
jako zastępca kierownika wydziału praso-

wego, Edwarda Rybarza i kierował pro-  
polską, prasą niemiecką („Weisser Adler“  
„Grenzzzeitung“ wspólnie z Bronisławem Ko-  
raszewskim). Napisał w tym czasie prze-  
szło tysiąc artykułów na dowód i w obro-  
nie polskości Górnego Śląska, podpisując  
się bądźto Bogdan, bądźto Polonus. Gdy  
29 maja 1920 roku Niemcy napadli na  
hotel Lomnic, on kierował odrębną obroną  
siedziby Komisarjatu. Krzyż kawalerski  
„Polonia Restituta” był uwieńczeniem jego  
wielkich zasług.

Po plebiscycie już żył wyłącznie pra-  
cą naukową, kończąc studia, uwieńczone  
doktoratem i pisząc szereg znakomitych  
prac historycznych o wzmaganii się na-  
rodu polskiego na Zachodzie. Lecz wzma-  
gająca się choroba piersiowa oraz boha-  
terska iście walka o byt pokonuje Tyca,  
który umiera, nie osiągając wszystkiego  
czego w życiu pragnął, osiągając jednak  
więcej, niż ktokolwiek w jego wieku.

KS. JAN KAPICA.

## POWITANIE WOJSK POLSKICH NA GRANICY GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Narodzie polski! Ludu Górnośląski! Panie Generale! Żołnierze polscy! Jesteśmy wolni! Oto kajdany, które nas krępowały, już opadły. Za to niech będzie Bogu cześć i chwała! A z piersi wolnego ludu na całym Górnym Śląsku polskim unosi się ku niebu uroczyste Te Deum, Ciebie Boże wielbimy! Wielbimy Ciebie Boże Wszechmogący, Ciebie Boże Sprawiedliwy, Ciebie Boże Łaskawy, żeś nam dozwolił dożyć dnia dzisiejszego! Dzień, o którym to z psalmistą powiedzieć można: „Toć dzień, który Pan <sup>z</sup>gotował weselmy i radujmy się wzajemnie!”

Dziś się raduje cała Polska, dziś cieszy się Górny Śląsk, dziś bowiem wita Śląsk Polskę, a Polska wita Śląsk. Witając Ciebie, Panie Generale w imieniu ludu i duchowieństwa katolickiego, witamy Polskę, Ojczyznę naszą. Witaj nam Ojczyzno, zobacz Twoje dzieci! 700 lat byliśmy rozłączeni, ale jeszcze nie zapomnieliśmy języka ojczystego, nie zapomnieliśmy pacierza polskiego

Witając Polskę, witamy Ciebie, Białe Orle! Wzbij się wysoko nad ziemią śląską, nad jej miasta, nad jej wioski. Tyś nam symbolem wolności i sławy, symbolem ideałów narodowych.

Witamy Ciebie, mieczu polski! Miecz polski, to miecz sławy, miecz waleczny, rycerski, który tyle razy walczył za wiarę. Miecz polski obronił chrześcijaństwo, obronił niedawno temu cywilizację europejską przed zagładą. Mieczu Polski, witamy cię! Ty nie będziesz bowiem narzędziem gwałtu, tylko narzędziem prawa, rękojmią władzy i zwierzchności, władzy prawowitej, od Boga nam danej.

Witamy Cię, Zwierzchności, witamy w tej nadziei, że przyniesiesz pokój ludziom

dobrej woli, przyniesiesz porządek i ład społeczny, pewność życia i mienia.

Śląsk przynosi swojej Ojczyźnie hojne dary w ofierze, bo ziemia nasza bogata w skarby nad ziemią i w ziemi. Lecz największym skarbem naszej ziemi to nie węgiel i żelazo, lecz serca ludu katolickiego, to serce proste jak serce dziecka, a jednak mężne, waleczne i stałe, jak ta stal, którą hutnik kuje. To serce ludu katolickiego składam Ci, Ojczyzno, w ofierze, to serce pełne wiary, pełne boleści, tudzież i radości i pełne nadziei. Składam Ci to serce z tem przyrzeczeniem, że lud katolicki i duchowieństwo katolickie zawsze będzie najpewniejszą i najsilniejszą podporą Ojczyzny naszej. Przyjm Ojczyzno ten klejnot najdroższy, jaki ziemia śląska posiada.

Idź więc, Panie Generale, idź żołnierzu polski, idź na ziemię śląską, idź w imię Boga, idź w imię prawa. Błogosławiony bowiem, który idzie w Imię Pańskie! Idź od wioski do wioski, od miasta do miasta, a błogosławieństwo Boże niech idzie przed Wami, nad Wami i za Wami! Niech będzie błogosławiona Ziemia Śląska, wszystkie miasta i wioski, błogosławiony lud i wszystkie jego stany, błogosławiony robotnik, błogosławiony rolnik, błogosławiony mieszczanin. Niech będzie błogosławiony Rząd Ojczyzny naszej.

Idź Polsko, przez wieki do sławy i szczęśliwej przyszłości! my zaś dajmy wraz tym uczuciom, które serca nasze w tej chwili przepełniają i wznieśmy okrzyk: „Niech żyje Polska! Niech żyje Górny Śląsk!”



**TADEUSZ SZALIŃSKI**  
szef łączności grupy „Wschód”, starosta pow. świętochłowskiego.

## JAN NIKODEM JAROŃ.

Piewca plebiscytu i powstań śląskich

Zasłużony działacz plebiscytowy i piewca doli ojczystej ziemi, śmiałymi narodowymi zaletami wybijający się wysoko ponad innych pieśniarzy górnośląskich, urodził się dnia 3 maja 1881 roku w Jastrzęgowicach w powiecie oleskim, jako syn chłopca, który później przesiedlił się pod samo miasto Oleśno. Do gimnazjum uczęszczał w Bytomiu, ale go nie skończył, gdyż na krótko przed egzaminem dojrzałości musiał je opuścić powodu zatargów z nauczycielami. Udzielał więc lekcyj, a równocześnie uczył się sam do egzaminu, lecz choroba piersiowa zmusiła go do wyjazdu do Szwajcarii. Nieco pokrzepiony, zdał jako aksterzysta egzamin dojrzałości w Badeni.

W 1905 roku rozpoczął studia prawnicze na uniwersytecie wrocławskim, lecz brak funduszków zmusił go do guwernerki w domach ziemiańskich i gromadzenia pieniędzy na studia. Już wtedy zaczął pisać utwory poetyckie i to obok drobnych wierszy także dramat: p. t. „Konrad Kędzierzawy“ w r. 1905 w Turwji pod Kościanem, gdzie był nauczycielem domowym u Morawskich. To też studia przewlekały się i dopiero na uniwersytecie lwowskim, gdzie Jaroń spotkał się z życzliwością Jana Kasprówicza, mógł je ukończyć, osiągając doktorat prawa.

W 1912 roku Jaroń wydał dramat: „Wywłaszczenie“, a pozatem napisał wiele innych wierszy lirycznych. Ponieważ zrzekł się obywatelstwa pruskiego, a innego nie

uzyskał, w czasie wojny światowej położenie jego było bardzo trudne, aż do otrzymania posady w konsulacie austriackim we Wrocławiu.

Po przegranej przez Niemcy wojnie pracował już na Górnym Śląsku, najpierw jako redaktor „Gazety Opolskiej“ i w Biurze Informacyjnym dla Koalicji w Katowicach, następnie jako działacz plebiscytowy w Bytomiu i powiecie kluczborskim. Obok wierszy lirycznych napisał wtedy dramat: „Wojsko św. Jadwigi“. Po trzecim powstaniu, w którym walczył na froncie północnym, został aplikantem sądowym w Ostrowie poznańskim, poczem powrócił na Górny Śląsk w czasie objęcia go przez wojska polskie, aby przywitać hufce narodowe taką introwakcją:

*„Polski żołnierzu, dziś po sześciu wiekach  
Witamy ciebie z łzami na powiekach.  
Pod chorągwiami tryumfalnej bramy  
Serdecznie w tobie Polskę witamy.“*

Poeta wrócił poto, aby umrzeć na oswobodzonej ziemi rodzinnej w dniu 1 sierpnia 1922 r. w szpitalu w Lublińcu.

Jeśli idzie o ocenę dzieła życia Jaroniowego, to stwierdzić trzeba, że poeta cały swój talent oddał na usługi Śląska. Przeważało w nim poczucie obowiązku: był synem ziemi, oderwanej od Macierzy i im dalej się od niej znajdował, tem więcej odczuwał jej niedolę. Śląsk polski — to była jego idea przewodnia, której nigdy nie dał zamilknąć w swej twórczości.

